NR 2

X. FR. KRZYŻAK.

KRAKÓW — SHUNTEHFU.

EKSPRES VIA SIBERIA.

Było to w przedostatni dzień 1934 r. — w niedzielę popołudniu na krakowskim dworcu. Ostatni mocny a wymowny uścisk dłoni, ostatnie słowa pożegnania i wchodzimy do wagonu. Pośpieszny pociąg już rusza z miejsca, wszystkie ręce podniosły się w górę dając ostatnie znaki pożegnalne, gdy wtem siostry jednego z nas odrywają się od grupy osób i z łkaniem, rzuciły się w pościg za pociągiem. Lecz któż z ludzi wytrzyma konkurencję z potężną maszyną?... Obraz ten, pozostanie na długo wyryty w mej pamięci.

Znużony i wyczerpany przeżyciami tego dnia, z lubością osunąłem się na wygodne ławki drugiej klasy. Rzuciłem jeszcze raz okiem w stronę tak ukochanego Krakowa. Był już daleko za nami. Stało się — pomyślałem i jakoś lżej się zrobiło na duszy. Najtrudniejszy bodaj moment, już minął szczęśliwie... W tejże chwili, stanęła mi przed oczyma — przyszłość. Widok wcale nie przerażający...

Wczesnym rankiem, w dniu drugim stycznia, opuszczamy naszą stolicę Warszawę. Jeszcze tegoż dnia wieczorem w Stołpcach przekraczamy granicę Polski. Następnego dnia w południe, już spacerowałem — oczywiście w cywilu — po ulicach Moskwy. W kilkanaście zaś dni później podziwiałem cuda starochińskiej sztuki, w samym Pekinie. Tuż po południu, dnia 21. I. w dzień św. Agnieszki, zapukaliśmy z bijącem sercem do bram naszej polskiej rezydencji misyjnej w Shuntehfu.

Cała podróż odbyła się najniespodziewaniej bardzo szczęśliwie i pomyślnie. Bogu niech będą za to najwyższe dzięki... Naprawdę wprost widocznie, otulał nas Swą Opieką, jak matka swoje najmniejsze dzieci. Młodzi i niedoświadczeni, puściliśmy

się w tak daleką i niebezpieczną podróż, przez obce, wrogie Bogu i Kościołowi państwa, — przez mroźną Syberję w najgorszej porze... Uprzednio całemi miesiącami zabiegaliśmy, u różnych ludzkich władz, naszych i obcych, by sobie zapewnić choć minimum bezpieczeństwa. Daremna strata czasu i pieniędzy. Wszystko napróżno.

Zawiedli nas ludzie, lecz nie zawiódł nas Bóg, którego opiece poleciliśmy się z dziecięcą ufnością... Oto od samego początku naszej podróży, jakby cudownie zsyłał nam Pan Bóg opiekunów, którzy nas z niejednej bardzo przykrej sytuacji cało i szczęśliwie wyprowadzili.

Już w pierwszym momencie naszej podróży, zesłał nam takiego opiekuna w osobie szlachetnego i zacnego Ludomira Czerwińskiego, starszego już urzędnika przy Polskiej Ambasadzie w Moskwie. Miał on wyjechać do Moskwy już poprzedniego dnia, lecz coś go powstrzymało. Jechał więc z nami tym samym pociągiem i w tym samym wagonie. Jak ojciec najlepszy czuwał nad nami i pomagał nam na granicy polsko-sowieckiej. Czuliśmy się zupełnie bezpiecznie. A potem, dawał nam przeróżne cenne wskazówki co do stosunków panujących w Sowietach, oraz jak manewrować, by wyjść z tego «raju» cało. W samej Moskwie nie mieliśmy najmniejszych trudności ani obaw. Za jego to wstawiennictwem, konduktor zamknął na klucz nasz przedział z rzeczami, przez co całkiem beztrosko mogliśmy opuścić pociąg, by zobaczyć Stolicę. On też swoją powagą i znaczeniem sprawił to, że nas bardzo gościnnie podejmowano w polskim konsulacie, gdzie nam oprócz tego oddano pewną bezcenną przysługę. Dzięki niemu poznaliśmy prawie całą Moskwę: sławny Kreml, mauzoleum Lenina, resztki wspaniałych cerkwi, (obecnie muzea) i inne zabytki budowlane. Wieczorem nasz kochany Dobrodziej odwiózł nas na olbrzymi «Siewiernyj» dworzec. Gdyby nie ten opatrznościowy człowiek, nie ręczę czybyśmy zdołali odszukać nasz pociąg, tak dworzec był zapchany tłumami wieśniaków, szukających chleba w stolicy... Nie dość na tem. Pan Czerwiński zaopatrzył nas jeszcze w potrzebne rzeczy na drogę, odprowadził aż do samego naszego przedziału i dopiero wtedy nas pożegnał, pozostawiając w naszych sercach żal i szczerą wdzięczność...

Tu jeszcze nie koniec. Pan Bóg czuwa nadal.

Oto tym samym pociągiem jedzie aż do Harbina wice-konsul Dr. Fr. Zaleski, człowiek młody, przystojny, pochodzący z arystokratycznej rodziny, władający świetnie kilku językami, a przytem bardzo miły i serdeczny. A więc znowu był z nami ktoś kto nad nami bezpośrednio czuwał i mógł nas swoją powagą bronić. Pokochałem go odrazu. Żyliśmy jak bracia. Było nam bardzo miło i wesoło, mimo jednostajnego białego krajobrazu syberyjskiego. Mój zacny kompan ks. K. Skowyra miał patefon, więc urządzaliśmy sobie, oraz pasażerom miłe koncerty, na które chętnie uczęszczał sam wice-konsul. Towarzystwo było miłe i zgrane. Było paru Niemców, Francuz, Anglik, nieco Rosjan z lepszych sfer. Nas Polaków było aż trzech. Wszystko w jednym wagonie o przedziałach na dwie tylko osoby. Wagony — pierwszy luksus, wygodnie i ciepło. Wikt bardzo dobry i obfity, lecz nieco pieprzny i ostry. Było to powodem, że monsieur Pèro już w drugim dniu trzymał się za żołądek i z zazdrością spoglądał przy stole na Niemców, których po cichu pieszczotliwie nazywał «dévoreur».

Brakowało nam tylko Mszy św. Nikt zresztą nie wiedział, kim właściwie jesteśmy z wyjątkiem p. Zaleskiego. Graliśmy więc cywilów. Dzień był tak podobny do dnia, że wkrótce zatraciłem rachubę czasu. Z wielkim mozołem doliczyłem się pewnego wieczoru, że to dzisiaj Trzech Króli, święto misyjne... Śnieg, step, las, tajga lub wreszcie pod koniec góry — oto «przecudny» krajobraz w naszej podróży. Straszliwe zimno dawało się nieraz porządnie we znaki. Termometr opadał niżej 55 stopni. Nie wiem jak tamtejsi ludzie mogą oddychać, bo ja na takim mrozie nie mogłem tego dokazać... Pewien Niemiec odmroził sobie uszy, ja tylko koniuszek lewego.

Wreszcie po dziewięciu dniach jazdy ekspresem przez Rosję, dotarliśmy do przeciwnej granicy. Spowodu zasp śnieżnych, mieliśmy aż dwa dni opóźnienia. Oczywiście straciliśmy połączenie z następnym pociągiem w Mandżurji. Musieliśmy czekać trzy dni, na najbliższy pociąg do Harbina. Mandżurja ongiś bogate handlowe miasto, dziś zniszczone wojną małe i brudne. Nie widziałem ani jednej brukowanej ulicy, cóż dopiero mówić o jakimś hotelu... Mieszkaliśmy zwyczajem cyganów, w wagonie na stacji.

Dla zabicia nudów, urządzaliśmy sobie przechadzki po mieście i górzystej okolicy. I tak pewnego razu wybraliśmy się w pobliskie góry. Patrząc z miasta wydawało się bardzo blisko. Idziemy Zimny suchy wiatr przejmuje do kości. Śniegu mało, wszystko pozmiatały w niższe miejsca wiatry swobodnie hulające po zupełnie bezdrzewnych górach. Jesteśmy na szczycie. Słońce zachodzi. Co za przepiękny i niespotykany dotychczas widok! Naokoło słońca tworzy się niewielka kolorowa tęcza, która stopniowo znika, w miarę jak zachodzi słońce. Schodzimy. Do miasta jeszcze daleko a już zapada zmrok. Celem dodania sobie otuchy, śpiewamy lub gwizdamy naprzemian polskie pieśni i kolędy — tu na tym pustkowiu, gdzie zapewne jeszcze nikt nie śpiewał kolęd. Echo rozlega się aż radość. Gdyśmy dotarli do miasta, było już zupełnie ciemno jak w nocy, chociaż jeszcze szóstej nie było. Podczas kolacji dzielimy się wzajemnie wrażeniami z wędrówek. Myśmy powiedzieli swoje. Słyszał to i nasz rodak, pracujący na mandżurskiej kolei. Załamał ręce: «Przecież w górach jest mnóstwo b a n d y t ó w!» Ciarki nas przeszły na takie dictum... Bezwiednie wsunąłem rękę do kieszeni — jest portfel — na domiar jeszcześmy sobie śpiewali, pomyślałem ze zgrozą... Ale przecież myśmy o tych ptaszkach nic nie wiedzieli — tłumaczyłem się sam przed sobą... Dobry Bóg nawet nad nieroztropnemi dziećmi czuwa...

Wreszcie mamy połączenie. Jedziemy więc dalej. W Harbinie zostaje p. Zaleski a my już sami puściliśmy się w dalszą podróż. Waruki stają się coraz to niewygodniejsze. Częste przesiadki z licznym bagażem. Język jakiś dziwnie gardłowy, dla nas kompletnie niezrozumiały. Im dalej wgłąb żółtego państwa, tem trudniej porozumieć się znanym nam nieco językiem rosyjskim.

Najkrytyczniejsza chwila była w Mugdenie. Północ. Dworzec ogromny. Peronów mnóstwo. Ludzi całe masy. Wszystko biega, śpieszy się, potrąca się wzajemnie. Musimy się przesiąść. Gdzie i jak odszukać nasz pociąg? Który peron? Za godzinę już odjeżdża nasz pociąg. A bagaż??? Nikt nie rozumie żadnego europejskiego języka... Sytuacja wprost nie do opisania...

Wtem zjawia się wybawiciel. Był to Japończyk, władający jęz. angielskim. Sam osobiście najął bagażowych, zaprowadził nas po krętych peronach na właściwe miejsce, odszukał nasz po-

ciąg, zamówił dla nas dwa miejsca w wagonie sypialnym, polecił nas służbie, własnym kosztem opłacił bagażowych, krótko się z nami pożegnał i znikł w tłumie. Rzekłbyś, że to była zjawa. Człowiek ten, oddał nam bodaj czy nie największą przysługę w czasie naszej podróży.

Kim jest ten człowiek?

Długo siedziałem obok niego w wagonie na linji Harbin—Hsinking. On mongoł — ja czystej krwi aryjczyk. Cóż więc nas może łączyć? On mówi jakimś dziwnie gardłowym językiem, ja zaś jak każdy porządny człowiek. Siedzi sobie spokojnie i patrzy w okno, na bezkresne puste mandżurskie błonia, czy też pustkowia jak kto chce. Ja tymczasem rozmawiam sobie, uczciwym europejskim językiem z pewnym Niemcem, kupcem z zawodu. Dla odmiany przerzuciliśmy się na angielski. I o dziwo... Ów mój tajemniczy sąsiad wydał z siebie zrozumiałe mi dźwięki... I on zna jęz. angielski.

W Hsinking, stolicy Mandżurji musieliśmy zmienić nasz pociąg. Wspomniany Japończyk znowu się zjawia w naszym przedziale. Rozmawiamy zupełnie swobodnie, gdyż jesteśmy sami. Stopniowo dowiaduję się, że jest inżynierem budowy dróg kolejowych w Mandżurji, że już od trzech lat jest katolikiem porzuciwszy uprzednio protestantyzm... «Aa... Tośmy sobie jednak bracia — pomyślałem sobie. A więc mimo tak wielkie różnice fizjonomiczne, jednak jest między nami ścisła łączność i braterstwo...» — «Ja też katolik — odrzekłem. Mój kolega także». Ożywiło to ogromnie naszą rozmowę. Mój Japończyk stał się jeszcze cieplejszym. Pokazał mi nawet swój różaniec, który codziennie odmawia. Nie chcąc zostać dłużnym uczyniłem i ja to samo. Ucieszył się ogromnie. Pokazałem mu jednak jeszcze coś więcej. Wyjąłem z kieszeni Cudowny Medalik. «Tego to już ja nie posiadam» — odrzekł z pewnem zakłopotaniem. Z wielką radością i wdzięcznością przyjął odemnie kilka medalików. Parę słów objaśnienia i nastąpiło małe zwierzenie. — «Mimo, że jestem w krawatce i cywilnem ubraniu, — rzekłem — jestem jednak katolickim kapłanem i misjonarzem» — Tu pokazuję mu moją kapłańską fotografję. Momentalnie spoważniał, ale rozmowa nie straciła nic na serdeczności. On został w Mugdenie, a my poje-

chaliśmy zmieniwszy pociąg w kierunku Shanhaikuan, pierwszej stacji granicznej między Mandżurją a Chinami.

Tu mieliśmy przeżyć ostatnie, ale zato — jak sądziłem — największe trudności. Komora celna... Już, już wjeżdżamy powoli na stację. Z niepokojem śledzę szeregi urzędników celnych, z plikami papierów pod pachami i z ołówkami za uchem. Mam spory ręczny bagaż. Walizki zawierały w sobie liczne przedmioty, co do których miałem bardzo poważne wątpliwości, czy nie ulegną ocleniu lub nawet konfiskacie... Już wynoszą nasze walizki... Idę na samym końcu i myślę sobie: «Bóg mi świadkiem, że zabiegałem w kraju jak tylko mogłem, by otrzymać jakieś ulgi celne. Nie dla siebie tylko wiozę te rzeczy... Nie udało się...» W tejże chwili żywo stanęła przed oczyma, scena z chińskiego konsulatu w Warszawie. Chodziło mi o podpis naszej prośby, przez chińską władzę, by na wszelki wypadek mieć coś, gdyby nam czyniono wielkie trudności celne na chińskiej granicy. Konsul wziął pióro do ręki i już zamierzył się by podpisać podsuniętą mu prośbę, gdy nagle w ostatniej chwili cofnął się...

Walizki już są na stołach. Wyjmuję klucze i odmykam pierwszą z brzegu. Ręka mi drży a usta wyszeptały: «św. Tereso Patronko misjonarzy wejrzyj...» Zaczyna się robota urzędników celnych. Kopią, grzebią, przewracają wszystkie rzeczy. «A to co? A na co to?» — pytają po angielsku. Tłumaczę i perswaduję jak tylko mogę najspokojniej i najwymowniej. Jednak jakoś ich to mało wzrusza. Potrząsają głowami... Czuję jak mi krew tętni w skroniach.

— Czy pan jest kupcem? — pada szczęśliwe pytanie.

— Ależ bynajmniej — zaprzeczyłem stanowczo całą siłą tonu i przeczącym ruchem całego ciała.

— Jestem katolickim misjonarzem...

— Tak? — pyta zdumiony urzędnik. Podsuwam mu moją kapłańską legitymację.

— Przepraszam najmocniej — odrzekł i delikatnie ułożył wszystkie rzeczy. Reszty walizek już nie kontrolowali, tylko napisali na nich jakoweś tajemnicze znaki, sinym i białym ołówkiem. Okazało się potem, że białe znaki zwalniały nas od powtórnej rewizji już w głębi Chin. Jedna z walizek, która nie miała tej barwy, była

rewidowana. Na szczęście nie było tam tych rzeczy, o które mi najwięcej chodziło. Walizkę, o którą miałem najwięcej obaw, nawet nie otwierano. A więc wszystko ocalone i to w tak prosty sposób!.. Bo też, gdy Dobry Bóg weźmie jaką sprawę w swe ręce, wszelka ludzka protekcja musi zblednąć... Pozwólcie Drodzy Konfratrzy, ale tego nie można nazywać tylko «szczęśliwym zbiegiem okoliczności»... Bogu chwała...

Pozostała część podróży poszła już bardzo gładko. Nie było już większych trudności, gdyż na dworcach czekali na nas nasi Konfratrzy zawczasu uwiadomieni o naszem przybyciu. Naprawdę jak błogo się odczuwało, że Zgromadzenie to jedna wielka kochająca się rodzina...

Wreszcie po trzytygodniowych tułaczkach i przygodach, znaleźliśmy się wśród swoich... Co za radość, włożyć zmiętą nawet sutannę i po tak długim poście zbliżyć się do Ołtarza, by całem sercem szeptać Bogu hymn dziękczynienia i uwielbienia, tu na chińskiej pogańskiej ziemi.

Shuntehfu, 8. V. 1935 r.
w dzień Patrona Polski.

X. ARCYBISKUP A. Z. NOWOWIEJSKI.

SEMINARJUM PŁOCKIE.

(Ciąg dalszy)

Od tego czasu rozpoczyna się nowy okres dla seminarjum nietylko dlatego, że inny gmach stał się jego siedliskiem, ale także, że, zamiast misjonarzy, stanowiska profesorów i przewodników w życiu seminaryjnem objęli kapłani diecezjalni i że uposażenie seminarjum ograniczone zostało do sumy 3230 rb., jakie rząd postanowił wypłacać wzamian skonfiskowanych majątków seminarjów pułtuskiego i płockiego. Wprawdzie później dodano jeszcze jeden tysiąc rubli, ale te 4230 nie mogły i nie mogą wystarczać na utrzymanie seminarjum. Cała diecezja odtąd zmuszona jest pokrywać koszta egzystencji seminarjum, a w szczególności duchowieństwo diecezjalne; wielkiej pamięci biskup Nowodworski prawie wszystkie swoje oszczędności oddał na ten instytut, aby pokryć jego najkonieczniejsze potrzeby. Zawsze jednak muszą się robić oszczędności na jedzeniu i opale, śniadania dopiero od roku 1880 się dają, a pali się w piecach co drugi lub trzeci dzień, gdy jest mróz, a daleko rzadziej, gdy mróz słabnie; na pomnożenie bibljoteki nie staje grosza.

Nie do pozazdroszczenia był nowy gmach seminaryjski jednopiętrowy, z celami małemi, wilgotnemi. Nie było odpowiednich sal wykładowych ani mieszkań dla personelu nauczycielskiego. Dopiero biskup sufragan Gintowt, jako zarządzający diecezją sede vacante, za regensowstwa kan. Welońskiego, wskutek długich starań otrzymał od rządu w roku 1882 znaczne, bo 75.000 rb. subsydjum na przebudowę seminarjum. Zwalono wtedy piętro pierwsze i na dotychczasowym parterze pobudowano nowe piętro pierwsze, a na niem drugie, zaprowadzono wszędzie piece, urządzono sale wykładowe, kaplicę, bibljotekę, słowem co się dało; nadto przybudowano na froncie gmach nowy dla profesorów. Urządze-

nie to z małemi zmianami przetrwało do r. 1914, w którym to roku, stosownie do nowych potrzeb, rozpoczęta została budowa drugiego gmachu, łączącego dawniejszy gmach poklasztorny z gmachem profesorów. Gmach nowy, wskutek wojny europejskiej, mógł być ukończony w r. 1916. Wykonany według planu arch. Oskara Sosnowskiego w stylu renesansowym, co do rysunku elewacji i co do rozkładu sal i mieszkań, o wiele przewyższa dawne gmachy i zadosyć czyni potrzebom naukowym i higjenicznym zakładu. Dzieło to, zapoczątkowane materjalnie przez wielkodusznych ofiarodawców księstwa Czartoryskich i panie obywatelki z zachodniej części diecezji płockiej, Romocką z Ksientego i Makomaską z Krojczyna, i prowadzone dzięki ofiarności iście heroicznej duchowieństwa diecezjalnego, zostało wzniesione kosztem 130.000 rb.

Mimo ciężkich warunków materjalnych i nieznośnej, a powstrzymującej wszelkie ulepszenia opieki rządowej, seminarjum duchowne pod względem naukowym wciąż szło naprzód. Wprowadzono nowe podręczniki, w 1895 r. powiększono kurs nauk do lat 6, pierwsze dwa lata przeznaczając na dokończenie nauk gimnazjalnych. W roku 1913 z trzech pierwszych kursów utworzono liceum, odpowiadające wyższym klasom gimnazjów publicznych, ze szczególnem uwzględnieniem języka łacińskiego, nauk przyrodniczych i filozofji. Od r. 1916 kurs nauk tego liceum był czteroletni, odpowiadający czterem wyższym klasom gimnazjum filologicznego. Kurs ten w r. 1923 powiększono jeszcze o jeden rok, tak, że odtąd liceum obejmowało pięć klas, po których ukończeniu młodzież otrzymywała państwowe świadectwa dojrzałości i dopiero wtedy przechodziła na dalsze studja do seminarjum duchownego. W r. 1926 liceum to przyjęło oficjalną nazwę «gimnazjum męskiego św. Stanisława Kostki przy seminarjum duchownem w Płocku».

Ponieważ w każdej diecezji, w myśl prawa kościelnego powinny być dwa seminarja, jedno większe, drugie mniejsze, tak, aby mniejsze przygotowywało do większego; dlatego, gdy tylko z więzów opieki rosyjskiej się wydostano, pierwszem staraniem władzy diecezjalnej było dążenie do utworzenia tych dwóch seminarjów. Właśnie owo gimnazjum św. Stanisława Kostki niczem innem nie jest, jak seminarjum mniejszem, po ukończeniu którego

młodzież może przejść do seminarjum wyższego. Gimnazjum od r. 1920 posiada pełne prawa państwowe, a w r. 1932 kierunek humanistyczny zamieniło na klasyczny, który do seminarjów wyższych lepiej przygotowywa. Stąd to w gimnazjum tem znajomość łaciny i greki jest wysoka, jak tego dowód uczniowie dali, odgrywając znakomicie po grecku w r. 1928 Antygonę, a w r. 1929 Edypa, Sofoklesa i t. p. W seminarjum mniejszem jest internat, w którym obok sypialń, znajdują się uczelnie do pracy pozaklasowej, muzea, teatr, sala rekreacyjna, boiska i łaźnia.

Seminarjum wyższe składa się z dwuletniego kursu nauk filologicznych (tutaj wykłada się także przyroda), po których ukończeniu alumni przechodzą nauki teologiczne w ciągu czterech lat; cały zatem kurs nauk w tem seminarjum trwa sześć lat. W r. 1910 seminarjum płockie obchodziło dwóchsetną rocznicę swego istnienia. Z tego powodu Pius X, papież, 25 kwietnia t. r. dekretem św. Kongregacji Studjów obdarował instytut ten przywilejem nadawania stopnia naukowego baccalaureatu. A dnia 25 września 1925 roku Rada Ministrów uznała seminarjum wyższe płockie jako szkołę wyższą, przywileje szkół akademickich posiadającą.

Seminarjum to, aby odpowiadało celom swoim, należało jeszcze rozbudować. W tym celu gmach dotychczasowy w roku 1928—1929 rozszerzono (arch. Morawski z Warszawy) kosztem 350.000 zł. i uzupełniono w r. 1927—1928 przez dodanie wspaniałego nowoczesnego gmachu bibljotecznego (arch. Kontkiewicz z Warszawy) kosztem 135.000 zł., nie licząc gmachu mieszkalnego dla profesorów, który wzniesiony został (arch. Szyller z Warszawy) w r. 1924 i 1925 kosztem 70.000 zł. i zabudowań gospodarczych zamiast dotychczasowych, które się zapadały. Jednocześnie zakupiono za 18.000 ziemię (około 20 morgów) w Brwilnie, aby tam urządzić letnisko dla alumnów, które wybudowane zostało (arch. Szyller) za 360.000 zł. (od 1927—1928).

Seminarjum jest zaopatrzone w muzea biblijne i katechetyczne, lektorja do studjów osobistych, nie mówiąc o kaplicy. W podwórcach, między gmachami, zostały wzniesione posągi wielkich genjuszów nauk teologicznych: św. Tomasza z Akwinu i św. Alfonsa Liguorego. Pierwszy wystawiony został kosztem

księdza prałata Machnikowskiego; drugi jest fundacją braci Chabowskich, obu kapłanów, pierwszego prałata, drugiego proboszcza. Korytarze seminaryjne szerokie, ozdobione pięknemi sztychami i ilustracjami najwspanialszych zabytków architektury kościelnej i innych. Jedna z sal większych nosi nazwę Biskupów płockich, bo zawiera galerję ich portretów. Portrety te zostały wykonane w Pułtusku, być może w XVII wieku, bo wtedy były w modzie francuskie rabaty, jakie widzimy pod szyją wielu biskupów; birety na głowie również nie przemawiają za starożytnością portretów. Co się tyczy osoby malarza, ta jest nieznana; że jedna ręka portrety malowała, poznać to łatwo z jednego sposobu techniki malarskiej i z podobieństwa wielu twarzy do siebie. Zresztą w wieku XIX-tym, jak świadczy tradycja, kilka portretów zniszczonych zostało przemalowanych lub na nowo odmalowanych. Większość portretów to fantazja; malarz tak prawdopodobnie malował, jak sobie wyobrażał biskupów ówczesnych, bez względu na archeologję i historję. Galerja ta portretów w pierwszych latach XX stulecia została przewieziona z Pułtuska i rozmieszczona na korytarzach seminaryjskich, później we wspomnianej sali rekreacyjnej, zwanej salą Biskupów płockich.

Z powodu połączenia dwóch seminarjów pułtuskiego i płockiego w jedno, a także z powodu zniesienia klasztorów, co pociągnęło za sobą zmniejszenie liczby duchowieństwa i z powodu naturalnego przyrostu liczby wiernych w diecezji, liczba alumnów musiała się znacznie podnieść. Stąd to w r. 1873 było ich już 37, a w 1881 — 51. Później liczba ta podniosła się do stu kilkunastu, aby znowu spaść do 60. W 1916 roku liczba alumnów znowu przekroczyła setkę. Jednocześnie podniosła się liczba profesorów, bo kiedy około r. 1867 było ich tylko 4, w r. 1916 liczono ich 15. W r. 1929—1930 alumnów w seminarjum mniejszem było 184, w seminarjum większem 73, profesorów w obu seminarjach — 24.

W tym ostatnim okresie seminarjum płockie może poszczycić się szeregiem znakomitych przełożonych swoich, nie mówiąc już o biskupach płockich, którzy ogólny kierunek temu instytutowi nadawali. Imiona biskupa Popiela, biskupa sufragana Kossowskiego, który przez jakiś czas zarządzał diecezją płocką, biskupa wielkiej pamięci Nowodworskiego i t. p., zostaną zawsze w pa-

mięci seminarjum płockiego. Między profesorami błyszczały nauką i cnotą osoby księży: Tom. Bojanowskiego (zmarłego 1854), misjonarza, znanego na polu kaznodziejskiem, Antoniego Putiatyckiego (zm. 1862), autora katechizmu oraz podręczników do nauki arstronomji, teologji moralnej i hermeneutyki biblijnej, Franc. Płoszczyńskiego (zm. 1873), misjonarza znanego na polu katechetyki, Rocha Filochowskiego, znanego głównie z krótkiego katechizmu dla dzieci (dotychczas trzydzieści dwa wydania, około 5 miljonów egzemplarzy), który później za biskupem Popielem przeszedł do diecezji włocławskiej i jeszcze później do archidiecezji warszawskiej (1896), Juljana Ołdakowskiego (zm. 1898), tłumacza dzieł Rivaux i Laforet'a, późniejszego prefekta gimn. płockiego, Antoniego Brykczyńskiego (zm. 1913), o którym niżej będzie mowa, Antoniego Borkowskiego (zm. 1905), który pisał o grafice polskiej, oraz o reformie muzyki w książce p. t. Bez krzyżyków i bemoli, Franc. Jarnińskiego (zm. 1922), polemisty, kaznodziei i historyka w zakresie dziejów polskich i powszechnych, Ludwika Borowskiego, filozofa, który z wielką stratą dla zakładu, umarł wcześnie w r. 1885, Aleksandra Zaremby (zm. 1907), znakomitego biblisty, filozofa i specjalisty w zakresie teologji i ascezy, Eug. Gruberskiego (zm. 1923), kompozytora i redaktora «Śpiewu kościelnego», Bronisława Marjańskiego (zm. 1912), redaktora i powieściopisarza (Estera, Holofernes, Sara i t. p.), wydawcy kalendarza dla organistów, Adama Maciejowskiego 1919), poety i kaznodziei, i innych. W seminarjum płockiem założona została redakcja wielkiej Encyklopedji Kościelnej; gdy biskup Nowodworski nie mógł się tej pracy oddawać, redakcję tę prowadził prałat Zaremba, a gdy ten umierał, oddał ją w ręce prałatowi Nowowiejskiemu, ten zaś, gdy właśnie wtedy obejmował rządy diecezji, przelał swe prawa i obowiązki na kan. Pęskiego. Rektorami seminarjum płockiego z pośród księży świeckich byli: Franciszek Grabowski, przedtem (1843—1865) regens seminarjum pułtuskiego, w Płocku (1865—1867), gdzie umarł jako prałat katedralny; Gracjan Rzewuski (1867—1874), sprowadzony przez b-pa Popiela z diec. podlaskiej, umarł jako kan. płocki i proboszcz w Raciążu (zm. 1897); Ignacy Zagłoba Smoleński, były misjonarz, proboszcz w Sikorzu, sprawował obowiązki regensa od 1874—

1877, uczony i bibljofil, zm. w Płocku 1899 r.; Kaz. Weloński, diecezjanin warszawski, przybył do diecezji płockiej z wygnania rosyjskiego na probostwo w Winnicy, skąd do Płocka na urząd regensa (1877—1901), jednocześnie był proboszczem Płocka, stąd na Jasną Górę, gdzie umarł jako paulin 1915 r.; Antoni Nowowiejski (1901—1908), profesor seminarjum i wiceregens od 1883 r., w r. 1908 biskup płocki; od 1908 r. — prałat Adolf Szelążek, który r. 1918 został biskupem sufraganem płockim a pierwej jeszcze naczelnikiem wydziału wyznania katolickiego w Ministerstwie W. R. i O. P. Od tego czasu (1918 r.) rektorem obu seminarjów był prałat Piotr Borniński; gdy tenże dla braku zdrowia, nie mógł dłużej kierować seminarjami, rektorem został (1927) ks. prałat Józef Umiński, przedtem profesor w sem. płockiem i w uniwersytecie lubelskim, lecz 1930 roku ponownie został profesorem uniwersytetu we Lwowie; od r. 1930 rektorem jest prałat Franciszek Klimkiewicz.

Obok rektora, wicerektorem seminarjum wyższego od roku 1928 był ks. Walczykiewicz, który wtedy przeszedł stąd na sufraganję łucką. Od tegoż roku wicerektorem seminarjum wyższego był ks. kan. Franciszek Flaczyński, były prefekt zasłużony i proboszcz; obecnie zaś jest ks. dr. Tadeusz Dublewski. Dyrektorem seminarjum mniejszego jest ks. dr. Bolesław Strzeszewski od roku 1930, a inspektorem tegoż seminarjum jest ks. Józef Sobociński.

Seminarjum płockie w r. 1918 przyjmowało w swym murach Piusa XI, papieża, gdy był jeszcze wizytatorem apostolskim w Polsce. Zaraz po przyjeździe, o godz. 9 wieczorem, 24 września, odbyła się tu, na sali Biskupów płockich, akademja, na którą złożyły się przemowa rektora, prał. Bornińskiego, odczyt kan. Klimkiewicza, deklamacje i śpiewy. Przemowa wizytatora zakończyła uroczystość. 25 września biskup płocki przyjmował wizytatora obiadem w refektarzu seminaryjskim. Dnia 27 września w kaplicy seminaryjskiej wizytator odprawił mszę cichą i zwiedzał szczegółowo cały instytut [1]).

---

[1]) Mies. past. p. 1918, 198.

Regensi płoccy.

(Wykaz sporządzony przez kan. Mąkowskiego.)

a) z księży misjonarzy:

1. Jakób Trochon, 1717—1725.
2. Piotr Wincenty Potyralski, 1725—1732.
3. Szymon Trochon, powtórnie, 1732—1735.
4. Szymon Szydelski, 1735—1741.
5. Antoni Pawlikowski, 1741—1745.
6. Kazimierz Wołowski, 1745— 1747.
7. Franciszek Rzepny, 1747†1759.
8. Ignacy Kotarski, 1759†1762.
9. Tomasz Dumański, 1762†1772.
10. Filip Sykora, 1773—1776.
11. Teodor Łosacki, 1776—1781.
12. Wojciech Krzemkowski, 1781†1786.
13. Teodor Łosacki, powtórnie, 1786—1793.
14. Szymon Smulski, 1793—1800.
15. Walenty Adamaszczyński, 1800†1805.
16. Kazimierz Waśniewski, 1805†1811.
17. Franciszek Smarzewski, 1811—1821.
18. Mateusz Gorzkiewicz, 1821—1829.
19. Grzegorz Soczkiewicz, 1829—1834.
20. Marcin Perkowski, 1834—1835.
21. Antoni Drągowski, 1835—1839.
22. Tomasz Koniecki, 1839—1851.
23. Jan Bóbr, 1851†1853.
24. Alojzy Puławski, 1853—1856.
25. Józef Orzechowski, 1859—1865.

b) z księży świeckich:

26. Franciszek Grabowski, 1865—1867.
27. Gracjan Rzewuski, 1867—1874.
28. Ignacy Smoleński, 1874—1877.
29. Kazimierz Weloński, 1877—1901.
30. Antoni Juljan Nowowiejski, 1901—1908.
31. Adolf Szelążek, 1908—1918.

32. Piotr Borniński, 1918—1927.
33. Józef Umiński, 1927—1930.
34. Franciszek Klimkiewicz od 1930.

Initia

Progressus et status praesens quoad temporalia Domus et Seminarii Plocensis Congregationis Missionis anno 1735 sub tempus visitationis conscriptus.

Nr. 1⁰ Cum Illmus ac Rmus Dnus Severinus Szczuka Episcopus Iopensis Suffraganus Culmensis in animum induxisset Domum Congregationis Missionis in Diaecesi Plocensi fundare, cumque ad eum effectum summam octodecim millium florenorum bonae monetae, seu triginta tymfonum, chirographo quodam manuali anno 1708 dato, destinasset; Illmus quoque ac Rmus Dnus Ludovicus Załuski Episcopus Plocensis huic fundationi cooperari, Seminarium ad Ecclesiam Cathedralem Plocensem erigere, dotare et eius regimen Sacerdotibus Congregationis Missionis in erigenda noviter Domo mansuris comittere apud se constituit. In anno 1710 missi sunt Plociam a Rndo Dno Bartholomaeo Tarło Visitatore Provinciae Polonae Congregationis Missionis Rndi Dni Michael Walther et Thomas Strzegocki Sacerdotes Congregationis Missionis, qui de hac fundatione cum Illmis Fundatoribus et Vnbli Capitulo Cathedralis Plocensis agerent. Iam porro Capitulum istud in Congregatione sua Generali in Septembri anni praecedentis 1709 celebrata, per decreta sub Titulis Cultus Divinus et Erectio Seminarii lata in huiusmodi fundationem consenserat, quosdam e medio sui ad tractandum cum fundatoribus, de mediis ad hunc finem opportunis designaverat, in alienationen a mensa Episcopali Ościsłów (quam villam Illmus Episcopus profundando Seminario a mensa sua Eppali avellere intendebat) consenserat: villulam seu Praedium Koniewko dictum, a mensa sua Capitulari avellere et dotem eiusdem Seminarii adiicere, nec non Censum a summa quadam Lubieniana pro duodecim clericis eorundemque Professoribus antiquitus destinata provenientem eidem Seminario applicari constituerat; Denique pro mansione tam Missionariorum quam Seminaristarum, Domum Lubienianam ac curiam Possesionis Capitularis Perillrio Kiewnaski ipso annuente assignaverat. Haec decreta ex Actibus Capituli Plocensis in forma probante deprompta in archivio Domus Plocensis asservantur.

Nr. 2⁰ Conscripta sunt codiciones seu pancta inter Vnble Capitulum Plocense et praedictos Rndos Dnos Walther et Strzegocki sub ratihabitione Adm Rndi Dni Superioris Genaralis Congregationis Missionis concordata, et manibus tam Commissariorum Vnblis Capituli, quam

dictorum Rndorum Dnrum Missionariorum sub Datta Plocia 6 Maii 1710 subscripta: in quibus sequentia continentur 1° Missionarii se obligant ad sedulo vacandum in hac nova fundatione functionibus Instituti sui, scilicet ad peragendas vi fundationis Illmi Szczuka Missiones, ad tractenda Exercitia spiritualia iis qui ea desiderabunt, et dirigendum Seminarium. 2° Pro sustentatione Seminarii assignatur villa Ościsłowo et Koniewko nec non pars summae Lubienianae, quarum quidem villarum et redituum administratio Missionariis conceditur: ea lege ut in Seminario tot alumni foveantur quot ex praefatis reditibus foveri poterunt. 3° Praescribitur ut duo sint medio Capituli praefati Seminarii Provisores quorum alter a loci ordinario, alter a Capitulo eligatur. Duorum munus erit invigilare ut Bona Seminarii bene administrarentur et Seminarium rite dirigatur. 4° Alumnorum ad Seminarium admissio et delectus, et ex Seminario dimissio Superiori praefatae Domus reservatur: ita tamen ut de admittendis et dimittendis, alterum ex Provisoribus Seminarii admonere teneatur. 5° Praescribitur ut alumni diebus profestis a Servitiis Ecclesiae Cathedralis sint liberi, diebus autem festis Missis solemnibus et privatis Dnorum Capitularium utriusque Vesperis et Processionibus intersint. Pro maiori commoditate Missionariorum conceditur eis Capella qua itur ad locum Capitularem abi apparamenta sua sacra conservent et ea assumant, celebrare autem coram quovis alteri eis permittitur. 6° Conceditur eis facultas in Curia murata concessa et fundo pro iisdem ab Illmo loci Ordinario destinata quasvis reparationes mutationes et nova aedificia faciendi et construendi.

Nr. 3° Sub eodem die 6 Maii 1710 Illmus Ludovicus Załuski Episcopus Plocensis praefatam fundationem Illmi Szczuka approbavit et Seminarium Plocense per instrumentum authentium manibus tam sua quam Rmi Stephani Wierzbowski Praesidis Capituli Plocensis subscriptum et Sigillis tam Episcopali quam Capitulari munitum. In quo instrumento praefato Illmus Episcopus Congregationem Missionis ad suam Diaecesim grato se animo suscipere significat, et fundationem Illmi Szczuka in summa principali 30.000 Tynfonum approbat: submissionem Missionariosum de exercendis in praefata Diaecesi sui Instituti functionibus aneptat; Seminarium erigit, pro sustentatione alumnorum eius villam Ościsłów et aream in suburbio Plocensi penes viam publicam a porta Castrensi ad Ecclesiam S. Mariae Magdalenae ducentem (excepto loco ubi Taberna ad clavem Borisoviensem pertines exstabat in longum cubiturum 50 et in latum cubitorum 20, quam pro se et suis successoribus reservat) a mensa sua episcopali et villam Koniewko a mensa Capitulari per praesentem actum abulsam; pro residentia vero Missionariorum et alumnorum Seminarii Curiam Capitularem muartam penes dictam portam Castrensem sitam, ei de Seminario de consensu Capituli dat, donat et incorporat. Fundationem

a Illmo Lubiński olim Episcopo Plocensi pro clericis ut iam dictum est factam eidem Seminario applicat. Directionemque seu Regimen dicti Seminarii Sacerdotibus Congregationis Missionis, sub beneplacito Sedis Apostolicae committit. Porro huiusmodi beneplacitum applicum non est hactenus obtentum. Ratificatio vero huiusce erectionis ad Adm Rndo Dno Ioanne Bonnet habetur a tergo copiae authenticae praefati instrumenti sub datta Parisiis in actibus Sanlazarianis 24 Ianuarii 1717.

Nr. 4° Capitulum Generale sub idem tempus scilicet in festo S. Sigismundis Regis et Martyris et sequentibus diebus 1710 pro more Plociae celebratum lato decreto approbavit commutationem Curiae Capitularis pro habitatione Missionariorum destinatae, cum enim Curia illa Perillri Kiewnarski cessa de qua Nr. 1° dictum est minus commoda videretur: Rnus Szpinek cessit pro Seminario Curiam mutatam in angulo circuli Capitularis penes portam Castrensem sitam in sua possesione existentem, et in commutationem accepit praefatam Curiam quam Rmus Kiewnarski anno paeterito pro Seminario cesserat. Acceptatio areae per Illum Episcopum ut dictum est Nr. praecedenti in rem Seminarii facta, eodem decreto Capituli approbatur: Destinanturque Commissarii qui Missionarios in possessionem praefatae Curiae et areae nec non villulae Koniewko intromittant, quod sequenti die (ut habetur ad calcem praedicti decreti) praestitum fuit. Denique promittitur Rmo Custodi Cathedralis Plocensis ut Rndis Missionariis demonstret portionem summae Lubienianae Studiosos et Professores concernentem et Seminario in Capitulo anni praecedenti applicatam curetque fieri transfusionem iuris ad praefatam summam in rem Seminarii: quod hactenus praestum non est. Sed in Capitulo Maiali anni 1713 et 1714 declaratum est Provisores summae Lubienianae debere quotannis Rndis Missionariis pro sustentatione alumnorum Seminarii sexcentos Tynfos ex censu a praefata summa provenienti, habita tamen ratione calamitatis temporum exsolvere. Tandem in Capitulo maiali anni 1717 haec pensio annua a portione summae Lubienianae proveniens ad 600 florenos Polonicales, per decretum Capituli reducta est.

Nr. 5° Itaque bona Ościsłów et Koniewko, nec non area in suburbio Plocensi sita sunt hactenus in possessione Missionariorum Plocensum. A summa vero Lubieniana Dni Capitulares solvunt censum 600 florenorum, quem adhuc sub tempus calamitatis detruncunt. Circa originem huius summae — nullum aliud, praeter iam citata, habetur documentum. In schedula tamen volenti manu Rndi Dni Potyralski tunc Superioris Domus Plocensis Congregationis Missionis anno 1718 conscripta notatur Illmum Lubieński Episcopum Plocensem in anno 1635 in Actis Metrices Regni summam 52.000 fl. inscripsisse, ad quem finem, non exprimitur. Originalem hanc fundationem reperiri in Actibus Capituli Plocensis in libro Albo. Ex hac summa principali tantum nunc summam 32.000 fl. superesse, et ab iis sub tempus calamitatis vix 1.000 fl.

annui census ex bonis Olszów prope oppidum Bężuń sitis per Procuratores Capituli percipi: ex his tantum sexcentos florenos pro Seminario annuatim pendi; reliquum vero censum converti in rem Dnorum Capitularium qui asserunt hanc summam non tantum pro clericis studiosis et eorum Professoribus sed et pro aliis obligationibus a primaevo fundatore destinatam fuisse. Datum Instrumentum huius fundationis in archivio Capituli Plocensis; et inscriptio praefatae summae in actis Metricae Regni querenda sunt.

Nr. 6° Omnia quae hactenus dicta sunt pertinent ad Seminarium Diaecesanum Plocense, regimini Sacerdotum Congregatiobis Missionis in Spiritualibus et temporalibus commissum. Missionariis vero Plocensibus Illmus Severinus Szczuka Suffraganus Culmensis Domus Plocensis Fundator hac ratione providit. 1° In parata pecunia dedit unde Domus Congrnis Missionis talis qualis nunc est aedificaretur, seu potius ex antiqua et desolata Curia Canonicali ad hunc in quo nunc est statum reduceretur. 2° Summam 12.682 florenorum Pruthenica monetae sibi per Stanislaum Szczuka Procancellarium Lithuaniae in bonis Czaple ad Clavem Sartovicensem pertinentibus cum censu annuo per sex pro cento, per scriptum manuale eiusdem Illmi Stanislai data Sartovice 19 Augusti 1708 (?) assecuratam in Domum Plocensem Congrnis Missionis transfudit in Castro Plocensi sabbatho post festum Exaltationis S. Crucis 1717: sub eodem quoque actu praefatum scriptum originale Illmi Stanislai Szczuka ad eadem acta Castris Plocensis relatum est. Licet iam antea ad Acta civilia Culmensia (por. kontekst!) sub die (również) 6 Septembris 1708, et ad Acta Castris Kowalewiensis (Także!) sub die 16 Novembris 1711 relatum fuerit. Ab hac igitur summa Missionarii Ploceses percipiunt annuatim ex bonis Czaple, in possessione Iłłmae Szczuczyna, praefati Illmi Stanislai Szczuka Procancellarii Lithuaniae derelictae viduae existentibus censum fl. 760 gr. ...... 26.

Nr. 7° Praeterea dictus Illmus Severinus Szczuka pro dote praefatae Domus Plocensis emit partem villae Kłowina dictae in Terra Dobrinensi sitae a Mobili Joannes Działowski eiusdem partis haerede p r o s u m m a 30.000 T y n f o n u m. Contractus huius emptionis inter praefatum Illmum Severinum Szczuka et Nobilem Joannem Działowski initus est Culmsae 22 Iunii 1711: in quo dictus Joannes Działowski promittit se dictum Illmum emptorem ab omnibus ad praedictam villam Głowina praetensinobus evincere hancque evinctionem in bonis suis Pilevice dictis in Palatinatu Culmensi Districtu Gaudentinensi sitis inscribit: summam quoque 12.000 Tynfonum per eundem Ioannem Działowski consorti suae Hedvigi de Nowowieskie Działowska in eadem villa Głowina inscriptam, saepedictus Ioannes Działowski transfert in praedicta bona sua Pilewice nuncupata. Donatio vero eorundem bonorum Głowina per praedictum Ioannem Działowski in rem Illmi Severini Szczuka facta est in Castro Kowalewiensi feria quinta in crastino Nativitatis S. Ioan-

nis Babtistae 1711. Intromissio ad eadem bona dicti Illmi Szczuka habetur in Actis Casrensibus Bobrownicensibus in Oppido Skąpe, ob grasantem tunc pestem in oppido Bobrowniki, feria tertia in crastino festi S. Laurentii 1711. In hac itaque villa Głowina sic ut praefertur a se aquisita Illmu Szczuka Domui Congrnis Missionis a se fundatae summam 30 millium Tynfonum in Castro Kovaleviensi feria tertia pridie festi S. Mariae Magdalenae 1711 inscripsit. Haec inscriptio ad acta Civilia Culmensia sub die 22 Augusti 1711 relata est. Intromissio vi huiusce inscriptionis Superiori praefatae Domus ad praedictam villam Głowina data, connotata est in actis Castrensibus Bobrownicensibus, quae tunc erant in oppido Skąpe sub die (zob.!) sabbatho in festo Praesentationis B. V. Mariae 1711. In iisdem quoque actis teria sexta in Vigilia Assumptionis B. V. Mariae 1711 Nobilis Dna Hedvigis de Nowowieskie Działowska dictis Ioannis uxor praefatum Illmum Szczuka villa Głowina donatarum, de summa 12.000 tynfonum sibi per maritum suum super dicta villa inscripta, ob realem eiusdem summae exsolutionem eiusque locationem et inscriptionem in bonis Pilewice per maritum suum noviter factam, quietavit. Haec quietatio ad Acta Castrensia kovaleviensia die (por. kontekst!) feria tertia post festum Assumptionis B. V. Mariae, et ad acta Civilia Culmensia sub die 22 Augusti 1711 relata est. Ad hanc villam seu sortem villae Głowina pertinet ripa Vistulae campis super dictae villae correspondens, usus ipsiusmet Vistulae et insula in medio eiusdem fluvii sita: ut habetur expresse in contactu venditionis seu emptionis supra citato: et confirmatur per concordiam quandam inter Gnosum Sylvestrem Działyński villae Głowina tunc haeredem anno 1596 initam, et actis Castri Plocensis sub data (Zob.!) feria secunda in vigilia S. Bartholomaei 1599 incertam et roboratam.

Nr. 8⁰ Successu temporis anno scilicet 1717 idem Illmus Severinus Szczuka consolidandae suae novae fundationis ergo emit a Gnoso Matthaeo Bromirski reliquam partem praedictae villae Głowina pro summa 12.000 Tynfonum. Contractus amptionis huius factus est in Głowina 8 Novembris 1717. In illo dictus Matthaeus Bromirski obligat se dictum Illmum Szczuka iuris quaesitoris ab omnibus impedimentis et praetensionibus quae ad eandem villam oriri possent evincere, et summam dotalem uxoris suae in bonis mundis et liberis locare; dictamque suam uxorem Elisabetham Gembartówna, cum duobus eiusdem delinea materna consaguineis ad acta publica statuere ut dictum Illmum Szczuka de praefata summa dotali quietent. Contractus hic roboratus est in Castro Plocensi feria tertia in Vigilia Conceptionis B. V. Mariae 1717. Sub eodem actu dictus Gnosus Matthaeus Bromirski, Elisabetha Gembartówna eius consors in assistenti Nobilis Miroslai Gembart fratris sui Germani et Nobilis Alexander Bromirski Matthaei frater, praedictam partem suam haereditariam in villa Głowina dicto Illmo Szczuka dederunt et donaverunt; evictionem in bonis suis generaliter omnibus inscripse-

runt, Nobilis Elisabetha de Gembart Bromirska de omnibus summis sibi super praefata parte a marito suo inscriptis, ubi statim in aliis bonis locandis quietavit, et dictus Matthaeus se ad statuendum ad acta alterum coniugis suae consaguineum qui dictam donationem approbaret obligavit. Sub eodem quoque actu in iisdem actibus Plocensibus Nobilis Miroslaus Gemgart summam 14.000 Tynfonum pro pretio horum bonorum ut praefertür acceptam; scilicet Nobili Matthaeo Bromirski summam 4.000 tynfonum; Nobili vero Elisabethae Gembartówna eius coniugi summam 10.000 tynfonum in villa Baytkowo Rochny nuncupata in Districtu Plocensi sita inscripsit et assecuravit. Intromissio ad hanc sortem villae Głowina Illmo Fundatori data reperitur in castro Plocensi sabbatho post festum Conceptionis B. V. Mariae 1717. Demum anno 1727 feria secunda post Dominicam Sexagesimae Nobilis Antoninus Kossobcicki (por.!) supradicte Elisabethae Gembartówna proximo consaguineus, satisfaciendo submissioni per Matthaeum Bromirski datae, dictam donationem et quietationem in eodem Castro Plocensi approbavit.

Nr. 9° Eodem anno 1717 saepedictus Illmus Szczuka emit pro summa 3.000 florenorum Polonicalium Praedium Dzięgielowizna dictum in suburbio Plocensi extra partem arcensem prope monasterium Norbertanorum situm una cum particulis agri inter campos Plocenses sitis ad dictum praedium pertinentibus. Contractus huius emptionis inter praedictum Illmum Fundatorem et Nobilem Stanislaum Przeradzki et Dorotheam coniuges initus est Plociae 20 Novembris 1717: Roboratus autem in Castro Plocensi feria tertia in vigilia Conceptionis B. V. Mariae 1717. Sub eodem actu in praefato Castro dictus Stanislaus et Dorothea coniuges praedictum praedium Illmo Fundatori in debita iuris forma resignaverunt expressis exacte in Instrumento resignationis praefati praedii terminis seu limitibus: Debita quae dictus Stanislaus Przeradzki super bona sua contraxerat cum essent varia et parva ac non nisi chirographis manualibus assecurata, ex pretio praedicti praedii eius creditoribus a quibus similiter quietationes manuales sunt obtentae, exsoluta fuerunt. Intromissio ad dictum praedium cum attinentiis Illmo Fundatori data in Castro Plocensi Sabbatho post festum Conceptionis 1717 connotata est. Hoc praedium cum particula agri ad illud pertinente ab omnibus oneribus civilibus et Dacualibus (Civitas enim Plocensis olim pertinebat ad duces Mazoviae tamquam Supremos Dominos) liberatum est per Privilegium Semovit Senioris datta in Płock feria quinta infra octava S. Ioannis B. 1420, et a Sigismundo Rege Poloniae per diploma datta Cracoviae Dominica Conductus Paschae 1511 confirmatum. Hoc diploma Sigismundi Regis in Pergameno conscriptum, cui privilegium Ducis Semoviti insertum est, in archivo Domus Plocensis aservatur. Anno 1511 erat hoc praedium in possesione Ioannis Czuryło. Circa annum 1668 devenerat ad possessionem Andreae Czu-

ryło, ut patet ex lustratione. Capitaneatus Plocensis circa hoc tempus facta in qua hoc praedium nominatur Czuryłowskie, sive Dzięgielowskie. Anno 1694 feria tertia pos Dominicam Iubilate in Castro Plocensi Nobilis Stanislaus Dzięgielowski huiusque praedii haeres illud Thomae Krajewicz Civi Plocensi resignavit. Thomas vero Krajewicz illud resignavit in eodem castro feria secunda in crastino Festi SS. Petri et Pauli 1698 Nobili Stanislao Przeradzki, a quo emit illud Illmus Szczuka ut iam dictum est.

Nr. 10° Cum autem toties dictus Illmus Szczuka ob varias difficultates donationem villae totius Głowina et praedii Dzięgielowizna in rem Missionarium Plocensium facere non posset: subscripsit Domui Plocensi Congrnis Missionis in villa Głowina et praedio Dzięgielowizna summam 100.000 tynfonum ea lege ut pro hac summa Missionarii Plocenses praefat bona tamdiu possideant donec eis a suis successoribus tota haec summa centum millium tynfonum exsolvatur. Inscriptio haec facta est in Castro Kowalewiensi feria quinta ante festum S. Katharinae Virg. et Mart.: 1719. Anno vero 1721 sabbatho ipso festo SS. Fabiani et Sebastiani haec inscriptio ad Acta Castris Plocensis relata est: et sub eodem actu connotata est intromisio data Domui Plocensi vigore praefatae inscriptionis tam ad villam Głowina quam ad praedium Dzięgielowizna nuncupatum. Est hactenus Domus Plocensis in pacifica possessione praefatae villae et praedii eritque tamdiu donec ei persolvatur praefata summa 100.000 tynfonum, quae non est probabile illam aliquando exsolutum iri.

Nr. 11° Habetur in Domo Plocensi libellus continens leges Seminarii ab Illmo Ludovico Załuski Episcopo Plocensi conditas manu eius subscriptas et sigillo episcopali minutas datta (zob. !!!) 28 Junii 1721. In his legibus praeterea quae in Seminariis Congrnis Missionis directioni comissis ordinarie servarie sollen sequentia continentur. 1° Ut quivis alumnus in Seminario per integrum bienium maneat, nisi urgente necessitate super hoc ab Episcopo dispensetur. Diutius in Seminario manere perhibetur. 2° Ut si quis ex aliena Diaecesi ad hoc Seminarium atmitti postulet, proferat litteras dimissorias sui Episcopi sine restrictione et iuramentum praestet de non reliquenda Diaecesi Plocensi. 3° Ut alumni dicti Seminarii, primis et secundis Vesperis atque matutino festorum primae classis, et nonnullorum festorum sollemniorum secundae classis in Ecclesia Cathedrali assistant: aliis autem diebus Dominicis et festis tantum Missis sollemnibus et privatis Praelatorum et Canonicorum in eadem Ecclesia inserviant. Diebus vero ferialibus a servitio Ecclesiae Cathedralis sint liberi exceptis triduo maioris habdomadae, diebus rogationum et Vigilia Pentecostes. 4° Prohibetur sub paena excommunicationis ipso facto incurrendae ne quis alumnorum libros domesticos sibi ad usum datos auferat. 5° Vocationes generales a 13 Julii ad primam Septembris praescribuntur: quarum tempore si quis alumni a Seminario

abcedant subscribere debent se pro 4 Septembris reversuros. 6° Prohibetur sub paena excumminicationis, ne quis alumni fuga parantis extradat aut recipiat. 7° Ut quivis alumnus subdiaconatu initiandus iuramentum praestet de servandis Seminarii legibus, iuxta praescriptam ibidem formulam. 8° Ut suscipiendi ad Seminarium a nullo alio nisi a Missionariis Seminarii directoribus examinentur. 9° Ut nullus alumnorum ad Ordines mittatur priusquam per trimestre in Seminario permanserit et titulum habuerit inscriptum. 10° Pro uniusque alumni victu summa fl. 250 annutatim ex reditibus Seminarii designatur. 11° Visitatio Seminarii soli Episcopo reservatur ita ut Capitulum habeat tantum curam, providendi debitam Seminario provisionem pro victu, non vero dirigendi multominus decreta aliqua formandi circa seminaristas. 12° Prohibetur ne provisores Seminarii ulla ratione se ingerant vel in participatione proventium eiusdem vel in immediatam eorundem administrationem. 13° Ut reperatio sartorum tectorum ex proventibus Seminarii fiat praescribitur. 14° Denique potestas alumnos ad Seminariumsuscipiendos praesentandi soli Illmo Episcopo reservatur.

EX HIS QUAE HACTENUS DICTA SUNT COLLIGITUR SEQUENS SYNOPSIS REDITUUM SEMINARII ET DOMUS PLOCENSIS CONGRNIS MISSIONIS

Reditus Seminarii

1°. Ex villa Ościsłowo de qua Nr. 1 et 3 percipiuntur annuatim circiter	fl 1.200·—
2°. Ex villa Koniewko de qua ibidem et 4 percipiuntur . .	« 200·—
3°. Ex area de qua Nr. 3 et 4	« 30·—
4°. Ex summa Lubieniana excepto tempore calamitatis . .	« 600·—
	fl 2.030·—

Ex his reditibus ali debent alumni in Seminario cumputando pro singulis annuatim fl. 250 ut dictum est Nr. 11 art. 10: et debent reparari et conservari sarta tecta Seminarii ut habetur Nr. 11 art. 13.

Reditus Domus Plocensis

1°. A summa 12.682 fl bonae monetae locata in bonis Czaple de qua Nr. 6 percipiuntur annuatim 760 fl. gr. 26 bonae monetae qui faciunt	fl 1.623·2
2°. Ex villa Głowina de qua Nr. 7. 8 et 10	« 3.500·—
3°. Ex praedio Dzięgielewizna dicto de quo Nr. 9 et 10 ubi est braxatorium	« 100·—
Summa redituum annorum Domus Plocensis .	fl 5.223·2

Obligationes perpetuae Domus Plocensis Cngrnis Missionis

1⁰. Missionibus et aliis Instituti sui functionibus pro posse vacare ut habetur Nr. et 3.

2⁰. Seminarium Plocense in Spiritualibus et temporalibus regere et eius alumnos in disciplinis viro Ecclesiastico necessariis erudire ut habetur N. 3.

Obligationes alumnorum Seminarii Plocensis habetur supra Nr. 11 succincte collectae: eas hic repetere superfluum foret.

Cały tekst łaciński, który tu drukujemy, podajemy jako dokument do historji seminarjum płockiego. Jest wyjęty z księgi, której tytuł: *Liber Initia*. Księga ma stron 666 in folio i oprawiona w skórę stanowi własność Zgromadzenia na Stradomiu. Tekst, który tu podajemy, obejmuje strony od 345—351. *(Redakcja).*

KS. JAN WIŚLIŃSKI.

Trzy miesiące w Argentynie.

II.

W piątek, dnia 27 kwietnia 1934 roku pańskiego opuściłem gościnne progi Ks. Dziekana Wróbla w Guarany, Rio Grande do Sul i autopocztą wyruszyłem do 74 km odległego Porto Lucena nad Uruguayem. Droga od Guarany w stronę Uruguayu, zwłaszcza z powodu deszczów, które spadły dnia poprzedniego, pozostawiała wiele do życzenia. Przypominała właściwie w niektórych partjach łożysko o kamienistym pokładzie wyschłej rzeki, niż drogę do użytku kołowego. Pełno wybojów, błota, kamieni, potwornych wprost głazów, tak dalece, że nasz fordzik skrzypiący skakał jak zwarjowana piłka nożna. Przy takiej podróży, po 9-ciu godzinach, już przy zachodzie słońca, stanąłem w Porto Lucena nad Uruguayem czyli nad samą granicą argentyńską. Szczęście, żeśmy wogóle zdrowo i cało, choć z obolałemi kośćmi, do Porto Lucena dobili. Tego samego dnia o przeprawie na argentyńską stronę myśleć nie było można, tem więcej, że po przeciwnej stronie Porto Luceny lądować nie podobna, bo tam niema żadnej osady ludzkiej, tylko dzika puszcza. Trzeba jechać wdół Uruguajem 18 km do argentyńskiego miasteczka San Javier (czytaj: Havier). Chcąc niechcąc musiałem noc przepędzić w Porto Lucena, w tej małej lecz sympatycznej, od świata odciętej mieścinie. Znalazł się też zaraz hotelik, jak na tamtejsze stosunki, nienajgorszy, owszem nawet przyzwoity, a co najważniejsze, bajecznie tani. Zacny gospodarz, poczciwe niemczysko, niejaki Mattusch, wysilał się, by swoim trzem lokatorom wieczór uprzyjemnić, a zgłodniałych nakarmić przed dalszą podróżą. Następnego dnia, gdy opadły ciężkie, gęste mgły, unoszące się nad szeroko rozlanym Uruguayem, odbyłem łodzią motorową cudną, przy wymarzonej pogodzie, podróż do powyżej wzmiankowanego mia-

steczka argentyńskiego. Uroczą okolicą Porto Luceny mieliśmy sposobność zachwycać się dopiero, gdyśmy odbili od brzegów. Wtedy ta najcudowniejsza panorama, jak zjawa, stanęła za nami, że trudno było oczy oderwać; chciałoby się patrzeć i patrzeć bez końca. Lesiste wzgórze, na którem rozsiadło się miasteczko ze swojemi domkami z czerwonej cegły, schowanemi wśród zieleni ogrodów, skąpane całem bogactwem złocistych promieni słońca na lazurowym niebios stropie, robiła wrażenie jakiejś krainy bajki, wysepki czarodziejskiej wśród bezbrzeżnego morza bujnej zieleni. Długo też patrzeliśmy na oddalające się od nas cudo przyrody, a szybka łódka unosiła nas wśród szpaleru puszczą pokrytych brzegów Uruguayu raźno na południe. Te mało zwiedzane okolice Porto Luceny, jak wogóle cała północno-zachodnia część Rio Grande do Sul, obfituje w różne kamienie półszlachetne, mniej lub więcej wartościowe, jak piękne kryształy ametystów, topazów i t. p. Zresztą już z głowy wyleciały te wszystkie nazwy.

Pasażerami naszego «statku», który niewiadomą nazwę nosił, prócz dwóch osób załogi, był prócz mnie Dr. Reichelt z Campinas, Rio Gr. do Sul, lekarz-niemiec i jedna niewiasta-polka z parafji Guarani, która jechała do synów, zamieszkałych w Misiones — Argentyna. Niedługo jednak oddychały nasze płuca czystem, słonecznem powietrzem puszcz, wśród których na kształt węża-potwora wije się leniwy Uruguay. W niespełna dwóch godzinach stanęliśmy u stromych brzegów w porcie San Javier. Zaledwie łódź dobiła do brzegu, natychmiast znaleźli się przy niej urzędnicy cłowi i policja portowa (sic); jedni i drudzy bardzo uprzejmi i nader grzeczni. Wylegitymowawszy się zgrubsza, bez ceremonji razem z bagażem znalazłem się pod słonecznem niebem Argentyny. Zdziwienie widocznie wywołałem u tych pierwszych przedstawicieli władzy argentyńskiej dużą pliką różnych dokumentów, jakie miałem ze sobą; z pewnem politowaniem patrzeli na nie, nie biorąc ich wcale do rąk, jakby chcieli powiedzieć: «poco to wszystko?». I jak zauważyłem, mój towarzysz Dr. Reichelt nie miał nic, a niewiasta jakąś tam kartkę od prefekta czy też delegata. A mnie wypychał kieszeń i paszport z tuzinem lub nawet więcej różnych wiz, nie wyłączając argentyń-

skiej, dalej świadectwo zdrowia: od chorób zakaźnych, ocznych, świadectwo z policji, celebret; w każdym razie dosyć, żeby człowieka kilkudziesięciu milreisów czy też pezów pozbawić, bo za każdy papier trzeba płacić, wyjąwszy tylko celebret.

San Javier to typowe południowo-amerykańskie miasteczko, rozbudowujące się naokoło dużej plaży (plasy) czyli placu, estetycznie i ze smakiem urządzonej. Niegdyś była tutaj redukcja jezuicka; dziś śladów niema. Cisza, spokój; nieco ruchu handlowego z powodu sąsiedniej Brazylji. Większe byłoby zapewne i tutaj ożywienie, gdyby komunikacja z głębi Rio Grande do Sul do brzegów Uruguayu, a potem przez sam Uruguay była łatwiejsza. Ale przy dzisiejszych warunkach jeszcze ogromnie dużo wody upłynie w Uruguayu, nim to nastąpi. W San Javier posiada hotel niejaka Walkowska, powszechnie znana jako Señora Catharina. Niestety po polsku już nie mówi. U niej się razem z Dr. Reicheltem zatrzymałem, posiliłem, bo jeszcze czekał mnie ostatni etap podróży — 84 km do Apostoles. W trzech godzinach autem, dosyć dobrą drogą argentyńską, przybyłem do Apostoles, pierwszego miejsca mej pracy misyjnej. Południowa część terytorjum Misiones to jakby przedłużenie ponurego, nad wyraz nudnego stepu, jaki spotykamy w okolicach Passo Fundo, Cruz Alta, Santo Angelo w Rio Grande do Sul. Jak okiem sięgnąć, wszędzie falisty step, porosły wysoką, suchą trawą. Ogromne ubóstwo lasów, wogóle brak drzew. Gdzieniegdzie tylko wśród stepu zielenią się doskonale utrzymane plantacje Yerba-maté czyli naszej brazylijskiej herwy. Drzewka są w szeregach i odstępach najregularniejszych posadzone i parkanem z drutu kolczastego otoczone; nie znający rzeczy ma wrażenie najlepiej utrzymanych sadów owocowych. Bez zatrzymywania się minęliśmy miasteczko Itacaruaré, Concepcion, dalej Santa Maria z resztą ruin dawnej redukcji jezuickiej, gdzie znajdować się miał grób czy urna z prochami błogosławionego Roque de Santa Cruz, paraguajczyka, apostoła Indjan. W czasie mej misji w Apostoles nastąpiła ekshumacja prochów Błogosławionego Rocha w obecności Wikarjusza Gen. z Corrientes, Prowincjonała Ojców Jezuitów i Dziekana z Posadas.

Apostoles to drugie największe miasto Misiones, zbudowane

na gruzach i z gruzów również redukcji jezuickiej. Ruin już tutaj niema żadnych; tak skrupulatnie ręka cywilizacyjna zdobywców hiszpańskich zniszczyła długoletni dorobek kulturalny władców państwa teokratycznego — Ojców Jezuitów. Obok kościoła nieco kamieni z dawnych budowli jezuickich, jedna ogromna figura z kamieni na plebanji, to prawie wszystko, co dziś przypomina w Apostoles dawną świetność kraju pod rządami tych najpraktyczniejszych kolonizatorów i cywilizatorów różnych szczepów indjańskich w Południowej Ameryce. Wiele materjału rozkradziono i zużyto do budowy domów; nawet fundamenta kościoła i cerkwi wykonano z kamienia z budowli pojezuickich. Nie istniało bowiem żadne prawo, któreby ochraniało to monumentalne dzieło przeszłości. Dzisiejsze Apostoles to miasto nawskróś nowoczesne. Bardzo rozległe, ulice szerokie, choć niebrukowane, domki i wille skromne, lecz niektóre gustowne; po największej części z czerwonej cegły, nie tynkowane z powodu braku wapna na terytorjum Misiones. Apostoles posiada piękny kościół rzym.-kat., wspólny dla Polaków i Hiszpanów i dosyć okazałą cerkiew ruską grecko-kat. Pozatem do okazalszych gmachów należy gmach szkolny, Municipalidad czy gmach władz miejskich, kilka większych interesów i instytucyj przemysłowych, jak młyny ryżowe niejakiego Michała Zubrzyckiego, eksrusina, «wielkiego» patrjoty polskiego, którego dzieci nie wiele już o język polski dbają. Ludności liczy Apostoles może do 2000 dusz; w tem jakie 50 rodzin polskich, nieco więcej Rusinów. Emigracja polska do Misiones datuje się od r. 1898; szła głównie z Małopolski Wschodniej z powiatu tłumackiego; dlatego też większość wszędzie ruska. W całym dystrykcie Apostoles mieszka dziś jakie 250—300 rodzin polskich lub polsko-ruskich czyli mieszanych.

Duszpasterstwo na całem olbrzymiem terytorjum Misiones, ciągnącym się pasem na 200 km szerokim, pomiędzy rzeką Paraną a granicą dwóch stanów brazylijskich Rio Grande do Sul i Santa Catharina aż do wodospadów Ignassu, sprawują Ojcowie ze Zgrom. Słowa Bożego, zwani powszechnie Werbistami. Wielki ten szmat ziemi jest jednak tylko zaludniony w południowej swej części; reszta to lasy i bory, gdzie spotkać można jeszcze Indjan i drapieżnego zwierza. Ludność całego obszaru wynosi

około 140 tysięcy; w tem około 6 tysięcy Polaków, może raz tyle Rusinów; a reszta to zbieranina wszelkich narodów, przedewszystkiem Argentyńczyków, Paraguayczyków, Włochów, Niemców, Moskali. Trzeba przypuścić, że około sto tysięcy przyznaje się do katolicyzmu, pozostała część przypada na różne sekty, zwłaszcza północno-amerykańskie, dosyć licznie tutaj reprezentowane, na schizmatyków, protestantów różnych odcieni i tych nowoczesnych pogan, którzy się rekrutują bardzo licznie z narodowości zwłaszcza kastyljańskiej, zobojętniałych dla Wiary św. i dla Boga. Kapłanów, pracujących w duszpasterstwie wśród tej mozaiki narodów i wyznań, jest obecnie 12 (dwunastu). Prócz tego zatrudnionych jest dwóch Ojców Słowa Bożego w Azarze w Kolegjum i dwóch Ojców Zgrom. Księży Salezjanów w Kolegjum San José (czytaj Hosé); jedni i drudzy w niedziele i święta spełniają obowiązki duszpasterskie. Teoretycznie biorąc, przypadałoby na jednego kapłana około 10 tysięcy dusz, w rzeczywistości tak nie jest, bo duży procent odpada na te różne sekciarskie wyznania i nowoczesnych pogan. Biorąc jednak pod uwagę warunki, w jakich pracuje duchowieństwo wogóle w Południowej Ameryce, trzeba przyznać, że liczba kapłanów na terytorjum Misiones jest niewystarczająca. Każdy kapłan pracuje ponad siły, a zapłatą jest najczęściej niewdzięczność i brak uznania. Sześciotysięczną rzeszę polskiego emigranta obsługuje 3 kapłanów-Polaków, dzieci ziemi Piastów — Górnego Śląska. Więc nasi rodacy w Misiones nie są opuszczeni; owszem, nawet w lepszem są położeniu niż naprzykład Rusini, których obsługuje jeden tylko kapłan obrz. greckiego, który doskonale włada językiem polskim.

Pod względem administracji kościelnej terytorjum Misiones nie stanowi jeszcze samodzielnej jednostki, lecz należy pod władzę biskupa z sąsiedniego Corrientes, a Dziekan z Posadas jest jego zastępcą. Obszerny szkic stosunków kościelnych w Misiones-Argentyna zamieściłem w naszym «Ludzie», wychodzącym w Kurytybie i tam odsyłam zainteresowanych sprawami duszpasterstwa polskiego na emigracji.

Misja w Apostoles

(od 29 kwietnia do 13 maja 1934 r.).

Duszpasterzem polskim w Apostoles od dwóch miesięcy był Ks. Ludwik Widera S. V. D. rodem z Rozbarku pod Bytomiem. Starania o misje dla Polaków na terytorjum Misiones poczynił już jego poprzednik Ks. Katryński, lecz w trakcie pertraktacyj o nie z Ks. Wiz. Bronnym przeniesiony został na inne stanowisko do Entre Rios. Młody, rzutki Ks. Widera nie zaniechał planu Ks. Katryńskiego, lecz z całą energją zabrał się do dzieła, rzeczy prawie nieznanej dotychczas wśród Polaków w Misiones. Po raz pierwszy bowiem misje miały się odprawiać, misje w całem tego słowa znaczeniu. Wprawdzie kilka lat temu niejaki Ks. Norwid, kapłan świecki, objeżdżając Misiones, tu i ówdzie zarządził coś w rodzaju rekolekcyj, ale nie były to misje właściwe. Udzielałem właśnie misyj z Ks. Bronnym na Antonio Prado pod Kurtybą, kiedy nadeszła ostateczna wiadomość z Argentyny, by misjonarz stawił się na 29 kwietnia, bo na ten dzień misje w Apostoles zapowiedziane. Zakończywszy misje na Antonio Prado dnia 17-go kwietnia i załatwiwszy formalności związane z wyjazdem za granicę Brazylji, natychmiast w pojedynkę wyruszyłem do Apostoles.

I rzeczywiście, jak było naznaczone, 29 kwietnia na sumie, uświęconym wiekowym zwyczajem, przekazanym nam przez Ojców, rozpocząłem pierwszą moją misję pod lazurowem niebem Argentyny, a zapewne pierwszą wogóle Księży Misjonarzy polskich św. Wincentego a Paulo na ziemi argentyńskiej. Jakieś błogie, dziwne wzruszenie mnie ogarnęło, gdy sobie uprzytomniłem, że tutaj, zdala od Polski, na gruzach świetnej przeszłości państwa jezuickiego, mam głosić Słowo Boże i opowiadać Chrystusa rodakom, którzy tutaj znaleźli przytułek i nową Ojczyznę.

Ks. Widera doskonale ludzi na misję przygotował; nietylko w kościele głosił w tym celu odpowiednie nauki, ale rozrzucił wśród naszych rodaków osobne ulotki z programem misji, instrukcjami i zachętą. Te ulotki spowodowały komiczny konflikt z policją. Właśnie w niedzielę rozpoczęcia misji miały się odbyć wybory do władz miejskich i municypalnych. Partje prowadziły szaloną agitację, nie przebierając w środkach. I oto jakiś osob-

nik doniósł do szefa policji, że Ks. proboszcz uprawia w kościele agitację zapomocą drukowanych kartek. Zjawił się więc na plebanji groźny przedstawiciel porządku i zażądał przedstawienia mu powyższych ulotek. «Owszem», powiada do niego Ks. proboszcz, «jakto ładnie, że i pan szef zainteresował się misjami i niezawodnie weźmie udział w nich, gdy następnie urządzimy misje dla ludności kastyljańskiej». Na przeproszeniu Ks. proboszcza za molestowanie przez szefa skończyło się całe zajście.

Już samo rozpoczęcie misji było dla mnie zachętą do szczerej pracy dla tego dobrego ludu w Apostoles. Obszerna świątynia zapełniła się po brzegi. Nie potrzebowałem się lękać, że do próżnych ław będzie trzeba mówić. Ponieważ to była pierwsza misja polska w Apostoles, a Ks. Widerze zależało na gruntownem przeoraniu parafji, urządziliśmy misje serjami dla każdego stanu. Każda serja trwała całe trzy dni, a w czwartym następowała Komunja Generalna z błogosławieństwem apostolskiem. Rozpoczynałem rano o godz. 7·30 z powodu dużej odległości niektórych kolonistów od kościoła, a potem zwykłym porządkiem po kolei następowały nabożeństwa, nauki, uwagi, a kończyłem około g. 5·30 modlitwami wieczornemi i odśpiewaniem «Wszystkie nasze dzienne sprawy». Rano przed rozpoczęciem, w chwilach wolnych w ciągu dnia i wieczorem po zakończeniu słuchałem spowiedzi. Nauk głosiłem dwie rano i dwie popołudniu. Ten sam prawie był program na wszystkich innych moich misjach w Misiones. Praca była uciążliwa, lecz zmęczenia nie odczuwało się, patrząc na ten naród głodny i spragniony Słowa Ewangelji. Pierwszą serję poświęciliśmy dziewczętom, następną niewiastom; potem przyszła kolej na młodzieńców i mężczyzn. Udział na każdej serji był bardzo liczny, zadawalniający, mimo nawet najfatalniejszej niepogody. W dniu bowiem rozpoczęcia misji dla niewiast rozpętała się zaraz od rana prawdziwa podwzrotnikowa burza; pioruny biły tak okropnie, że miało się wrażenie istnej kanonady z armat najcięższego kalibru. Ulewa, trwająca prawie trzy dni, spowodowała wezbranie rzek i strumyków; mosty woda pozabierała tak, że koloniści, mieszkający za wodą, przybyć nie mogli. A jednak i w czasie tej burzy misji nie przerwano, bo pokaźna gromada niewiast regularnie przyby-

wała do kościoła na misję; inne przyłączyły się następnie do serji mężczyzn. Niepokój pewny ogarniał Ks. proboszcza przed rozpoczęciem serji dla młodzieńców.

«Oni nie przyjdą» — powiada do mnie Ks. Widera — «nie będą mieli odwagi, by osobno gromadzić się w kościele i kto wie, czyby nie lepiej było wspólnie z Ojcami dla nich nauk nie urządzić».

Uśmiechał mi się poniekąd ten projekt, miałbym 3 dni odpoczynku, którego potrzebę poczynałem odczuwać. Z powodu zimnego i deszczowego powietrza, okropnie wilgocią przesyconego, czułem zmęczenie gardła.

«Trudno» — odpowiadam — «program ogłoszony, a zmiana jakakolwiek mogłaby wprowadzić pewne zamieszanie. Zresztą zobaczymy! Jeśli nie będzie do kogo mówić, zwołamy młodzież męską na ostatną serję razem z mężczyznami».

Ks. proboszcz Widera rozpoczyna sumę o godzinie 10-tej. W kościele literalnie trzech młodzieńców; a i ci jakoś bojaźliwie się zachowywali, jakby mieli zamiar zniknąć. Czuwałem jednak przy drzwiach kościelnych. W czasie sumy kapali po jednemu po dwóch i otucha poczęła wstępować mi do serca. Po sumie wchodzę na ambonę i liczę; naliczyłem 48 młodzieńców, prawdziwych już kawalerów pod wąsami, bo młodzież szkolna aż do lat 14 nie mogła rano brać udziału z powodu nauki w szkole. Bogu dzięki i zato. Popołudniu było już przeszło 80-ciu, a potem nawet liczbowo przewyższyli dziewczęta. Wogóle brało udział w misji około 600—700 osób starszych, nie licząc dzieci. Komunji św. rozdano około 1200. W niedzielę 13 maja nastąpiło uroczyste zakończenie. Więc najpierw rano Komunja generalna mężczyzn, potem uroczysta suma, ofiarowanie parafji Matce Najświętszej i ceremonja poświęcenia Krzyża misyjnego. Cudny był widok, kiedy spracowane dłonie naszego emigranta podniosly duży krzyż i z pieśnią «Krzyżu święty» na ustach obniosły go w uroczystej procesji naokoło przybytku pańskiego. Ustawiliśmy potężny krzyż misyjny opodal głównych drzwi kościoła, ostatnią pod nim wygłosiłem naukę misyjną, zachęcając do wytrwania w łasce Bożej, we Wierze Ojców naszych, do pielęgnowania w rodzinach swoich języka polskiego i pięknych naszych zwy-

czajów. Podniosłej ceremonji poświęcenia krzyża misyjnego przyglądali się w skupieniu i liczni Hiszpanie. Nic nie rozumieli z kazania, a jednak trwali do końca pod prażącemi promieniami słońca południowego. Na zakończenie przy biciu dzwonów odśpiewaliśmy Anioł Pański, a adoracja Krzyża zamknęła te dni misyjne w Apostoles w Misiones.

Rusini w Misiones.

Jak poprzednio wspomniałem emigracja polska do Misiones pochodzi z Małopolski Wschodniej. Zrozumiałą rzeczą, że wielu jest tutaj Rusinów, więcej niż Polaków, podobnie jak w Trudentopolis w Paranie. Ma ich być około 16 tysięcy, ale prawdopodobnie liczba ta trochę przesadzona — i całą tę masę obsługuje jeden kapłan ruski — Ks. Szczepan Wapowicz z Stanisławowa, który ma stałą siedzibę w Apostoles. Współżycie obydwu narodowości jest znośne, może nawet dobre, a duszpasterz obrządku greckiego serdeczne stosunki utrzymuje z łacińskiem duchowieństwem. Rodziny mieszają się pomiędzy sobą, podobnie jak tam w Polsce na kresach wschodnich. Powszechnie się twierdzi, że obrządek grecko-katolicki niema tutaj przyszłości, bo młodzież, zwłaszcza w miastach, powoli się skłaniać będzie do panującego wśród Argentyńczyków wyznania rzym.-katolickiego. To proces zupełnie naturalny. Za głęboka przepaść i za wielkie różnice pomiędzy obrządkiem narodowości ruskiej a resztą mieszkańców Argentyny. Jest w pobliżu Apostoles także cerkiew schizmatycka, gdzie dla niewiadomych mi przyczyn część prawowiernych Rusinów przeszła na schizmę i popa prawosławnego sprowadziła.

Zacny Ks. proboszcz Wapowicz, mówiący doskonale i po polsku, młody i energiczny, gorliwie opiekuje się trzódką swoją, rozrzuconą po dalekich stepach i lasach Misiones. Na jego prośbę przybyło w lipcu dwóch Ojców Bazyljanów z Prudentopolis, by misje odprawić dla ludności ruskiej.

III.

Misja w Azarze

(od 15—25 maja włącznie).

Zaledwie jeden dzień odpoczynku czekał mnie po misji w Apostoles; a był to odpoczynek rzetelnie zasłużony, bo całe 15 dni bez wytchnienia nietylko głosiłem kilka nauk dziennie, lecz sam odprawiałem wszystkie nabożeństwa misyjne. Ks. Widera spełniał funkcje organisty, a jego wikary, Niemiec argentyński, nie władał językiem polskim. Mimo zmiennej i kapryśnej pogody czułem się nienajgorzej. Pod wieczór dnia 14 maja przeniosłem moją siedzibę na kilkanaście dni do pobliskiej Azary (czytaj Assara), gdzie następnie miałem głosić misje. Azara to niby miasteczko, składające się z kilkunastu domów, grupujących się około plaży czyli placu. Posiada jednak dosyć silny posterunek policji, urząd telegraficzny i pocztowy, Kolegjum Ojców Zgrom. Słowa Bożego, wspaniałą szkołę publiczną, 2 gmachy Towarzystw polskich, kościół obrządku łacińskiego i cerkiew grecko-katolicką.

Niegdyś mieszkańcom Azary powodziło się bardzo dobrze, a w miasteczku panował ruch większy niż w Apostoles, a to dzięki swemu położeniu zaledwie 7 km od Uruguayu czyli granicy brazylijskiej. Dopóki nie zbudowano kolei z Buenos Aires poprzez Passo de Libres i Apostoles do Posadas a potem dalej przez Encarnación do stolicy Paraguayu Asunción, cały ruch handlowy szedł drogą wodną, Uruguayem, a pośredniczyły z wnętrzem kraju miasteczka nadbrzeżne, pomiędzy niemi i Azara. Z otwarciem jednak kolei powyższej droga wodna na Uruguayu, nie nadającym się do korzystnej komunikacji z powodu licznych progów i wodospadów, straciła swoje znaczenie, a tem samem Azara, leżąca na uboczu, zdala od wszelkich arteryj komunikacyjnych, poczęła się chylić ku upadkowi. Dziś robi wrażenie zupełnie wymarłego miasteczka; jedynie młodzież Kolegjum wnosi do niej trochę życia i ruchu. Parafja azarska liczy według ostatnich statystyk 1089 dusz polskich, więc około 200 rodzin, pozatem nieco ludności hiszpańskiej, lecz ta ostatnia niewiele się troszczy o kościół i parafję.

Powszechnie słyszałem zdanie, że nigdzie na ziemi argentyńskiej wśród Polaków życie katolickie i polskie nie było tak rozwinięte jak właśnie w Azarze. Zasługa to w dużej mierze i owoc 25-letniej pracy niestrudzonego kapłana Ks. Józefa Bajerlein-Marjańskiego ze Zgrom. Słowa Bożego. Z jego inicjatywy przy zgodnej współpracy niedużej kolonji stanął kościół, plebanja, szkoła z internatem, w której uczyły siostry ze Zgrom. Św. Ducha, dalej śliczny budynek zjednoczonych towarzystw azarskich pod nazwą «Opieka nad młodzieżą». Nieliczna i biedna naogół kolonja polska w Azarze cudów wprost dokonywała, by zebrać fundusze na utrzymanie tak licznych instytucyj narodowych i kościelnych. By mieć wyobrażenie, jak wytężone i rozgałęzione było życie organizacyjne w Azarze, niech posłuży fakt, że na 1080 dusz przeszło 600 należało do różnych organizacyj; odliczywszy więc małe dzieci, mała tylko liczba pozostawała poza stowarzyszeniami. Szeroko zakreślony plan Ks. Bajerlein-Marjańskiego w Azarze był jednak ponad siły niedużej a biednej parafji. Mimo najsprawniejszej organizacji wszystkich celem wydobycia funduszy na utrzymanie szkoły, internatu, dalsze budowy, kłopoty finansowe jak zmora przygniatały dzielnych parafjan azarskich. Do kłopotów finansowych dołączyły się trudności innej natury. Szkoła polska była solą w oku szowinistycznego inspektora szkolnego argentyńskiego, który wciąż pod nią dołki kopał i systematycznie dążył do jej zamknięcia i wyrzucenia z niej Sióstr-Nauczycielek. Nie miał żadnej racji ani powodu, bo dzieci polskie stosownie do prawa uczęszczały do szkoły rządowej, a tylko we wolnych chwilach korzystały z nauki polskiej we własnej szkole. Ostatecznie, gdy sprawa oparła się o wyższe władze, zwycięstwo było po stronie szkółki polskiej, funkcjonowała w dalszym ciągu, a nawet zasiłek otrzymała od Rządu argentyńskiego. We walce o polską szkołę w Azarze skutecznie u Rządu argentyńskiego interwenjowała Legacja c. k. austrjacka w Buenos Aires.

Z chwilą odzyskania wolności przez Polskę zjawili się na terytorjach emigracyjnych instruktorowie oświatowi i nauczyciele fachowcy z kraju. Zdawałoby się, że od tej chwili pocznie się rozwój i rozmach szkolnictwa naszego na emigracji. Fakta jed-

nak co innego mówią! Misiones zwłaszcza nie miało szczęścia. Tamtejsi instruktorowie i nauczyciele urzędowi polscy zamiast dopomóc istniejącemu już szkolnictwu — ulepszyć je, udoskonalić, rozpoczęli działalność swoją od burzenia. Nie mogli przeboleć, że szkoła polska pozostaje w pewnej zależności od duszpasterza i pod opieką kościoła i parafji, dlatego też od początku ustosunkowali się do tych «szkół kopciuszków», jak je pogardliwie nazywali wrogo. Rozpoczęli więc walkę ze szkołą polską, parafją, duszpasterzem, rozbijali zgodne, zgrane kolonje na zwalczające się obozy, a wynik był ten, że szkoły i szkółki upadały, kolonje się kłóciły, życie organizacyjne zamarło. Ci panowie uzdolnieni byli do rujnowania, burzenia, niszczenia dorobku kulturalnego długich lat przed ich przybyciem, a zdolności i siły zabrakło im do pracy twórczej, pozytywnej. I dziś stan szkolnictwa polskiego na terenie Misiones opłakany. Niestety, działo się to wszystko za wiedzą i pod patronatem smutnej pamięci w Południowej Ameryce «Wielkiego Mistrza» pana Radcy emigracyjnego. I okres ten walki o szkołę polską na terenie Misiones, to najsmutniejszy rozdział historji wychodźctwa polskiego do Argentyny.

Ks. Bajerlein-Marjański, schorzały, w podeszłym wieku, a przytem zniechęcony ciągłą walką z ludźmi z obozu «postępowego», gdzie rej wodzili różni wykolejeńcy, sekciarze i t. p. jednostki, po 25 latach pracy ustąpił z Azary i wyjechał do Polski. Równocześnie prawie opuściły Zakonnice szkoły i internaty w Azarze i Apostoles, a tem samem upadły szkoły polskie. Rząd naszej Rzeczypospolitej, doceniając zasługi Ks. Marjańskiego pod względem narodowym, odznaczył go orderem «Polonia Restituta», którym zacny kapłan przyozdobił monstrancję kościoła azarskiego. Dziś Azara nie ma duszpasterza polskiego na miejscu; obsługują ją Ks. Widera z Apostoles, przyjeżdżając co drugą niedzielę z nabożeństwem polskiem, a poza tem jeden z Ojców z Kolegjum odprawia nabożeństwa w kościele azarskim. Kościół azarski, rozpoczęty na wielką skalę, ale bezplanowo, niedokończony, naprawdę w opłakanym stanie. Właściwie należałoby go zerwać do fundamentów i na nowo budować, bo ściany jego, wystawione po części z ciosanego kamienia ale na glinie z braku

wapna i piasku, pochyliły się już nieco i grozić będą runięciem. Plebanja również w kompletnej ruinie; tynk odpada od sufitu, bo pokrycie dachu ze słomy zupełnie zgniło i w razie deszczu w mieszkaniach pełno wody. Ostatniemi czasy walka bezproduktywna na terenie Misiones nieco ucichła i to prawdopodobnie pod naciskiem zgóry — z Warszawy, a może i hałaśliwi burzyciele, przeraziwszy się dzieła swego, zamilkli. Zacni Azarczycy na nowo zaczynają budować na gruzach świetnej swej przeszłości. Znowu się skupiają około dzielnego swego duszpasterza, Ks. Widery; powoli odbudowują dzieło, które zniszczyli wywrotowcy z obozu liberalno-żydowskiego przy pomocy kilku zdrajców sprawy katolickiej i polskiej. Miałem sposobność zwiedzić gmach towarzystw: Opieka nad młodzieżą; dokonano właśnie jego przebudowy; gmach, choć nieduży, naprawdę piękną jest ozdobą miasteczka, a chlubę przynosi Polonji azarskiej.

Misja w Azarze trwała całe jedenaście dni, podzielona na dwie serje; zakończyła się w święto niepodległości Argentyny 25 maja. A że duch dobry katolicki panuje w Azarze świadczy fakt, że zaledwie kilka osób nie brało udziału; na palcach jednej ręki dałoby się ich policzyć. A wśród nich byli właśnie ci, co to rozpaczliwe listy pisują do Ks. Posadzego, narzekając na brak opieki duchownej, łzy krokodylowe lejąc z powodu braku Słowa Bożego w języku ojczystym polskim. Te same jednostki podpisały również skargę na swego duszpasterza Ks. Bajerlein-Marjańskiego do Biskupa w Corrientes, hiszpana, żaląc się przed nim, że «zadużo polskiego beczenia w kościele». Tym dokumentem podobno posłużył się Ks. Biskup, kiedy sławetny p. Radca emigracyjny Południowej Ameryki był u niego z wizytą i poruszył sprawę upośledzenia Polonji azarskiej pod względem religijno-polskim. Prawdziwa perfidja!

Do spowiedzi św. w czasie misji przystąpiło około 600 osób, a komunji rozdano do 1000. Jest nadzieja, że powoli w Azarze nastąpi zgoda i jedność. Zresztą początek już uczyniono, bo do niedawna wrogie sobie dwie partje już doszły do porozumienia na polu szkoły polskiej — jedną się prowadzi przy kościele, jak to miało miejsce dawniej, i zaraz też liczba dzieci wzrosła po trzykroć. Zasługa to po części także obecnego nauczyciela

p. Skwarczyńskiego, który taktem swoim, przykładem i bezstronnością tę zgodę i harmonję utwierdza. Lecz do poprzedniej świetności Azara już zapewne nigdy nie wróci.

Misję zakończyłem 25 maja w rocznicę niepodległości Argentyny. Miałem sposobnosć obserwować jak naród argentyński święci swoje rocznice narodowe. Ustawa przepisuje, by w dni rocznic narodowych w kościołach odśpiewano «Te Deum», w którem biorą udział najwyżsi przedstawiciele władzy, od prezydenta począwszy. I w Azarze przybył w przededniu uroczystości do Ks. Widery jeden z nauczycieli z prośbą, by nazajutrz odbyło się w kościele uroczyste «Te Deum». Oznaczono pewną godzinę, któraby nie kolidowała z nabożeństwami misyjnemi. Czekamy, a nikt się nie zjawia na to zamówione nabożeństwo; posyłamy organistę do szkoły z zapytaniem, kiedy się zjawią. Otrzymaliśmy ciekawą odpowiedź:

«Nie możemy dzieci urzędowo przyprowadzić do kościoła ani w nabożeństwie brać udziału, bo to jest przeciwne ustawie o szkole świeckiej — «escuela laica». Jeżeli dzieci chcą iść na Te Deum, nie mamy nic przeciwko temu».

Dzieci stawiły się w kościele, ale prywatnie, a nauczycielstwo, które kompletnie prawie jest bezwyznaniowe, wolnomyślne, nie wzięło udziału w zamówionem przez siebie nabożeństwie, najwyżej dwie, trzy pobożniejsze nauczycielki. Do takich niedorzeczności dochodzą nieraz ludzie! «Te Deum» się odbyło, ale bez reprezentantów urzędowych, którymi na kolonjach i miasteczkach są na pierwszem miejscu nauczyciele.

Po nabożeństwie kościelnem dzieci wykonały program na placu publicznym przed kościołem. Wszystko przypominało obchody narodowe szkoły niemieckiej.

Myśmy tymczasem kończyli nasze ostatnie nabożeństwo misyjne procesją przy biciu wszystkich dzwonów, co z równowagi wyprowadzało organizatorów świeckiej uroczystości, bo im program psuło, i poświęceniem krzyża misyjnego. Z twardego, z Brazylji Uruguayem sprowadzonego drzewa koloniści wyciosali potężny krzyż, który stanął na pagórku obok kościoła i rozpostarł ramiona swoje, widoczny zdala, by wszystkich objąć i zagarnąć, nawet i tych, co w misji udziału nie brali.

X. STANISŁAW KALLA.

KAZANIE KS. MICHAŁA BARTŁOMIEJA TARŁY,

biskupa poznańskiego, wygłoszone 4 lutego 1715 r. w Warszawie, w kolegjacie św. Jana, na zakończenie czterdziestogodzinnego nabożeństwa [1]).

Ks. Michał Bartłomiej Tarło, syn Jana, wojewody sandomierskiego, i Anny z Czartoryskich, wojewodzianki wołyńskiej, urodził się 24 sierpnia 1656 r. [2]). W r. 1677, 25 sierpnia, wstąpił w Rzymie, gdzie przebywał na studjach teologicznych, do Zgro-

---

[1]) Jest to, zdaje się, jedyne kazanie ks. Bartłomieja Tarły ogłoszone drukiem, innych nie podaje ani Bibljografja Estreichera, ani Finkla. Pełny napis kartki tytułowej brzmi: «Kazanie Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Xiędza Michała Bartłomieja z Czekarzewic Tarły, Biskupa Poznańskiego, Opata Wąchockiego. Przy konkluzji Nabożeństwa Czterdziestogodzinnego w Kollegjacie Warszawskiej S. Jana dnia 4 lutego roku 1715 miane. A na perswazją wielu godnych i pobożnych osób do druku podane. Dla pożytku osobliwie diecezji swojej. W Warszawie w drukarni OO. Scholarum Piarum». — Korzystałem z egzemplarza znajdującego się w Bibljotece Ordynacji Krasińskich, Warszawa, ul. Okólnik. Prócz kazania ogłoszone zostały drukiem dwa listy pasterskie ks. Biskupa Bartłomieja Tarły: Epistola pastoralis ad clerum dioecesis Posnaniensis, 30 XI 1710 r. i 30 XI 1730 r. Por.: Dr. Ludwik Finkiel, Bibljografja Historji Polskiej, część I, str. 193—194 i część III, str. 1874.

[2]) Mémoires, t. I, str. 61, podaje «Lubumel», miejscowość, położoną nad granicą węgierską, jako miejsce urodzenia ks. Tarły. Chodzi tu zapewne o Lubowlę Starą, zwaną także Lubomlą, Lubowną lub Lubownią, miasto będące przed rozbiorami siedzibą starostwa spiskiego, utworzonego z części Spiża, która w r. 1412 wróciła do Polski. W czasie najazdu Szwedów na Polskę r. 1655 Jerzy Lubomirski, ówczesny starosta spiski, ofiarował Janowi Kazimierzowi bezpieczne schronienie w swym zamku lubowelskim. Skarbiec koronny tu w zamku znalazł schronienie. Nie jest wykluczonem, że i rodzina Tarły w owych burzliwych czasach, kiedy potop wojsk nieprzyjacielskich zalał Polskę, tu się schroniła. Za Mémoires podaje i Księga Pamiątkowa Lubowlę czy Lubomlę Spiską jako miejsce urodzenia ks. Tarły. Por.: Ks. Pam. str. 74.

madzenia, tamże 27 sierpnia 1679 r. złożył śluby św.[1]). W r. 1685 mianuje ks. Generał Edmund Jolly, drugi następca św. Wincentego a Paulo (1673—1697) 29-letniego ks. Tarłę superjorem domu św. Krzyża i wizytatorem utworzonej na Konwencie Generalnym r. 1685 Prowincji Polskiej, składającej się wówczas z trzech domów: Warszawa (1653), Chełmno (1677), Kraków-Zamek (1682). Za jego rządów powstają domy: w Wilnie (1685), w Krakowie na Stradomiu (1686), w Przemyślu (1687), w Łowiczu (1689). Wiele starań i zabiegów poświęca dalszej budowie kościoła św. Krzyża, którego kamień węgielny położono 1 kwietnia 1682 r. za ks. sup. Pawła Godquin (1680—1682). Konsekracji kościoła dokonał 14 października 1696 r. ks. Kardynał Prymas Michał Radziejowski[2]). W r. 1710 zostaje ks. Tarło wbrew swej woli, ulegając rozkazowi Ojca św. Klemensa XI (1700—1721), biskupem poznańskim. Umiera 21 lipca 1716 r. w Łowiczu, w drodze

---

Możliwem jednak, że było niem miasteczko wołyńskie Luboml, zwany także Lubomlą. Tak twierdzi ks. Dr. Józef Gaworzewski, nie podaje jednak źródła, na którem się opiera. Por. Roczniki O. Zgr., r. 1928, nr. 2, str. 177. Luboml, dziś stacja kolejowa przy linji kolejowej Chełm—Kowel, był za czasów Rzeczypospolitej miastem starościńskiem z zamkiem na górze. Władysław Jagiełło wystawił tu kościół. Pod koniec 18 w. przechodzi na własność Branickich, którzy tu zbudowali wspaniały pałac. Co do szczegółów historycznych por.: Słownik Geograficzny, t. 5, str. 444—445 i str. 450—453.

[1]) Por.: Catalogue Du Personnel de la Congrégation de la Mission, str. 586.

[2]) Zasługi ks. Wizytatora Tarły około budowy kościoła św. Krzyża są ogromne, niesłusznie jednak jemu przypisuje ks. Petrzyk myśl i inicjatywę budowy. Kiedy ks. Tarło z Paryża wrócił do Polski, było już trzy lata po poświęceniu kamienia węgielnego, więc budowa już z pewnością znacznie naprzód posunięta. Zasłużyli się tu przedewszystkiem dwaj wielcy budowniczowie Prowincji Polskiej: ks. Paweł Godquin i ks. Augustyn de Monteils. Por.: Ks. Leopold Petrzyk, Misjonarz, Kościół św. Krzyża w Warszawie, str. 21. Znalazł się tam także anachronizm. W chwili poświęcania kamienia węgielnego nie mógł król Jan Sobieski gotować się do rozprawy z Turkami pod Wiedniem, jak pisze autor. Wprawdzie już wówczas porzucił politykę frankofilską, ale przymierze polsko-austrjackie zawarto dopiero rok później, 1 kwietnia 1683 r., a wojna austrjacko-turecka wybuchła jeszcze później. Pod Wiedniem stanęli Turcy dopiero w połowie lipca 1683 r.

z Warszawy do Poznania, po tygodniowej zaledwie chorobie, w 60 roku życia. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu, powiada ks. Rzepnicki, historyk z XVIII wieku, wprowadzić w czyn licznych planów powziętych dla dobra diecezji [1].

* * *

Kazanie, podane tu w streszczeniu, wygłosił ks. biskup Tarło w kolegjacie św. Jana, dzisiejszej katedrze warszawskiej, 5 lutego 1715 r. [2]) na temat: «Jak ubłagać zmiłowanie Boże dla Polski?». Był to czas niezwykłych klęsk dla Polski. Od r. 1700 począwszy stała się ona terenem ciągłych walk wojsk polskich, saskich, szwedzkich, rosyjskich i walk domowych. Do klęsk wojennych dołączyły się klęski nieurodzaju, głodu, zarazy, wylewów. Znamy te straszne czasy choćby z opisów kroniki Domu chełmińskiego, podanych w Rocznikach. Kaznodzieja maluje również w żywych barwach opłakany stan Polski, nie szczędząc gorzkich uwag pod adresem tych, którzy go po części zawinili [3].

Jako motto wziął kaznodzieja słowa z ewangelji św. Mateusza r. 8, w. 24—25: A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała, a on spał. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go.

We wstępie przypomina, że pięć lat temu, tego samego dnia, o tejże prawie godzinie, na ten sam temat przemawiał z tegoż samego miejsca. Życzył wtedy ojczyźnie, «by za dobrotliwem i łaskawem nieskończonej dobroci Boga miłosierdziem, wszystkie burze, wiatry, nawałnice, niebezpieczeństwa, które od tak wielu lat nawę Ojczyzny naszej zewsząd okrążyły ustały i ucichły, by

---

[1]) Por.: Ks. Franciszek Rzepnicki T. J. (1710—1780), Vitae Praesulum Polonia et Magni Ducatus Lithuaniae quatuor libris comprehensae, t. 2, str. 161.

[2]) Archidiakonat ongiś czerski, od r. 1406 warszawski, tworzył wraz z archidiakonatami śremskim i pszczewskim przed rozbiorami diecezję poznańską, należał więc pod jurysdykcję ks. Biskupa Tarły.

[3]) Pisze ks. Kasper Niesiecki T. J. w Herbarzu Polskim, t. 9, str. 20, o ks. Tarle, że po apostolsku, nic się na żadne respecta nie oglądając, i najwyższym władzom mówił prawdę, gdzie szło o Boga.

wszyscy z weselem powiedzieć mogli: et facta est tranquillitas magna, stało się uciszenie wielkie. Niestety, nastały czasy jeszcze gorsze i zdaje się, że Bóg sprawiedliwy wszystkie czary gniewu na Polskę wylał, że wszystkie przeciwko niej powstały żywioły: woda, która przez ciągłe deszcze i wylewy, powodzie pozbawiła tak wielu życia i mienia, ogień, który w tych latach tyle wiosek i miasteczek strawił, nie oszczędzając i Warszawy, ziemia, nie dając spodziewanych plonów wskutek ciągłych nieurodzajów, wreszcie powietrze niosąc zarazy dziesiątkujące ludzi i ich dobytek». «Czyż tych nieszczęść nie będzie końca, czyż niema sposobu wydostania się z tej tak ciężkiej i prawie bezdennej toni?», pyta kaznodzieja. «Jest», odpowiada, «a nie inny jak ten, którego apostołowie zwykli byli w niebezpieczeństwie zażywać: et suscitaverunt Jesum i obudzili Jezusa. Trzeba, byśmy i my P. Boga, nad zgubą, nieszczęściem naszem jakby drzemiącego obudzili i do miłosierdzia pobudzili» A jak to uczynić, chce właśnie podać kaznodzieja, za błogosławieństwem Tego, którego miłosierdzie ponad wszystkie dzieła Jego, i za przyczyną Tej, która i Matką Miłosierdzia i Panią Królową Polską.

Św. Wincenty Ferrerjusz wymienia, przy rozważaniu przygody proroka Jonasza na morzu, trzy sposoby pobudzenia P. Boga do miłosierdzia, wskazując na zachowanie się załogi okrętu, zagrożonego niebezpieczeństwem: najpierw clamaverunt ad Deum, wzywać zaczęli P. Boga; powtóre, projecerunt vasa in mare, ut alleviaretur navis, towary, ciężary do morza rzucili, ażeby tym sposobem ulżony okręt do pożądanego łacniej mógł przyjść portu; po trzecie: vota voverunt Domino, uczynili Bogu śluby.

«I też to są do obudzenia P. Boga sposoby, te będą całej mowy mojej materją», powiada kaznodzieja.

Winniśmy więc najpierw przez modlitwy pobudzić P. Boga do miłosierdzia, jak to czynili żydzi, ilekroć spadły na nich jakie nieszczęścia, czy to od nieprzyjaciół, czy morowego powietrza, głodu. Kaznodzieja wskazuje dalej na przykład Dawida, Ezechjasza, Judy Machabeusza i na przykład Kościoła. «Ile razy Kościół Boży w utrapieniu, niebezpieczeństwie, nawałności znajduje się, tyle razy do P. Boga i Oblubieńca swojego oczy swoje ku niemu podnosząc, z nabożnem narzekaniem woła: Ocknij się Panie,

czemu lud ten w takiej nawałności widząc, zasypiasz? Jak długo drzemać, milczeć i dyssymulować będziesz?» Choć jednak modlitwa prywatna, zwłaszcza pokorna, ogromnego znaczenia u Boga, to przecież publiczne, generalne modlitwy, suplikacje, w większym u Boga respekcie, prędzej to, o co proszą, otrzymają, «więc nadzieja w Bogu», powiada kaznodzieja, «że i te nasze czterdziestogodzinne modlitwy pożądany odniosą skutek i P. Boga do miłosierdzia nad naszą nędzą pobudzimy».

Żeglarze Jonaszowego okrętu ratowali się rzucaniem do morza ciężarów, ładunków okrętowych. Według św. Wincentego Fererjusza ładunki te to symbol jałmużn ofiarowanych ubogim. Jałmużna, miłość ubogich to właśnie drugi sposób ubłagania miłosierdzia Bożego. Na udowodnienie tego przytacza kaznodzieja cytaty z pisma św. i Ojców Kościoła, dodając, że gdyby chciał wszystko, co Pismo św., doktorowie kościelni, tłumacze Pisma Bożego w tej materji napisali, tu przytoczyć, ani czasu, ani głosu by mu nie stało. Nie może jednak pominąć tego, co u Surjusza[1]) w żywocie błog. Amadeusza, książęcia sabaudzkiego, czytał. Ten wszystkich panów, książąt, senatorów, urzędników dworu swojego zwoławszy, tę im ostatnią, ale bardzo zbawienną i pożyteczną dał naukę i przestrogę: Diligite pauperes et Dominus dabit pacem in finibus vestris, kochajcie się w ubogich, czyńcie dobrze ubogim, miejcie miłosierdzie nad ubogimi, a Bóg da wam pokój w państwie waszem, a w pokoju da omne bonum, da wszelkie dobra.

«Polsko, Ojczyzno moja», woła w uniesieniu kaznodzieja, «życzyszli sobie, pragniesz i żądasz pokoju? Nie wątpię, że wszyscy jednym głosem, wyjąwszy niewielu, niektórych, którzy to radzi piscantur in turbido, którym to, Mars złote lubo niesprawiedliwe częstokroć przysposabia żniwo, którzy to pod pretekstem wojny ekspresjami, najazdami, kontrybucjami, paletami [2]), ekstorsjami, niewypowiedzianem okrucieństwem nad ubogim ludem, zbogacili się, panami zostali. Tych, mówię niewielu wyjąwszy,

---

[1]) Surius Wawrzyniec, kartuz, znakomity hagjograf i historyk kościelny, ur. w Lubece r. 1522, um. w Kolonji 1578. Por. E. K. t. 27, str. 147.

[2]) Palet — kartka, wyznaczająca żołnierzowi kwaterę.

nie wątpię, że cała utrapiona Ojczyzna jednymby mi z głębokości serca odpowiedziała głosem: Pacem te poscimus omnes, pokoju żądamy, pokoju pragniemy, pokoju wyglądamy. Da go dobrotliwy i miłosierny Bóg, bylebyśmy ubogich kochali, ubogim czynili dobrze, nad ubogimi miłosierdzie i politowanie mieli». Kaznodzieja wyraża gorące pragnienie, by głos jego rozległ się po całej Polsce i o uszy wszystkich obił się. «Wołam do was wszystkich, wołam do każdego z osobna, wołam do was duchowni i świeccy, wołam do was panowie Senatorowie, Urzędnicy, do was szlacheckiego stanu, do was kondycji miejskiej, do was kupcy, rzemieślnicy, do was przytomni i nieprzytomni, do was wszystkie owieczki biskupstwa mojego, wołam do ciebie, cała Polsko: Diligite pauperes et Dominus dabit pacem in finibus vestris, kochajcie ubogich, a Bóg da wam pokój. Jeżeli pokoju, błogosławieństwa Bożego, miłosierdzia, uciszenia, uspokojenia, końca tych wszystkich nieszczęśliwości i nawałności pragniecie, kochajcie się w ubogich, ubogim czyńcie dobrze, miejcie nad ubogimi miłosierdzie i kompasję». I jeszcze raz zwraca się kaznodzieja do panów, którzy to poddanych swoich często nie jako ludzi, lecz gorzej niż bestje traktują, do ludzi rycerskiego stanu, którzy to czasu wojny tyle krzywdy biednym wyrządzają, ubogich kmiotków niemal ze skóry łupią, do tych, których gumna i spichlerze napełnione, by kochali ubogich i nie żałowali ubogim od głodu umierającym. Podaje przykłady kar wymierzonych przez Boga nielitościwym, jak to arcybiskupowi mogunckiemu za brak litości dla biednych niezliczone myszy i szczury nietylko wszystkie zboża wyjadły, ale i jego samego, «choć się na zamek na wyspie jednej w rzece Renie będącej rejterował jako drugiego zjadły Popiela», jak to według św. Grzegorza Turońskiego pewnemu kupcowi o kamiennem sercu zboże w kamienie się zamieniło. Z oburzeniem opowiada kaznodzieja, jak to nikt z obywateli nie chciał się zająć porzuconem w owych dniach na rynku warszawskim niewiniątkiem. Dopiero pewien cudzoziemiec się niem zaopiekował. Przyszedł do ks. Biskupa z prośbą, by dziecko warunkowo ochrzczonem zostało. Sam je do chrztu trzymał, hojną na wychowanie dał jałmużnę i hojniejszą jeszcze obiecał. Wyraził przytem

swe oburzenie z powodu takiego niemiłosierdzia mieszkańców miasta.

Dowodzi następnie kaznodzieja, że w tych nadzwyczajnych czasach każdy pod grzechem śmiertelnym nawet ex necessariis statui suo powinien ratować biednych.

A cóż ci powiedzą na sądzie Bożym, którzy mają na zbytki, a nic dla ubogich, kiedy tam P. Jezus powie: Łaknąłem, a nie daliście mi jeść, nagi byłem a nie przyodzialiście mnie...

Przytacza dalej kaznodzieja przykłady, jak to ratowano gdzieindziej biednych, jak ratował Faraon, św. Elżbieta, św. Karol Boromeusz, św. Wincenty a Paulo i inni. Ojciec św. Innocenty XI aż z Gdańska sprowadzał zboże, kiedy w Rzymie głód zapanował.

Celem zawstydzenia a zarazem pobudzenia ku miłosierdziu opowiada, że pewien kawaler z Rzymu całkiem mu nieznany nawet z nazwiska, który w Polsce nigdy nie był i Polski, chyba na mapie namalowanej, nie widział, dowiedziawszy się o teraźniejszym ucisku i głodzie na ręce jego przysłał trzysta skudów rzymskich. «Oto charitas ingeniosa, charitas industriosa, dowcipna ku bliźniemu miłość», woła kaznodzieja. A w Polsce? W Warszawie czyni się co można przy pomocy jałmużny danej przez NajJaśniejszego Pana i IMościów ministrów. Zaopiekowano się pięciuset przeszło biedakami, którzy tu gromadnie się zbierają, pozbierano ich po gnojach leżących, albo jako żywe trupy wałęsających się. Ale ta pomoc długo trwać nie będzie bez nowych ofiar, nowych jałmużn.

Straszne się rzeczy dzieją po innych miastach, po miasteczkach i wioskach. Donoszą nieomal codziennie Kaznodziei księża i świeccy, że tam kilkoro, tam kilkanaście, tam kilkadziesiąt od głodu, od mizerji umarło ludzi, tam puchną, tam chleba od kilku niedziel nie znają. W diecezji krakowskiej, jak doniósł sam Jaśnie Oświecony Pasterz, więcej tego roku od głodu, niżeli przed kilku laty od gwałtownego morowego powietrza wymarło.

Wielu to tłumaczy tem, że Polska przechodzi szczególniej ciężkie chwile, że jedna nie kończy się bieda, a dziesięć następuje, ciągłe wojny, nieurodzaj, wylewy i t. d. Kaznodzieja przyznaje, że wiele się tem tłumaczyć może, ale z drugiej strony po-

kazuje się, że wielu, co nic nie mają dla biednych, mają tysiące już nie złotych, ale talarów czerwonych na karty, stroje, bankiety, myśliwstwo i t. d. «Gdyby się to wszystko, co w Warszawie i po innych całego Królestwa miastach i miasteczkach przez ten jeden nieszczęśliwy karnawał od panów na karty, na stroje, na bankiety, kolacje, od szlachty na sąsiedzkie biesiady, na kuligi, od ludzi miejskiego stanu, którzy to kondycji swojej zapomniawszy z wielkimi panami w paragon wchodzić chcą, na traktament, od rzemieślników i innych podlejszego stanu ludzi na piatyki, wydało się i jeszcze się wyda, wespół się zgromadziło, więcej niż pół Polski temby się pożywić i poratować mogło». Życzy sobie gorąco kaznodzieja, «żeby ci wszyscy niepohamowani w swoich ekspensach i nad ubogimi nielitościwi, przypomnieli sobie owego epulona, o którym P. Jezus w ewangelji opowiada: Mortuus est dives et sepultus est in inferno. Umarł bogacz, a z ciałem i duszą pogrzebiony jest w piekle. Niech pamiętają o tem, co Duch św. o nich powiedział przez usta Joba: ducunt in bonis dies suos et in momento in inferna descendunt, żyją w rozkoszach, pędzą dni swoje w delicjach, lata trawią w uciechach, ale w momencie do piekła wstępują; albo co Duch św. powiedział przez Psalmistę o żydach: Adhuc escae erant in ore ipsorum, et ira Dei ascendit supra illos, jeszcze wyśmienite potrawy, smaczne kąski w ustach ich zostawały, a gniew Boski wstąpił na nich; albo co Pismo św. mówi o smutnym końcu rozkoszujących grzeszników za czasów Noego. Oby obecne ekscesy, zbytki nie skończyły się podobnym epilogiem, oby przy takim mizernego ludu ucisku, mizerji, płaczu i lamentach, tak niepospolite krotochwile, które felicissimis temporibus tolerari by mogły, ciężkiego, strasznego, a daj Boże nie ostatniego karania na całą nie zaciągnęły Polskę. Bo mówi Pan: Propter miseriam inopum et gemitum pauperum nunc exsurgam, dla opresji, dla mizerji, dla łez ubogich ludzi teraz, zaraz, bez odwłoki powstanę na pomstę».

Trzeci sposób, którym się ratowali żeglujący z Jonaszem był ten, że vota voverunt Deo, uczynili śluby P. Bogu, przedewszystkiem ślub poprawy życia. «Na obudzenie drzemiącego nad zgubą naszą Boga», powiada kaznodzieja, «na pobudzenie onego

do miłosierdzia w uciskach naszych, dobre są, święte są, potrzebne są, pożyteczne są modlitwy, suplikacje publiczne, jałmużny i inne dobre uczynki, ale najlepszy, najpożyteczniejszy, najpotrzebniejszy sposób, bez którego wszystkie inne sposoby mało co albo nic nie pomogą, jest prawdziwa, szczera pokuta, jest doskonałe do Boga się nawrócenie, jest prawdziwa życia poprawa». Mógłby kaznodzieja na to znów dać mnóstwo dowodów z Pisma św. i doktorów Kościoła, ale czas na to nie pozwala. Zwraca więc tylko uwagę na to, jak pokuta ocaliła skazane już na zniszczenie miasto Niniwę.

«Polsko, ukochana Ojczyzno moja», woła kaznodzieja, «Warszawo owczarnio trzody mojej, do Was, do siebie samego, do wszystkich tu przytomnych i nieprzytomnych obracam mowę swoją. Któż wie, jaki nam jeszcze w niebie na uczynienie pokuty, na błaganie zagniewanego Boga, na otrzymanie miłosierdzia Jego czas i termin naznaczony? Czyli to 40 lat, czyli 40 miesięcy, czyli 40 momentów, czyli moment jeden? Któż wie, czy nie docieka zegarek życia naszego i cierpliwości Boskiej? Któż wie, czy nie ostatnia wybija godzina, do której Dobroć Boża folgować nam naznaczyła? Któż wie, czyli, kiedy się ta skończy, tempus non erit ultra, już więcej czasu pokuty i miłosierdzia nie będzie? Któż wie, czy od tego momentu nie zacznie się czas surowości, gniewu i pomsty Bożej?» Więc do pokuty wzywa kaznodzieja wszystkich i każdego z osobna, by dziś, kiedy głos Pański słyszą, się nawrócili, a nie odwlekali nawrócenia. Ileż to przeróżnych grzechów w Polsce? Wylicza ich kaznodzieja całe szeregi. A iluż to od lat kilkudziesięciu w nich leży i o poprawie ani myśleć nie chce!

W zakończeniu wskazuje kaznodzieja na Jonasza, który przekonany, że z powodu niego tonie okręt, każe siebie rzucić do morza, aby przez to inni uratowani zostali. Zwracając się do Boga w pięknej modlitwie błagalnej imieniem własnem, imieniem wszystkich owieczek diecezji, imieniem wszystkich przytomnych, imieniem całej Polski, wyznaje winy swoje i ferując z Jonaszem na siebie dekret, rzuca się również w morze łez pokutnych skruszonego serca, w morze niezbrodzone zasług Męki i Krwi Zbawiciela, i nakoniec w morze wszelakiego utrapienia, bo choć

zdaje się, że wiele cierpimy, cierpimy mało wobec tego, na cośmy zasłużyli. Prosi za Zbawicielem: «Ojcze oddal od nas ten kielich ucisków i doświadczeń, kielich głodu, kielich powietrza, kielich wojny, kielich wszelkiej nieszczęśliwości, ale dodaje zarazem: Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie».

Kończy słowami św. Augustyna: Tu siecz Panie, tu karz, tu nie przepuszczaj, byleś odpuścił na wieki i do widzenia Twarzy Twojej w szczęśliwej dopuścił wieczności.

Kazanie to, przejrzyste w układzie, o przekonywującej argumentacji, proste, bez tych napuszystych ozdób krasomówczych, w jakich się lubowały owe czasy, wypowiedziane z pewnością z ogromną siłą uczucia i przekonania [1]), niezwykłe zrobiło wrażenie na słuchaczach. Nic dziwnego, że domagano się wydania go drukiem. Zgodził się na to kaznodzieja «nie dla żadnej ostentacji», pisze w odezwie do duchowieństwa swojej diecezji, «albo próżnej chwały, ale dla pożytku dusz».

Podajemy tu tę odezwę umieszczoną przed kazaniem w dosłownem brzmieniu.

Do Duchowieństwa całej Diecezji Naszej.

Nie dla żadnej ostentacji, albo próżnej chwały, ale dla pożytku, który może być w duszach, opiece naszej powierzonych, na perswazją wielkich i najpierwszych w Ojczyźnie naszej ludzi, kazaliśmy to kazanie Nasze wydrukować, które po całej diecezji Naszej wysyłamy z tym ordynansem: ażeby wszyscy Plebani w kościołach swoich od słowa do słowa miasto kazania z kazalnicy Parafjanom swoim czytali, ażeby wszystkie Owieczki Nasze głos Pasterski słyszeć mogły, biorąc stąd pochop, Parafjanów swoich do modlitwy, do jałmużny i poratowania ubogich, i do pokuty przykładem naszym prowadzić i pobudzać. Rozkazujemy

---

[1]) Powiada o ks. Biskupie Tarle ks. Jaroszwicz Florjan, reformat (1694—1771) w dziele swojem: Matka Świętych Polska, w którem pod dniem 15 września umieścił żywot jego, że jako Biskup «sam do ludzi z ambony kazywał, gorące miewał egzorty, luboć życie jego pobożne za najlepsze stało kazanie».

przytem, ażeby w Poznaniu w katedrze Naszej, i w kolegjacie św. Marji Magdaleny, i po innych ludniejszych miasteczkach Nabożeństwo Czterdziestogodzinne odprawowało się jako najprędzej na ubłaganie gniewu Boskiego, otrzymanie pożądanego pokoju, i według intencji Naszej. Kędyby zaś dla szczupłości ludu, lub dla ubóstwa kościołów to się Nabożeństwo odprawiać nie mogło należycie, ażeby tam w święta i w niedziele po kazaniach aż do Wielkiej Nocy Suplikacje przydając modlitwy contra famem, pestem et in omni tribulatione odprawowały się. Rozkazujemy i to, ażeby Plebani osobliwe mieli starania około poratowania ubogich w ostatniej zostających potrzebie. Dlatego każdy Pleban o to jak najpilniej niech się stara tych zażywając sposobów, ażeby za odebraniem tego rozkazania każdy wizytował wszystkie wsi parafji swojej, a kędyby widział ludzi od głodu (jak to po wielu miejscach działo się i dotychczas dzieje) umierających, ażeby naprzód panom, dziedzicom i posesorom tych dóbr, kędyby się takie potrzeby znajdowały, perswadowali, żeby nietylko dla miłości bliźniego, dla ciężkiego przykazania Bożego, ale i dla własnego interesu swojego poddanych swoich jako mogą ratowali, gdyż to im samym gorzej będzie, kiedy im poddani powymierają. Powtóre, żeby tych, którzy możniejsi są i którym dał P. Bóg obfitość większą, prosili, napominali, sądem Boskim, wiecznem i doczesnem grożąc karaniem, do kompasji nad ubogimi pobudzili. Po trzecie, jeżeli te sposoby nie będą dostateczne i skuteczne, ażeby za wiadomością Księży Dziekanów swoich, którym dam (jeżeli tego wcale potrzeba będzie) moc i pozwolenie stosując się do praw kościelnych, a osobliwie nauki wielkiego doktora Kościoła Ambrożego, ze sreber kościelnych, coby było na potrzebę, sprzedać mogli z tą jednak kondycją, ażeby doskonały oddał każdy Ks. Pleban rachunek, tak srebra, które sprzeda, jako też i na co i jakim obróci sposobem. Rozkazujemy także, aby do tychże Księży Dziekanów dawali informacje o ludziach możniejszych i zamożniejszych w parafjach swoich, ażebyśmy czy listami naszymi, czy napominaniem pasterskiem do miłosierdzia nad ubogimi zagrzać ich mogli, obiecując, że ze strony naszej nie opuścimy, coby do tego końca służyć i dopomóc mogło. Zakonników zaś do czytania tego kazania nie obligujemy, jednakże

rzeczby nam była bardzo przyjemna, gdyby to i w kościołach swoich czynili.

Odezwa kończy się uwagą, że kazanie to jako przydłuższe — obejmuje 29 stronic dużego formatu in quarto, tak że samo czytanie jednym ciągiem zabiera półtorej godziny czasu — podzielić można przy czytaniu w kościele na dwa razy.

X. H. KRÓL.

Misjonarze wikarjuszami apostolskimi i konsulami w Berberji.

(Ciąg dalszy).

Pobyt ks. Jana Levacher we Francji przedłużył się z przyczyn od Zgromadzenia niezależnych do dwu lat. W r. 1668 wraca on do Berberji znowu, ale już nie do Tunisu, lecz do Algieru. W międzyczasie bowiem złączyła Propaganda wikarjat tunetański i algierski w jeden zarząd i mianowała ks. Jana Levacher wikarjuszem apostolskim na obydwa wikarjaty i takimi też wikarjuszami np. byli potem wszyscy jego następcy. O Algierze mówiliśmy już przedtem, kiedyśmy opowiadali o pierwszym konsulacie nabytym przez Zgromadzenie. Zostawiliśmy tam ks. Nouelly'ego i konsula, kleryka Barreau. Opowiadajmy o Algierze dalej. Ks. Nouelly nie był w Algierze wikarjuszem apostolskim, lecz wikarjuszem generalnym biskupstwa in partibus infidelium Kartaginy [1]). Taką samą godność piastowali dwaj jego następcy, XX. Jakób Lesage i Jan Dieppe. Wszyscy ci trzej wikarjusze generalni jednak nie pożyli długo. Srożąca się w tem mieście i okolicy w tych latach, od r. 1647—1649 zaraza zabrała wszystkich trzech. Po śmierci ostatniego przebywał konsul Barreau w Algierze sam przez dwa lata. W r. 1651 przybywa do Algieru jako wikarjusz apostolski, mianowany już w roku poprzednim, ks. Filip Levacher, brat rodzony ks. Jana Levacher, będącego wówczas wikarjuszem apostolskim Tunisu. Filip Levacher rozejrzawszy się w położeniu, zaczął swoją pracę również od księży, podobnie jak to uczynił jego brat w Tunisie. Był on bardzo gorliwym. Gorliwość jednak jego nie była zawsze miarkowana roztropnością, przez co mógł sprawie zaszkodzić. To też św. Wincenty musi

---

[1]) Mémoires II, str. 141.

go w jego zapale hamować. Chodziło o dwie rzeczy, o pracę nad poprawą niewolników księży i o nawracanie Turków i renegatów. Co do pierwszych pisze mu św. Wincenty: «Proszę więc księdza zniżyć się, o ile tylko można, do słabości ludzkiej. Prędzej zyska ksiądz księży drogą cierpliwości, nie przez nagany i kary... Nie mówię tego, żeby należało tolerować ich występki, lecz powiadam, że środki ku ich poprawie użyte, powinny być osłodzone «łagodnością» [1]). Co zaś do nawracania Turków i renegatów, przestrzega go, aby tego wcale nie próbował. «Nie jesteś ksiądz przeznaczony, pisze mu, wcale do Turków ani do renegatów i twoja misja wcale się do nich nie odnosi, lecz do biednych niewolników chrześcijańskich. Usiłując ich nawracać, mógłbyś się narazić na niebezpieczeństwo, żeby nam w przyszłości zamknięto drogę do tej przynajmniej swobody, jaką się obecnie cieszymy, a wtedy zostaliby biedni niewolnicy zupełnie bez opieki. Na miłość Bożą! nie stykaj się wcale z tymi ludźmi» [2]). Św. Wincenty słusznie przestrzegał przed nawracaniem muzułmanów. Wiadomo bowiem było z historji misyj, że misjonarze, którzy próbowali nawracać Mahometan, nietylko byli wypędzani, ale nawet śmiercią za to karani, jak się to zdarzyło w r. 1621 w Tunisie, gdzie za taką śmiałość ukamienowany został kapucyn Bonawentura z Lukki, a później w r. 1667 w Algierze braciszek trynitarski Piotr za to samo został skazany na śmierć. Propaganda zaś wyraźnie przestrzegała przed wywoływaniem dysput z muzułmanami, odmawiając tytułu męczenników tym, którzy takim wystąpieniem śmierć swoją spowodowali. Ks. Filip Levacher usłuchał przestróg św. Wincentego i postępował już dalej według jego wskazówek. Za wiele jednak brał na siebie pracy. Autor pamiętników [3]) pisze o nim, że było dla niego prawdziwym trudem poskramiać się w zapale. Przez dwie trzecie roku nie sypiał prawie nic. W nocy spowiadał w więzieniach, ponieważ właściciele niewolników nie dawali im nawet jednej godziny wolnej od pracy w ciągu dnia, — we dnie zaś odwiedzał i słuchał spowiedzi chorych i oddawał duszpasterskie usługi kupcom, o których staranie

[1]) Coste, op. cit.: IV, str. 121, list 1297. — [2]) Ibidem, str. 122.
[3]) Mémoires, II, str. 165.

także do niego należało. Dla swojej pociechy mógł jednak usługi świadczyć nawet Turkom i renegatom, którzy ujęci jego przykładem sami do niego się zgłaszali, aby ich przyjął na łono Kościoła katolickiego. Postępował jednak w tym względzie, pamiętny przestróg św. Wincentego, bardzo ostrożnie i w największej tajemnicy. W r. 1657 musiał ks. Filip Levacher wyjechać do Francji, aby ze składek przygodnych zapłacić długi, jakie porobił konsul, kleryk Barreau. Konsul Barreau był bowiem człowiekiem bardzo uczynnym, każdemu chciał pomóc i pożyczał pieniądze, których potem odebrać nie mógł. I tak pożyczył on dużą sumę na wykupienie niewolników Mercydarjuszowi Sebastjanowi Brugière'owi, których mu ten następnie oddać nie mógł, za co nawet konsul Barreau przez jakiś czas był więziony, i jeszcze inne długi. Ks. Filip Levacher zebrawszy z trudem pieniądze, wrócił w r. 1661, lecz przywiózł ze sobą także innego konsula, wykształconego brata Dubourdieu, celem zastąpienia konsula kleryka Barreau raz dlatego, że ten miał kończyć studja, a pewno i dlatego, że Barreau stał się na konsulacie niezręcznym. Sam Filip Levacher nie pozostaje jednak już i sam w Algierze długo, bo w roku następnym 1662 powraca na stałe do Francji i zostaje przełożonym w Fontenebleau, w domu fundowanym przez króla Ludwika XIV. W tym samym roku przybywa na wikarjusza apostolskiego do Algieru ks. Hughier, znany już niedoszły konsul z Tunisu. Lecz i on miał niedługo w Algierze przebywać. Po kilku miesiącach bowiem umarł jako ofiara zarazy.

Od r. 1663—1668 nie ma Algier ani Tunis żadnego Misjonarza. Brat konsul Dubourdieu zostaje sam. Wrogie nastawienie rządu algierskiego do Francji nie pozwalało ks. generałowi Alméras na posłanie do Algieru Misjonarza. Dopiero w połowie roku 1668 przybywa tam na wikarjusza apostolskiego Algieru i Tunisu ks. Jan Levacher, jak to wyżej wspomnieliśmy. Z jaką ochotą wracał ks. Jan Levacher do Berberji mimo świadomości, że idzie na ciężkie trudy, świadczą słowa, które na odjezdnem wypowiedział do swoich konfratrów, gdy go zapytali, czy nie odczuwa wstrętu, że idzie znowu do tych barbarzyńców: «Gdybym widział z jednej strony drogę otwartą do nieba i pozwolono by mi tam wejść, a z drugiej strony drogę do Algieru, obrał-

bym drugą dla miłości, jaką tam można świadczyć niewiernym i biednym niewolnikom, będąc przeświadczonym, że to jest także najpewniejsza droga do nieba». Z takiem usposobieniem wracał ks. Jan Levacher do Berberji. Lecz przerwijmy narazie opowiadanie o nim.

Już tyle razy była mowa o wikarjuszach apostolskich w Berberji, a nie wspomnieliśmy jeszcze, jaką tam była wogóle hierarchja kościelna. Berberja była krajem misyjnym, więc też hierarchja musiała być taką, jaką w krajach misyjnych ustanawiała Propaganda, istniejąca od r. 1622. Propaganda zaś ustanawiała prefektury i wikarjaty apostolskie. I taką prefekturę mieliśmy w Tunisie od r. 1638, zawiadywaną przez kapucynów włoskich [1]), wikarjuszami zaś apostolskimi na rejencję tunetańską i algierską byli Misjonarze od r. 1650 [2]). Oprócz tego doczytujemy się z listów św. Wincentego i z żywotu św. Wincentego, napisanego przez biskupa Abelly'ego w cztery lata po śmierci Świętego, a więc ze źródeł współczesnych, o czem wspominają także Mémoires, że w owych czasach istniał jeszcze w Kartaginie jakiś biskup, raz nazywany nawet arcybiskupem, którego Mémoires oznaczają jako biskupa in partibus infidelium [3]). Mémoires świadczą, że biskup ten miał nawet w Algierze swego wikarjusza generalnego, nazwiskiem Ortensio Gaultri [4]). Także Misjonarze, którzy rezydowali w Algierze, byli wikarjuszami generalnymi tego biskupa. Goyau jednak [5]) piszący jednak o tych samych czasach i Werner [6]), jako też Grentrup [7]), o takim biskupie w Kartaginie wcale nie wspominają. Chodzi więc o to, jakim biskupem mógł być ów biskup w Kartaginie. Nie mógł on być biskupem rezy-

---

[1]) Mémoires II, str. 17. — Goyau, Le Christianisme sur les côtes Barbaresques w Revue d'Histoire des Missions 1930, str. 39.

[2]) Mémoires II, str. 77, 158, 278—279, Coste, op. cit. XIII, str. 83. 7 list św. Wincentego.

[3]) Coste, ibidem; ponadto V, str. 85 list św. Wincentego. — Abelly, La vie de S. Vincent de Paul tome II, p. 129, èdition nouvelle Paris 1891. — Mémoires II, str. 141.

[4]) Coste, op. cit. III, str. 217. — [5]) Op. cit.

[6]) Orbis Catholicus str. 202 Friburgi Brisgoviae 1890.

[7]) Zur Geschichte und Ernennung der Apostolischen Vicare w Zeitschrift für Missionswissenschaft 1928, str. 112—113.

dencjalnym czyli biskupem z trwałą stolicą, bo takich biskupów Propaganda oprócz obszarów patronatu portugalskiego na misjach nie ustanawiała. Tem bardziej niemożliwem było ustanowienie takiego biskupa w tak ciężkich warunkach misyjnych, jakie panowały w Berberji. Biskupem rezydencjalnym więc ten biskup nie był, a jeżeli był biskupem in partibus infidelium, dlaczego nie nosił nazwy wikarjusza apostolskiego, skoro biskupi na misjach, którzy są tytularnymi biskupami czyli biskupami in partibus infidelium, mają nazwę wikarjuszów apostolskich. Może dlatego nazywano tego biskupa biskupem, że miał sakrę biskupią, podczas gdy nasi wikarjusze apostolscy w Berberji sakry biskupiej nie mieli.

Wracamy do ks. Jana Levacher. Przybywszy do Algieru zaczął zaraz od uporządkowania sobie pracy. Konsulatu już w Algierze na głowie nie miał, bo konsulem był brat Dubourdieu. Zato mógł całą swoją pracę poświęcić niewolnikom. Zaczął więc obiegać wszystkie więzienia, pocieszał ich, wspierał jałmużną, w miarę możności wykupywał ich z niewoli. Ponieważ istniejący dla nich szpital nie mógł wszystkich chorych pomieścić, wynajął dla nich dom. A kiedy w następnych latach domu takiego wynająć nie mógł, urządził dla nich w domu swoim przychodnię, gdzie uproszeni przez niego chirurdzy w wolnych chwilach chorych opatrywali. Pamiętał zaś przedewszystkiem o duszy tych nieszczęśliwych, przygotowywał ich do spowiedzi i spowiadał. Ponieważ każde więzienie miało kaplicę, postarał się o władzę w Rzymie i zaprowadził w nich bractwa, jak bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej, M. B. Różańcowej, św. Rocha i Dusz Czyścowych. W r. 1677 obchodził z nimi nawet jubileusz wówczas ogłoszony. Ponieważ do zaopiekowania się niewolnikami potrzeba mu było pieniędzy, odwołał się w tej sprawie do pobożnych i możnych osób we Francji i do biskupów, którzy w swoich diecezjach składki na ten cel nakazali. Lecz nie przez długi czas mógł się cało swoim ukochanym niewolnikom poświęcać. Wskutek napiętych stosunków władz algierskich z Francją, musiał w r. 1673 brata konsula odesłać do Paryża i sam objąć obowiązki jego. Na jakiś czas zwolnił go z tego urzędu przesłany przez ks. generała Jolly świecki konsul Arvieux. Lecz i ten za rok dla po-

dobnych przyczyn musiał Algier opuścić. Objął więc ks. Levacher konsulat ponownie w r. 1675. Naprężenie jednak stosunków z Francją było coraz gorsze wskutek niedotrzymywania układów że strony Algieru. W r. 1682 bombarduje flota francuska Algier, w następnym roku 1683 znowu. Władca Algieru mści się nad wikarjuszem apostolskim i zmusza go do apostazji. Ponieważ tego od niego uzyskać nie mógł, na wzgardę Francji każe ks. Jana Levacher przywiązać do lufy armatniej i wystrzelić w stronę floty bombardującej miasto. W ten sposób zginął śmiercią męczeńską i to do tego stopnia okrutną, ks. wikarjusz apostolski Jan Levacher po 34-letniej pełnej poświęcenia pracy nad nieszczęśliwymi niewolnikami przez Berberję gnębionymi i po 23 latach sprawowania urzędu konsula, przedstawiciela króla francuskiego w tym niegościnnym barbarzyńskim kraju.

(dok. nast.)

Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce.

(Ciąg dalszy).

S. Talbot stała się też duszą Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Krakowie. Związki Stowarzyszenia istniały już wprawdzie w Krakowie od kilku lat, ale aż do czasu otwarcia Domu Centralnego SS. Miłosierdzia nie miały kontaktu z głównem swem Stowarzyszeniem w Paryżu, nie miały statutu, nie posyłały sprawozdań ze swej działalności do centrali. Dopiero dnia 5 marca 1860 (pierwsze sprawozdanie za czas od 5. III. 1860—marca 1861) kilka pań, stanowiących rodzaj komitetu zapoznało się z obowiązkami, jakie miały na siebie przyjąć statutowo. Postanowiono, że jedna z Sióstr odwiedzać będzie ubogich z ramienia pań. Właściwa regularna działalność Pań rozpoczęła się z przybyciem ks. Ożarowskiego. Do Stowarzyszenia przystąpiło 30 Pań, a 10 z pośród tychże objęło odwiedzanie ubogich. W opiece zaraz w pierwszym roku było 50 rodzin, wizyt w domach ubogich zanotowano od marca 1860 do marca 1861 2.244.

Nie zadawalając się tem, S. Talbot założyła w Stowarzyszeniu Pań sekcję młodzieży, nazwaną wedle przyjętego niebawem we Francji tytułu Ekonomkami. Pierwsze przyjęcie do sekcji urządzono 8 grudnia 1860 w kaplicy Domu Centralnego. Z końcem pierwszego roku sprawozdawczego, t. zn. w marcu 1861, było 21 PP. Ekonomek, w tem 16 czynnych. Zajmowały się przeważnie przygotowywaniem bielizny dla ubogich. Dyrektorem tego młodego kółka był ks. Ożarowski, Dyrektorką S. Talbot.

Opieka nad ubogimi szła w 3 kierunkach: dożywiania, odwiedzania po domach i pomocy ambulatoryjnej. Z kuchni SS. Miłosierdzia otrzymywali ubodzy posiłek, najczęściej w formie zupy.

By ułatwić sobie możność dostarczania ubogim lekarstw bezpłatnie, założyła S. Talbot, przy pomocy prywatnych ofiar, aptekę w Domu Centralnym. Namiestnictwo, wskutek obowiązującego jeszcze dekretu z 10. IV. 1773 o aptekach, w styczniu 1864 odmówiło jej zatwierdzenia. Nie wiele pomogły rekursy do Ministerstwa; pozwolono jedynie na bezpłatne udzielanie rzeczywiście ubogim lekarstw z apteki św. Łazarza, zostającej pod zarządem Sióstr. Dla celów opieki nad ubogimi apteka była bardzo potrzebna, tem więcej, że ambulatorjum dla ubogich pod kier. dr. Bobrzyńskiego, prymarjusza szpitala św. Łazarza, otwarte w 1861 r., cieszyło się liczną i stałą frekwencją ubogich. Zaraz w pierwszym roku zanotowano 6.755 opatrunków.

Dnia 15 lipca 1861 ks. Biskup Łętowski poświęcił lokal nowej Ochronki SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej. Wchodziła ona odtąd w miejsce istniejącej dawniej Ochronki św. Stanisława i przejmowała jej imię.

Pracował bowiem już od r. 1846 w Krakowie Komitet Ochron dla małych dzieci, na czele którego stali członkowie kapituły wawelskiej i utrzymywał 4 ochronki dla małych dzieci pod kierunkiem osób świeckich. Pracownicy ci jednak, mimo swej gorliwości, nie odpowiadali Komitetowi, który, jak powiada sprawozdanie z 1860 [1]), «przemyśliwał zdawna o zaprowadzeniu w nich więcej macierzyńskiego jak nauczycielskiego prowadzenia dzieci, dlatego naradzano się często jużto nad powierzeniem tych zakładów Siostrom Miłosierdzia, jużto nad sprowadzeniem PP. Felicjanek z Warszawy».

Jedno i drugie uskuteczniono. SS. Felicjanki objęły w 1860 zarząd ochronki św. Kajetana, SS. Miłosierdzia narazie w 1861 ochronkę II św. Stanisława, nieczynną od r. 1859, a z czasem, wskutek wpływów i zapisów niestrudzonego ks. Biskupa Łętowskiego, miały też objąć ochronkę III św. Józefa i IV św. Elżbiety.

Poświęcenie nowej ochronki SS. Miłosierdzia na Kleparzu odbyło się bardzo uroczyście. Ks. Rozwadowski, prałat i scholastyk katedralny krakowski, jako prezydujący Komitetowi, odpra-

---

[1]) Str. 7.

wił o godz. 7 Mszę św. w kościółku św. Szymona i Judy dla uproszenia błogosławieństwa Bożego dla nowo otwierającego się zakładu. O godz. 8 ks. Biskup Łętowski w stroju pontyfikalnym w asyście duchowieństwa zamkowego, odśpiewał uroczystą wotywę, poczem dokonał poświęcenia nowego budynku, przeznaczonego na ochronkę i sierociniec. W sali ochronki czekały nań zebrane dzieciaki w liczbie 67, w tem 32 chłopczyków i 35 dziewczynek.

Dostojny fundator, po poświęceniu i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa, przemówił krótko do zgromadzonych dzieci i sympatyków ochronki, że «daleko większą zasługą przed Bogiem i przed ludźmi jest wychowanie i umoralnienie młodego pokolenia, aniżeli pielęgnowanie w starości tych, których żywot przez złe prowadzenie się i niepamięć na przyszłość doprowadził do nędzy i żebractwa w starości» [1]). Zebrani goście ogólnie podziwiali postępowe naówczas urządzenie nowej ochronki, a sprawozdania Komitetu Ochron powiadają, że Siostry Miłosierdzia postawiły swą ochronkę odrazu «na stopie podobnej do ochron dobrze urządzonych w innych krajach». Wychwalają uzdolnienie Sióstr zajmujących się ochronką i ich metodę [2]). W 1867 z zadowoleniem stwierdzają nawet, że «PP. Felicjanki metodę wzorową prowadzenia Ochrony SS. Miłosierdzia coraz więcej sobie przyswajają [3]). Zatem i w Polsce, w prowincji krakowskiej, Zgromadzenie SS. Miłosierdzia spełniało to, o czem w odniesieniu do Francji powiada Paweł Baussan [4]), że Siostry Miłosierdzia odnośnie do ochronek i szkółek dla małej dziatwy (écoles maternelles) torowały drogę pedagogji wieku przedszkolnego, że pierwsze stosowały metody Froebla, a potem Montessori.

Wkrótce po założeniu ochronka SS. Miłosierdzia na Kleparzu wykazywała wśród krakowskich ochronek największą liczbę uczęszczających do niej dzieci:

---

[1]) XV sprawozdanie Komitetu Ochron z 1862, str. 6 seq.

[2]) Sprawozdanie z 1862, str. 4.

[3]) Sprawozdanie z 1867, str. 10.

[4]) Paul Baussan: L'oeuvre scolaire, charitable et sociale 1800—1933 w dziełku: Filles de la Charité.

W roku 1868 było ich 109
» 1871 » » 121
» 1872 » » 145
» 1876 » » 151

Łatwo sobie wyobrazić uczucia ks. Biskupa Łętowskiego na widok rozwijającego się jego dzieła, to też postanowił wprowadzić swe Siostry Miłosierdzia i do dwóch pozostałych ochronek Komitetu.

Głównie zależało mu na ochronce św. Elżbiety, położonej w żydowskiej dzielnicy na Kazimierzu. Oddał Komitetowi na ten cel 7.500 zł i spisał z nim odpowiednią ugodę. Tymczasem Bóg Najwyższy w Swych widokach posłużył się nim do jednego jeszcze dzieła.

Ponieważ narazie oddanie Siostrom Miłosierdzia ochronki św. Elżbiety napotykało trudności, Komitet pożyczył sobie funduszów ks. Biskupa na wybudowanie domku dla Ochronki III św. Józefa przy ul. Krowoderskiej. Sędziwy pasterz sam dokonał poświęcenia nowej ochronki 2 grudnia 1867 i patrzył na szybki jej rozwój, bo do końca roku liczba dzieci z 26 wzrosła do 60. Uradowany, a pełen ojcowskiej troski o jej losy, polecił Domowi Centralnemu wspomaganie jej w miarę możności.

Ubodzy i dzieci to byli najmilsi towarzysze starości świątobliwego Biskupa. Kiedy na dwa miesiące przed śmiercią w maju 1868 obchodził 80-letni jubilat sekundycje kapłańskie, swym kosztem urządził 100 ubogim wystawny obiad, do którego sam z nimi zasiadł pod dachem Domu Centralnego. Był to najprzyjemniejszy a zarazem ostatni na tym świecie bankiet dobrodzieja sierót i ubogich (Ks. Biskup Łętowski umarł 25. VIII. 1868 r.).

Opatrzność Boża i rozszerzała pole pracy SS. Miłosierdzia w Krakowie i wracała im wydarte przez zakusy świata dziedziny. Tak w 1860 wróciła do Sióstr administracja Szpitala św. Łazarza, w którym od r. 1840 ograniczone były tylko do pielęgnowania chorych i wychowywania podrzuconych dzieci. Oddają też Siostrom w zarząd Szpital św. Du-

c h a dla umysłowo chorych. S. Talbot wszędzie wglądała osobiście, sprawdzała inwentarz, stan przejmowanych w zarząd wydziałów gospodarczych, jak kuchnia, pralnia u św. Łazarza. Badała stan lokali szpitala św. Ducha.

Wszędzie zastała nieprawdopodobne zniszczenie, połączone z brakiem najkonieczniejszych i najistotniejszych rzeczy. Sama kierowała remontem i odpowiedniem urządzeniem, uzupełniała je własnym kosztem i staraniem. W szpitalu św. Ducha urządziła kaplicę.

W doskonałem zrozumieniu faktu, że wspieranie materjalne ubogich zawsze będzie chromało i nie odniesie trwałego pożytku, jeśli nie podłoży się podwalin pod maralne ich podniesienie przez zastosowanie oświaty, S. Talbot zapragnęła zapewnić dziewczętom ze sfer najuboższych w s t ę p d o s z k ó ł i należyte k o r z y s t a n i e z n a u c z a n i a.

W zakładach SS. Miłosierdzia w b. Galicji i Krakowie na oddziale dziecinnym Szpitala św. Łazarza istniały szkoły początkowe. W zakładach fundacyjnych zadania takich szkółek zwykle określali sami fundatorzy. Z reguły powiadali, że dziewczęta powinny się oprócz religji uczyć czytać, pisać, rachować i robót ręcznych. Wyjątkowo tylko Agnieszka Garani, zapisując w 1754 r. swój fundusz na Zakład sierót u św. Kazimierza we Lwowie, system kształcenia umieszczanych na swym koszcie sierót, ujęła w ramy odpowiadające programom kół gospodarczych.

Austrjacko-germanizacyjny okres, który trwał jeszcze w chwili przybycia S. Talbot do Krakowa, wprowadził do wszystkich szkół obowiązek nauczania w języku niemieckim. S. Talbot była nieprzyjaciółką półśrodków, nie zadowoliła się dotąd praktykowanym biernym oporem Sióstr, sprzeciwiających się w praktyce germanizacyjnym zakusom na ich szkoły. Dnia 8 lipca 1861 r. wystosowała wprost do Ministerstwa Stanu w Wiedniu podanie o zniesienie w szkółkach SS. Miłosierdzia obowiązku nauki języka niemieckiego. Bez ogródki wykazała, że przez krótki czas uczęszczania do takich szkółek, przy obowiązującej nauce dwu języków, dzieci nie nauczą się niczego, zresztą język niemiecki nie jest im potrzebny, bo z kraju nie wyjeżdżają. Odpowiedź nadeszła nadspodziewanie szybko z datą 26 lipca tego samego roku

1861, a wraz z uzupełniającem pismem z dnia 13 sierpnia 1861 usuwała przymus nauczania języka niemieckiego zarówno ze szkół miejskich i wiejskich, o ile uczniowie nie mieli zamiaru przechodzić do szkół wyższej kategorji [1]). To ułatwienie pracy szkolnej dotyczyło jednak raczej szkół po zakładach wychowawczych SS. Miłosierdzia, a więc przeznaczonych z natury rzeczy dla sierót, wychowujących się pod opieką Sióstr.

Tymczasem tuż obok zakładów Sióstr wzrastało całe mnóstwo ubogich dzieci bez żadnej nauki, bo szkoły początkowe pod zaborem austrjackim w owym czasie były nieliczne. By zapełnić dotkliwe luki w szkolnictwie, rząd faworyzował inicjatywę prywatną, ale znowu szkoły takie dostępne bywały tylko dla dziatwy ze sfer zamożniejszych, której rodzice mogli opłacać taksy szkolne. Dzieci ubogich po większej części pozbawione były możności korzystania z nauki szkolnej. S. Talbot za wzorem i przykładem św. Ludwiki de Marillac postanowiła temu zaradzić. Jakby zasłuchana w echa listu świętej Założycielki z r. 1641 do kanonika des Roches w Paryżu, stosownie do praw i zwyczajów konstytucyjnej Austrji, zwróciła się do Ministra Schmerlinga w Wiedniu w 1861 r., prosząc o pozwolenie zakładania t. zw. szkół ubogich «Armenschulen» dla dziewcząt. Przychylna odpowiedź Ministra nadeszła 11. XII. 1862 z warunkiem, że szkoły te będą pod nadzorem władz szkolnych, że będą się stosowały do programów szkół ludowych, że władzom szkolnym będzie przysługiwała możność żądania zmian Sióstr nauczycielek.

Na podstawie tego zezwolenia urządziła S. Talbot w Domu Centralnym w Krakowie w 1865 obok istniejącej dawniej 1-klasowej szkoły dla wychowanek sierót, 3-klasową szkołę dla dziewczynek przychodnich. Śladem rozszerzenia działalności Domu Centralnego poszła dalsza jego rozbudowa i powiększenie terytorjalne. W r. 1868 nabyła S. Talbot znowu parcele po południowej stronie kościółka św. Judy i analogicznie do wybudowanego w 1862/3 w stronie północnej skrzydła dla Seminarjum Zgromadzenia, wzniosła w południowej części pod ką-

---

[1]) Pismo Min. St. z 26. VII. 1861 l. 6152 oraz namiest. z 30. XI. 1861.

tem prostym do istniejącego już domu sierót nową budowlę, przeznaczoną na szkołę, ochronkę i ambulatorjum.

Kwestja urządzania, otwierania i prowadzenia szkół łączyła się organicznie z inną, napotykającą więcej przeciwności, mianowicie z koniecznością zapewnienia tym szkołom nauczycielek. W prowincji lwowskiej każdoczesna S. Wizytatorka starała się o przygotowanie Sióstr do nauczania w szkole przez oddanie ich pod opiekę doświadczonych starszych Sióstr nauczycielek, t. zw. «mistrzyń szkolnych». Miarą kwalifikacyj nauczycielskich danej Siostry były postępy jej uczennic. Wizytatorowie szkolni, obecni na półrocznych egzaminach szkolnych, wydawali sąd o zdolnościach Sióstr nauczycielek i udzielali im wskazówek metodycznych [1]). Składaniu egzaminów przed Komisją urzędową, wspólną dla kandydatów do stanu nauczycielskiego, dotychczasowe SS. Wizytatorki stale się opierały i takie samo stanowisko zajęła S. Talbot. Przeszkolenie fachowe miały Siostry przechodzić w założonej w Domu Centralnym 3-klasowej szkole, kształcąc się «pod dyrekcją praktycznej mistrzyni» [2]). S. Talbot prosiła władze szkolne, by nie żądały od Sióstr obowiązkowego składania egzaminów publicznych lub wykazywania się świadectwami uzdolnienia, wydawanemi przez urzędowe komisje egzaminacyjne. Po drugie, aby do szkół Sióstr Miłosierdzia przeznaczała siły nauczycielskie Wizytatorka, z prawem otwierania, w miarę potrzeby, szkół dla ubogich dziewcząt.

Fakt, że w krytycznym dla szkolnictwa galicyjskiego czasie przybywała ze strony Zgromadzenia SS. Miłosierdzia pomoc bardzo wydatna i nie narażająca władz autonomicznych na żadne wydatki, zdecydował o przychylnej na razie odpowiedzi Rady Szkolnej Krajowej [3]). Kiedy jednak Ministerstwo nie zgodziło się na stałe uwolnienie Sióstr od egzaminów nauczycielskich, S. Wizytatorka obowiązana była w każdym poszczególnym wypadku prosić Radę Szkolną Krajową o pozwolenie na spełnianie przez przedstawioną przez się Siostrę urzędu nauczycielki. Pierwszemi

---

[1]) Pismo S. Niegrosz do Kraj. Prez. 16. II. 1828.
[2]) Pismo S. Talbot do namiestnictwa Galicji 3. IV. 1868.
[3]) Pismo Rady Szk. Kraj. z 24. IV. 1868.

nauczycielkami o przepisanych kwalifikacjach były: S. Aniela Wąsalska, która też została dyrektorką szkoły kleparskiej Domu Centralnego, S. Aleksandra Ćwietkowicz i S. Kłosowska. S. Karolina Waltz i S. Alina Wołk miały patenty wileńskie. Szkoły SS. Miłosierdzia spotykały się z gorącemi pochwałami i pełnem uznaniem dla postępów naukowych uczennic i wzorowego porządku.

W kształceniu i urabianiu charakteru młodzieży oddawały Siostrom nieocenione przysługi Stowarzyszenia dzieci i młodzieży, będące szkołą życia, pod najpewniejszą, bo nadprzyrodzoną opieką Boga samego i Najświętszej Panny. S. Talbot podkreśliła znaczenie i wpływ idei misyjnej na uszlachetnienie dusz młodocianych już w wieku dziecięcym przez prawidłowe zorganizowanie Stowarzyszenia św. Dziecięctwa P. Jezusa na podstawie statutów zatwierdzonych w r. 1866 przez Konsystorz krakowski[1]). Zawiązywała też wśród dzieci Stowarzyszenia SS. Aniołów Stróżów. I tak pierwsze przyjęcie na członków tej dziecięcej organizacji 20 dziewczynek z oddziału dziecinnego św. Łazarza miało miejsce 8 grudnia 1860 r. w kościółku Domu Centralnego. Podobnego zaszczytu dostąpili chłopcy z tegoż oddziału w r. 1862. Otaczała opieką Stow. Dzieci Marji z tem większą troskliwością, że wiek młodzieńczy i dziewczęcy jest okresem najtrudniejszym w opanowaniu siebie. Stowarzyszenia Dzieci Marji zaprowadziła już w prowincji galicyjskiej S. Borowska w 1852 po powrocie z pierwszej swej wizyty w Domu Macierzystym. Najpierwsze Stowarzyszenie powstało w zakładzie wychowawczym św. Kazimierza we Lwowie, za niem poszło Stowarzyszenie w Domu Franciszka Józefa na Janowskiem i zdaje się w Marjampolu. S. Borowska była nadto, jak się zdaje, pierwszą w Galicji popularyzatorką wieści o objawieniach się Najśw. Panny w 1830 w kaplicy Domu Macierzystego SS. Miłosierdzia w Paryżu i o cudach zdziałanych za przyczyną medalika Niepokalanego Poczęcia. Jeszcze za życia S. Wizytatorki Niegrosz w 1836 r. przetłumaczyła ona wydane w Paryżu w 1834 r. po raz drugi szczegóły o Cudownym Medaliku

---

[1]) Dnia 16. II. 1866.

p. t. «Wiadomość historyczna o początku i skutkach nowego medalu wybitego na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, powszechnie znanego pod imieniem Cudownego Medalu». Książeczka ta podająca obok króciutkiej historji objawienia Najśw. Panny, opis 66 cudów i nawróceń zdziałanych za przyczyną Medalu, przepisana pracowitemi rękami SS. Miłosierdzia, obiegała całą prowincję, szerząc wszędzie dobrą nowinę. S. Talbot z pietyzmem wzięła w opiekę tę drogą spuściznę swej poprzedniczki i przedewszystkiem starała się o zawiązanie Stowarzyszeń Dzieci Marji w Krakowie [1]).

Ks. Stroewer, jako Dyrektor SS. Miłosierdzia wniósł we wrześniu 1862 r. prośbę do Konsystorza diecezjalnego o pozwolenie na zakładanie tych Stowarzyszeń. Załączył przytem manualik Dzieci Marji wydany w Warszawie w r. 1861. Wskutek braku zrozumienia istoty rzeczy i bezwzględnego stosowania litery przepisów papieża Klemensa VIII o bractwach z r. 1604, ks. Pękalski, któremu Konsystorz polecił zreferowanie sprawy, opóźnił decyzję władzy kościelnej o kilka tygodni, tak, że upragnione orzeczenie miało datę 17. X. [2]).

Powstały wówczas w Krakowie jedno po drugiem 3 Stowarzyszenia Dzieci Marji, ograniczone na razie do chłopców i dziewcząt zostających pod wyłączną opieką Sióstr. Były to dwa Stowarzyszenia w Szpitalu św. Łazarza, jedno dla dziewcząt założone w r. 1862, drugie dla chłopców z r. 1863 i w tym samym roku Stowarzyszenie dziewcząt w Domu Centralnym. Stowarzyszenia nawzajem ze sobą korespondowały, pracowały nad wewnętrznem urobieniem swych młodocianych członków, posiadając własny samorząd kontrolowały ich postępowanie, a obok tego apostołowały wśród drugich modlitwą i przykładem. Roczne sprawozdania z działalności i szczegółowe nieraz sprawozdania kasowe, przysyłały Stowarzyszenia S. Wizytatorce Talbot, która odpowiadała na nie serdecznemi listami do swych «najukochańszych dzieci» [3]). Ugruntować tę młodzież w zasadach

---

[1]) W Czerwonogrodzie powstało Stowarzyszenie Dzieci Marji w 1860 r., w Bursztynie i Rozdole w 1862 r. [2]) Akta Kons.

[3]) Spraw. Stow. Dzieci Marji ze Szpitala św. Łazarza.

Kościoła katolickiego, było najgorętszą troską S. Talbot i ks. Wizytatora Soubieille. Tak Siostry, jak i Ks. Ks. Misjonarze urządzali pogadanki katechetyczne, zwane w potocznej mowie krótko «katechizmy», dla których Ks. Soubieille w r. 1871 uzyskał specjalne odpusty określone brevem Ojca św. Piusa IX z dnia 4. IV. 1871, wizowanem przez Konsystorz krakowski 28. II. 1872. W r. 1870 na niedzielne katechizmy uczęszczało 260 młodych dziewcząt [1]).

W pozostałych po S. Talbot notatkach znajdujemy plany opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą, oparte na wzorach belgijskich, z programową bardzo szeroko pojętą działalnością świetlic, z wprowadzeniem jednolitego ubrania dzieci zostających w opiece otwartej, z organizacją dla nich szatni i opieki sanitarno-hygienicznej. Do pracy tego rodzaju pragnęła wprowadzić swe Siostry Miłosierdzia.

Kiedy w latach siedemdziesiątych XIX wieku Wydział krajowy zamierzał usunąć ze Szpitala św. Łazarza wychowywane tam dzieci, oraz oddział podrzutków, S. Talbot wystosowała do namiestnika Galicji hr. Gołuchowskiego memorjał o konieczności zapewnienia dzieciom starszym odpowiedniej opieki oraz założenia osobnego zakładu w Krakowie, jako żłóbka dla niemowląt.

Coraz to nowe szczegóły ilustrują bogatą i światłą, a zawsze duchem Bożym owianą i mającą na celu dobro ubogich, działalność S. Talbot. Z wiosną 1863 r., kiedy szpital św. Łazarza przepełniali ranni i chorzy powstańcy, S. Talbot zajęła się urządzeniem tymczasowego lazaretu w ofiarowanej na to sali hotelu saskiego. Ponieważ zaś do pielęgnowania chorych nie starczyło Sióstr krakowskich, sprowadziła na pewien czas ze Lwowa S. Bąkowską [2]).

W r. 1866, w okresie grasującej cholery, pomimo, że wypadło dlatego zamknąć szkołę przychodnią dla ubogich dziewczynek, którą dopiero rok temu otwarła w Domu Centralnym,

---

[1]) List S. Talbot do O. Etienne z 11. II. 1870 (Ann. de la Congr. de Mission XXXV p. 389).

[2]) Listy S. Talbot do S. Borowskiej z 1663.

na wezwanie Magistratu urządziła szpital choleryczny, w którym Siostry z poświęceniem pielęgnowały ubogich. Prawda, że w nielicznych jeszcze szeregach Sióstr miała jednostki, na które liczyć mogła. Taką była wspomniana już S. Bąkowska, taką była S. Klotylda ze Szpitala św. Łazarza. Były Siostry z dyplomami aptekarek, jak np. S. Golarzewska, którą w r. 1861 posłała do Lwowa do pomocy S. Borowskiej w prowadzeniu apteki [1].

W związku z powtarzającemi się od r. 1857 staraniami Krajowego Prezydjum, potem w r. 1860 Komisji namiestniczej o pozyskanie Sióstr do pracy w publicznym szpitalu mieszczącym się w gmachu popijarskim, S. Talbot badała i porównywała umowy szpitalne francuskie i austrjackie, zwłaszcza wielkich szpitali, w których pielęgnowały chorych SS. Miłosierdzia grackiej prowincji. Czyniła to tem uważniej, że stosunki w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie, który przejął w r. 1866 Wydział krajowy, pogarszały się. Siostry nie otrzymywały na czas zwrotu kosztów na żywienie chorych, lekarstwa, za wydatki poniesione na bieliznę, odzież chorych, światło i utrzymanie szpitala w porządku. Kiedy przeto stanął w r. 1870 kontrakt ze Szpitalem krajowym we Lwowie, w którym wszystkie te troski odjęto Siostrom, S. Wizytatorka dążyła też do tego, by nad wyraz dla Sióstr ciężkie prowadzenie Szpitala św. Łazarza (un fardeau excessivement lourd), jak się wyraża w liście do Cezarego Hallera z 9. IV. 1872 r., oprzeć na podobnych warunkach.

Jej miłość dla ubogich, o ile skłaniała ją do popierania wszystkiego, co zmierzało do uśmierzenia ich cierpień, jak np. urządzenie kliniki ocznej przez dra Rydla, o tyle popychała ją do zdecydowanej i silnej opozycji przeciw wprowadzeniu w Szpitalu św. Łazarza podziału chorych na klasy lepiej i gorzej żywionych. Chciała wycofaniem Sióstr z tego szpitala zamanifestować swój opór. Ale Wydział krajowy Sióstr puścić nie chciał, twierdząc, że SS. Miłosierdzia zespolone są z istotą Szpitala św. Łazarza fundacyjnie na mocy erekcji z 1788 r. i statutowo

---

[1]) List S. Świeteczky do S. Borowskiej 10. IV. 1861.

z 1839 r.[1]). Wynikiem kilkuletnich korespondencyj i kilkakrotnych konferencyj z członkami Wydziału była nowa umowa z r. 1874.

W trakcie tych pertraktacyj miała S. Talbot sposobność dwukrotnie dać wyraz miłości dla ubogich chorych i gotowości Zgromadzenia SS. Miłosierdzia do niesienia im pomocy z zupełnem zapomnieniem o sobie. W lutym 1870 r. Magistrat Krakowa zwrócił się do S. Talbot z prośbą, by Siostry Domu Centralnego podjęły się przygotowywania i rozdawnictwa 500—600 ubogim zupy, by rozdzielały między ubogich węgiel dostarczany przez gminę. W Domu Centralnym powitano propozycję z radością, nawet Siostry chore odnajdywały siły, by służyć ubogim przy tem zajęciu[2]). W r. 1872 i 1873 wracała epidemja cholery, dziesiątkując ubogich mieszkańców Krakowa. S. Talbot na wezwanie Magistratu urządzała za każdym razem szpital choleryczny w Domu Centralnym. Wykazy chorych za okres epidemiczny od 22. VII. do 5. IX. 1873 r. wyliczają 500 chorych pielęgnowanych bezinteresownie przez Siostry Domu Centralnego i w większości wyleczonych. Prezydenci miejscy z najgłębszą wdzięcznością dziękowali «Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia, a szczególniej Wiel. Przełożonej S. Marji Talbot za szlachetną bezinteresowność i pieczołowitość», «za czyn, cechujący prawdziwe chrześcijańskie poświęcenie dla dobra ludzkości»[3]). Po zupę rumfordską wydawaną przez Siostry zgłaszały się liczne rzesze ubogich, w samym wrześniu 1873 r. wydały Siostry 12.962 porcyj zupy z funduszów magistrackich i 4.260 takichże porcyj z funduszów prywatnych i ofiar. Na porcję liczono: kwartę gorącej zupy i pół funta chleba. Rozdawnictwo zupy mnożyło agendy wspierania ubogich w akcji żywienia ich produktami kuchni SS. Miłosierdzia i S. Talbot przemyśliwała o urządzeniu na rozdawnictwo zupy osobnego lokalu.

W ustawicznem zetknięciu z wszelkiego rodzaju nędzą i ubóstwem, S. Talbot tkliwem okiem matki obserwowała cho-

[1]) Reskrypt Wydz. Kraj. z 18. VI. 1872.

[2]) List S. Talbot do O. Etienne z 11. II. 1870.

[3]) Podziękowanie Prezydenta m. Krakowa z 27. XI. 1866 r. i 25. IX. 1873 r.

rych opuszczających Szpital św. Łazarza, wyleczonych wprawdzie, ale nie mających jeszcze odpowiednich sił do pracy zarobkowej, zastanawiała się nad sposobami przyjścia im z pomocą, pragnęła utworzenia w Krakowie osobnego zakładu dla dla rekonwalescentów. Spostrzeżenia swe notowała w przygotowaniu do stosownej akcji przy współdziałaniu władz miejskich i samorządowych. Gorące jej pragnienia odezwały się echem w zapisach p. Bystrzonowskiej i Anny Helclowej, ale S. Wizytatorkę w dążeniach do zrealizowania planów cechowała spokojna rozwaga i szlachetny umiar, bez gorączkowego pośpiechu, który wielkim dziełom, raczej szkodzi, jak pomaga,

Tymczasem SS. Miłosierdzia w Krakowie i Galicji przejmowały coraz więcej zakładów administracyjnych; zainteresowanie się władz samorządowych pracą Sióstr nasuwało S. Talbot porównanie z przeszłością. «Zobaczy Najprzewiel. Ojciec — pisała do O. Etienne 11. II. 1870 r. [1]) — jak zakłady nasze pomnożą się. To już nie szlachta, jak dawniej, fundować będzie nasze domy, ale władze krajowe, ktore nas powoływać będą na warunkach zwyczajnych, dogodniejszych niż nasze dotychczasowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rozpoczniemy ten nowy okres, przez pełną poświęcenia pracę w wielkim szpitalu we Lwowie» [2]). Rzeczywiście późniejsze lata, a więcej jeszcze historja rozwoju prowincji za czasów S. Juhel, wykazała prawdziwość przewidywań S. Talbot.

Na razie w r. 1875 objęły Siostry opiekę nad umysłowo-chorymi w Kulparkowie. W r. 1876 nad dziećmi w nowym Szpitalu św. Ludwika w Krakowie wybudowanym i urządzonym przez garść ludzi dobrej woli z ks. Czartoryską Marceliną i Ludwikową Helclową na czele. Prawie równocześnie spełnić się miało najgorętsze życzenie ks. biskupa Łętowskiego przez otwarcie 4 lipca r. 1876 w nowym budynku Komitetu Ochron przy ul. Piekarskiej, powierzonej SS. Miłosierdzia Ochronki IV. św. Elżbiety. W następnych zaraz

---

[1]) List S. Talbot do O. Etienne z 11. II. 1870 (Ann. de la Congr. de Mission XXXV p. 386 seq.).

[2]) Ibidem.

latach na parceli ofiarowanej przez ks. Marcelinę Czartoryską, wzniosła S. Talbot nowy dom z kaplicą, nazwany domem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji, przeznaczając go na ambulatorjum dla ubogich i na szkołę dla ubogich dziewczynek.

Mniejwięcej w tym samym czasie, między r. 1873—1879, przebudowała S. Wizytatorka kaplicę św. Zofji we we Lwowie, podwyższyła ją i powiększyła. Sprawiła nowy wielki ołtarz, ozdobiła facjatę rzeźbami, dała barwne witraże roboty wiedeńczyka Geylinga, sama osobiście ich wykonaniem kierowała bądź listownie, bądź przy okazji wyjazdów swych do Wiednia w sprawach Zgromadzenia. Nie szczędziła przytem starania, ani záchodu, ani osobistych wydatków dla upiększenia najbliższego otoczenia kaplicy t. j. ogrodu Zofjówki. Dbając o fizyczny rozwój wychowanek Zakładu św. Kazimierza, wybudowała w parku Zofjówki letnią willę w stylu szwajcarskim na letnisko dla sierót.

W Rohatynie, gdzie w r. 1868 ukonstytuowano fundację Leopolda hr. Krasińskiego, starała się o doprowadzenie do skutku budowy fundacyjnego szpitala.

Nie ustawała też S. Talbot w powiększaniu obszaru Domu Centralnego; wznosiła budynki gospodarcze, budowała i rozszerzała domy przeznaczone dla Ks. Ks. Misjonarzy. (c. d. n.)

ALFONS SCHLETZ.

Zgromadzenie Księży Misjonarzy na Madagaskarze.

(Ciąg dalszy).

Nieudane próby.

Myśl o misjach na Madagaskarze nie upadła zupełnie z chwilą wyjazdu misjonarzy do Francji w roku 1676. Byli tacy w Zgromadzeniu, który ofiarowali się dobrowolnie na tę misję. Francuzi utrzymywali kontakt z wyspą św. Wawrzyńca, chociaż kolonji tam już nie mieli. Więcej natomiast stosunków utrzymywano z wyspami sąsiedniemi: Bourbon i św. Maurycego. Namiestnicy w imieniu kompanji indyjsko-orjentalnej, a nawet sam król francuski starali się usilnie o skolonizowanie tych wysp. Kiedy liczba kolonistów się powoli zwiększała, starano się zapewnić katolikom opiekę duchowną.

Papież Klemens XI polecił ten obowiązek Zgromadzeniu Księży Misjonarzy [1]). Ks. generał Bonnet przyjął tę misję, a skłoniła go do tego myśl kontynuowania dzieła zaczętego przez św. Założyciela. Misjonarze objęli pracę misyjną na wyspie Bourbon w r. 1714, a na wyspie św. Maurycego w r. 1721. W pracy apostolskiej przyświecała misjonarzom zawsze ta myśl, że będą mogli wrócić na Madagaskar i że plany te łatwiej będzie można uskutecznić właśnie z sąsiednich wysp.

O odrębnej misji na Madagaskarze początkowo nie było co marzyć. Musimy bowiem pamiętać o tem, że narodowość i polityka szły zawsze w parze z nawracaniem niewiernych. Faktem natomiast jest, że jednostki ze Zgromadzenia Misji pracowały na Madagaskarze. I tak historja misyj wspomina o ks. Monet, który wróciwszy z Chin, zatrzymał się na wyspie Ile de France [2]). Do

---

[1]) Mémoires de la Congregation de la Mission, IX, Paris 1867, 594.

[2]) Ile de France, starsza nazwa na oznaczenie wyspy św. Maurycego.

pewnego księdza, swego przyjaciela, pisze ks. Monet tak: «Biedni mieszkańcy Madagaskaru znów nie mają misjonarzy. Jestem tem do żywego poruszony. A ponieważ widziałem bramy Chin dla mnie zamknięte, skierowałem wszystkie me zamiary na tę nieszczęśliwą wyspę [1]).

Wszelkie starania ks. Monet skierowane są ku Madagaskarowi. Uczy się języka Malgaszów. Zachęca innych konfratrów z Paryża aby i oni zachęcali się do pracy misjonarskiej na tej wyspie i aby ofiarowali się dla opowiadania Ewangelji Chrystusa. Oczywiście ks. Monet nie chce niczego przedsiębrać bez zgody przełożonego generalnego. Pisze w tym celu do niego, wyłuszczając wszystkie powody skłaniające go do poświęcenia się Malgaszom.

Ks. generał Couty pozwolił księdzu Monet w r. 1746 udać się na Madagaskar. Ks. Monet udał się tam natychmiast z wyspy św. Maurycego, a w podróży towarzyszył mu pewien tubylec. Zawiedziony w swych nadziejach wraca ks. Monet po kilku miesiącach na wyspę Bourbon [2]).

Tam na tej wyspie przebywał jeszcze inny misjonarz ks. Caulier. Pracował tam przez 22 lat, poświęcając się Malgaszom i niewolnikom [3]). Ks. Caulier próbował wprowadzić na Madagaskar kilku misjonarzy, ludzi apostolskich, ale miało się to dziać cicho, bez hałasu. Nie przysłano mu jednak księży z Francji.

W r. 1750 rozpoczynają się rozruchy przeciw Francuzom, które w r. 1754 doszły do jawnego powstania. Bunty te często się powtarzały. Doszło nawet w r. 1785 do otwartej walki między tubylcami a Francuzami. Tubylcom przewodniczył Polak z pochodzenia, pułkownik Beniowski [4]). Gubernator francuski Pon-

---

[1]) Mémoires, IX, 596

[2]) Mémoires, IX, 600.

[3]) Ks. Caulier jest autorem gramatyki malgaskiej i słownika malgaskiego. Manuskrypt nie zachował się do naszych czasów, lecz zaginął w czasie napadu na dom św. Łazarza w Paryżu dnia 13. VII. 1789 r.

[4]) Beniowski, znany awanturnik, przewędrował prawie cały świat. Udaje się również na Madagaskar jako naczelnik ekspedycji francuskiej i zostaje mianowany przez tubylców królem. Początkowo broni Francuzów przed Anglikami, wnet jednak popada w konflikt z władzą francuską. Ginie w bitwie od kuli francuskiej.

dichery wysłał przeciwko niemu 60 ludzi z armatami. Beniowski próbował stawić opór, zginął jednak (w r. 1786) wskutek odniesionej rany.

Minister marynarki francuskiej prosi w r. 1775 generała Zgromadzenia Misji o dwóch przynajmniej kapłanów, ale gorliwych, którzyby dbali o stan religijny kolonji, a również mogliby korzystać z okazji i nawracać Malgaszów. Ojciec generał Antoni Jacquier odpowiedział natychmiast, obiecując ministrowi dwóch kapłanów, ks. Gabrjela Darocher i towarzysza. Księdza Durocher zamianowano nawet prefektem apostolskim [1]). Osiad na stałe na wyspie św. Maurycego. Na żądanie ministra marynarki udaje się na Madagaskar, wspiera Beniowskiego, wizytuje Toulpointe, Antogil, Fort-Dauphin. Rezultatem tych wizyt był list wystosowany do ministra, w którym pisze: «Nie trzeba na Madagaskarze grup (misjonarzy), lecz tylko kolonistów prowadzących dobre i moralne życie, ludzi nieposzlakowanej uczciwości — bo religja napotyka na jedną tylko przeszkodę: gorszące życie kolonistów» [2]). Ks. Durocher widział niejednokrotnie, że zachowanie się żołnierzy w jednym dniu więcej zła wyrządzić potrafi niż on dobrego w ciągu miesiąca.

Z końcem 1781 roku udał się ks. Durocher już po raz trzeci na Madagaskar i znowu z radością spostrzega, że serca Malgaszów skłonne są do przyjęcia Ewangelji.

Kiedy Rzym dowiedział się o działalności ks. Durocher, Propaganda zachęca gubernatora Madagaskaru do założenia stałej misji i ofiaruje mu do pomocy misjonarzy prowincji włoskiej. Postanowiono również, że prefekt będzie zależny od Propagandy, a nie jak dotychczas od arcybiskupa paryskiego. Prefektem wysp św. Maurycego, Bourbon i Madagaskaru zamianowano misjonarza ks. Karola Józefa Darthé.

O. generał Cayla wysyła w marcu 1788 r. czterech misjonarzy. Dwóch przeznacza na Ile de France (wyspa św. Maurycego), a dwóch: ks. Louchiert i ks. Abna na Madagaskar.

---

[1]) Zależny od arcybiskupa paryskiego.

[2]) J. — B. Piolet, S. J., Les Missions catholiques françaises au XIX siècle, IV. Océanie—Madagaskar, Paris 1902, 426.

W roku 1789 wybuchła znów rewolucja. Skutki jej były dla misji fatalne. Koloniści francuscy nie potrzebowali już misjonarzy. Minister marynarki Claret de Flerieu, pisząc do administratorów poszczególnych wysp nazywa popieranie misyj obciążeniem budżetu państwowego [1]). Następuje w pracy misyjnej dłuższa przerwa.

Ks. de Solages [2]), prefekt apostolski wyspy Bourbon, rozpoczął w roku 1832 krótko przed śmiercią przerwane prace apostolskie na Madagaskarze. Udał się do stolicy Howasów Tananariwy, celem krzewienia tam chrześcijaństwa. Królowa tamtejsza Ranavolo-Manjaka, podburzona przez protestantów anglikańskich, a przedewszystkiem przez gubernatora Corroler'a, zamknęła dzielnego kapłana w chacie, aby się nie mógł z innymi komunikować. Wkrótce potem tam też zginął od gorączki i głodu [3]).

Towarzysz ks. de Solages, ks. Dalmond poszedł w ślady swego przełożonego. Początkowo pracował na wyspie Bourbon. W roku 1742 ma ks. Dalmond już trzech pomocników, a wnet dołączają się jeszcze księża: Minot i Tarroux. Papież Grzegorz XXI, widząc błogosławioną działalność misjonarzy, mianuje ks. Dalmonda prefektem apostolskim Madagaskaru i wysp sąsiednich.

Za czasów ks. Dalmonda różne inne zgromadzenia zaczynają pracować na wyspie św. Wawrzyńca. Widzimy tam członków Kongregacji Serca Marji, OO. Jezuitów, OO. Ducha św., Sióstr św. Józefa i Braci szkół chrześcijańskich. Wszyscy jednak napotykali na te same trudności i przechodzili podobne koleje, co Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Próby nawiązania stosun-

---

[1]) Mémoires, IX, 623.

[2]) Niedawno temu wyszła praca o ks. de Sogales p. t. «Les grands desseins missionaires d'Henri de Solages (1786—1832). Le Pacifique — L'Ile Bourbon—Madagascar, (Paris 1933, stron 295), napisana przez znanego historyka misyj, prof. G. Goyau, członka Akademji francuskiej. Autor w 11 rozdziałach przedstawia życie, działalność i śmierć francuskiego kapłana, pracującego zdala od ojczyzny na wyspach Bourbon i Madagaskarze. Prof. Goyau podkreśla na wielu miejscach polityczne zabarwienie w pracy misyjnej ks. de Solages. W epilogu, napisanym przez O. Lhande, S. J., znajdujemy wiadomość o odnalezieniu grobu ks. de Solages (w r. 1932).

[3]) Mémoires, IX, 624 n.

ków z Madagaskarem skończyły się dla misji niepowodzeniem. O regularnej pracy misyjnej nie mogło być mowy. W drugiej połowie XIX wieku wpływ protestantyzmu stał się główną przeszkoda, którą Propaganda, a także sami misjonarze starali się usunąć.

Anglja i Francja, dwie potęgi kolonjalne raz po raz wysuwały swe pretensje do Madagaskaru. Stąd nietylko te tak liczne rewolucje tubylczo - francuskie, lecz także angielsko - francuskie i tubylczo-angielskie. Pokój, który nastąpił między Anglją a Madagaskarem został w r. 1866 z obydwóch stron ratyfikowany. Przyznano wszystkim wolność w wyznawaniu religji chrześcijańskiej. Zniesiono (teoretycznie przynajmniej) niewolnictwo. Okręty angielskie miały strzec Madagaskaru przed piratami. A więc Anglja i Francja miały na Madagaskarze swoje interesa.

Z rozwojem polityki francuskiej rozwija się także misja katolicka. Misji katolickiej przeciwstawia się polityka angielska, a z nią złączona kontrmisja protestancka. Z końcem XIX wieku krzyżowały się znów wpływy angielskie, francuskie i tubylcze. Z Anglików działali tu: Parret, Pickersgill i biskup anglikański Kestel-Kornish [1]).

Lata 1883—1885 zapełniają walki o protektorat Francji. Skończyły się układem z rządem miejscowym, mocą którego Francuzi uzyskali przyrzeczenie, że cudzoziemcy nie mają wstępu na wyspę. Katolicy mimo trudności przetrwali prześladowanie. Wnet misjonarze wrócili na Madagaskar, witani niezwykle serdecznie przez tubylców. Ruch katolicki rósł z dnia na dzień. Misje budują szkoły, szpitale i inne instytucje dobroczynne.

Rozwój ten trwa aż do r. 1895. W tym roku wybuchła nowa wojna, ponieważ rząd miejscowy nie dotrzymywał obietnic. Wojna ta skończyła się zupełnem zwycięstwem Francji. Misje ucierpiały podczas tej wojny wiele, ale zato po wojnie pięknie się rozwijają.

---

[1]) Piolet, dz. cyt. 483.

OKRES II.

Misje na Madagaskarze po r. 1896.

Na czas po wojnie 1895 r. przypada drugi okres misji Zgromadzenia. Z inicjatywy ks. biskupa Cazet'a, S. J., wikarjusza ap. Madagaskaru, podzieliła stolica apostolska wyspę św. Wawrzyńca na dwa odrębne wikarjaty. Nowy południowy wikarjat Fort-Dauphin, powierzony został synom św. Wincentego à Paulo. Ojciec św. Leon XIII. wysłał ks. biskupa Crouzet'a w roli wikarjusza apostolskiego do Fort-Dauphin. Ks. biskup Crouzet już miał długoletnie doświadczenie i wiedział, jak trzeba pracować na misjach. Działał przed swym wyjazdem na Madagaskar jako misjonarz i biskup na innych terytorjach misyjnych.

Zaraz po swych święceniach kapłańskich (1873) udaje się ks. biskup Crouzet z woli przełożonych do Syrji i poświęca się pracy misyjnej. Na Libanie pracuje do roku 1888. W młodym stosunkowo wieku zostaje superjorem, a kiedy ks. biskup Touvier, wikarjusz ap. Abisynji zrezygnował z wikarjatu z powodu starości, ks. generał Fiat odwołuje ks. Crouzet'a do Francji. Z końcem 1888 r. otrzymuje ks. Jakób Crouzet sakrę biskupią i wyjeżdża do Abisynji, na stolicę biskupią Wielebnego ks. Justyna de Jacobis. Kiedy po kilku latach Włosi opanowali Abisynję, ks. biskup Crouzet opuszcza w r. 1894 po sześcioletniej pracy wikarjat Abisynji.

Konfratrzy, którzy w Abisynji pracowali razem z ks. biskupem Crouzet, poświęcali mu swe usługi na przyszłość. Byli to księża: Gianoux i Castan, oraz bracia: Cazeaux i Renaudin [1])

Przed wyjazdem na uroczystość przeniesienia relikwij św. św. Wincentego w 1895 r. odprawiono uroczyste triduum celem uproszenia błogosławieństwa dla misjonarzy, którzy mieli wyruszyć na Madagaskar [2]).

Misjonarze przyjechali na Madagaskar dn. 7 maja 1896 roku,

---

[1]) Les Missions des Lazaristes et des Filles de la Charité 1933, 83 nn.

[2]) Annales de la Congregation de la Mission, 1895, 307 nn.

serdecznie podejmowani przez tamtejszych jezuitów. Pracowali wszyscy z tym samym zapałem, co pierwsi misjonarze na tej wyspie, nie bacząc na trudności i zabójczy klimat.

Zaraz po przyjeździe pierwszą potrzebą, o której ks. biskup Crouzet myślał, było wybudowanie kościoła pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo. Kościół ten miał być pomnikiem, hołdem wdzięczności dla naszego św. Założyciela.

Trzeba było również pomyśleć o innych potrzebach. Ks. biskup Crouzet daleki od wszelkich wygód, mieszkał początkowo wśród Malgaszów w nędznej chacie murzyńskiej. Zaczęto ewangelizować najbliższe otoczenie, przedewszystkiem młodzież [1]).

Wnet zabrał się do dzieła misyjnego i wyruszał w okolice Fort-Dauphin. Misjonarze podróżowali w rozmaity sposób. Jeżeli do jakiejś stacji misyjnej prowadziła kolej, wtenczas udawali się tam koleją. W najbliższe zaś okolice lub gdzie nie było kolei, udawano się pieszo lub też — według tamtejszego zwyczaju — w lektyce. Ośmiu Malgaszów niesie księdza, jeden zaś niezbędne przybory misjonarza. Z początku dziwnem się do wydawało misjonarzom być niesionym przez bliźnich, ale wnet każdy się do tego przyzwyczaił [2]).

Personel misyjny wzbogacił się w r. 1897 o jednego kapłana, ks. Vervaulta i jednego brata. W tym roku również przybyły cztery pierwsze Siostry Miłosierdzia na Madagaskar, a mianowicie Siostry: Champay, Vollaro, Gautron i Martin. Ks. biskup Crouzet dał im w zarząd szkołę dla dziewcząt [3]).

Z roku na rok liczba Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia wzrasta. Organizacja misyj postępuje ciągle naprzód. W miarę wzrostu liczby kapłanów Zgromadzenia zwiększa się również liczba stacyj misyjnych. W r. 1897 powstaje stacja misyjna w Tulear, a w roku następnym w Farafanganie. Stacja w Tulear jest po większej części dziełem ks. Castan. On wybudował tam kościół, spełniał przez długie lata obowiązki duszpasterskie, ucząc równocześnie dzieci malgaskie i udając się często na dalsze wycieczki misyjne. (Dok. nast.)

---

[1]) Zob. list S. Małgorzaty Pokrywczanki w «Misjach Katolickich» 1909, 139.

[2]) Annales, 1897, 161 nn. — [3]) Annales, 1897, 579 nn.

KSIĄDZ BISKUP KUBINA.

Jak żyje Polonja w Ameryce Południowej [1]).

Z początkiem lutego b. r. wrócił do kraju J. E. Ks. Biskup Dr. T. Kubina z paromiesięcznego pobytu w Ameryce Południowej. Opinja polska śledziła z zainteresowaniem Jego podróż wizytacyjną wśród polskich kolonij w Argentynie i Brazylji. Rozumieliśmy znaczenie tej arcypasterskiej podróży dla Wiary i dla Polski. To też, kiedy Ksiądz Biskup przybył ostatnio do Krakowa dla odwiedzenia swego Seminarjum duchownego, zwróciliśmy się do Niego z prośbą o łaskawe podzielenie się wrażeniami z Ameryki z naszymi czytelnikami. Z miłą serdecznością przyjął Ksiądz Biskup Częstochowski przedstawiciela naszej redakcji, a oto wrażenia, któremi Ksiądz Biskup z nim się podzielił:

I. — Miał Ksiądz Biskup piękną, ale długą podróż...

— Tak jest! Tuż po Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, więc w drugiej połowie października ub. r. podjąłem z Buenos Aires wizytację kolonij polskich w Argentynie, a potem i w Brazylji. Moja droga prowadziła przez następujące ośrodki: Cordoba, Rosario, Santa Fe, terytorjum Misiones (gdzie Polacy osiedli wśród wspaniałych ruin, pozostałych z dawnych «redukcyj» Jezuitów). Stąd po przeprawie przez rzekę graniczną Urugwaj dostałem się do Brazylji, zwiedziłem kolonje polskie w stanie Rio Grande do Sul (Guarany, Ijuhy, Erechin), Porto Allegre. Dalej morska podróż do Parany i dłuższy pobyt w jej stolicy Kurytybie. Po zwiedzeniu ośrodków polskości w tem mieście i okolicy, w stanie Catharina, w stanie Sao Paolo, przybyłem do Rio de Janeiro, a stąd po 3-miesięcznej podróży wizytacyjnej, wróciłem na Genuę do Polski.

Zwracam uwagę na trudy i niebezpieczeństwa takiej podróży. Ksiądz Biskup, jakby zapatrzony w ubiegłe miesiące wizytacji, które mu dały wiele momentów radości i rozrzewnienia,

---

[1]) Głos Narodu, 8—9. III. 1935.

tłumaczy mi z ujmującą skromnością, że — tak znów trudno nie było.

— Przez cały czas moich podróży — opowiada Ksiądz Biskup — doświadczyłem tylu objawów dobroci i życzliwości i tyle pomocy w mej pracy ze strony państwowych władz Argentyny i Brazylji, ze strony Episkopatu tych krajów, ze strony polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, wreszcie ze strony społeczeństwa miejscowego, że wszelkie trudy w porównaniu z niemi schodzą na plan daleki. Posłowie Rzeczypospolitej, Mazurkiewicz i Grabowski, towarzyszyli mi osobiście w moich objazdach, co w wysokim stopniu ułatwiało mi moją misję. Minister Grabowski całe dwa miesiące przebył ze mną w podróży.

— Zapewne — wtrącam uwagę — ale podróż w Ameryce Południowej w okresie największych upałów musiała dać się we znaki Księdzu Biskupowi...

— Trudno zaprzeczyć — odpowiada Ksiądz Biskup... Podróż autem w tych krajach, zwłaszcza w Brazylji, w tej porze roku męczy. Przejeżdżało się nie zawsze utartemi już szlakami. Trzeba było wspinać się na góry, przerzynać lasy, przebywać rzeki — trzeba było czasem brodzić błotem, gdy auto wyciągano łańcuchami. Przychodziło zmęczenie. Zwłaszcza, że upał dokuczał. Np. w Misiones dochodził do 40 stopni C. w listopadzie. Ale zmęczenie ustępowało, wracały siły, gdy się po przybyciu na miejsce widziało setki naszych rodaków, którzy po przebyciu nieraz 50 km. cisnęli się do mnie z płaczem i radością, że oglądają polskiego Biskupa i strażnika Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. To podnosiło na duchu i zachęcało do pracy...

— W jakim stanie zastał Ksiądz Biskup naszą emigrację?

— Odróżnić trzeba — odpowiada Ksiądz Biskup — dwie główne warstwy ludności: robotników i rolników. Robotnicy skupiają się po miastach i po centrach przemysłowych. Rolnicy zaś rozeszli się po puszczach i na «porębach» stworzyli gospodarstwa.

Robotnicy polscy mają się chwilowo nie nadzwyczajnie. «Kryzys» daje się i tutaj we znaki. Jednak nie w tym stopniu, co w Europie. Podkreślić należy wysoki stopień organizacji polskiej w miastach. Organizacje są liczne. Głównie oświatowe i spor-

towe... — Ośrodkiem życia Polonji jest w każdem mieście «Dom Polski», siedziba organizacyj. Gorzej jest z duszpasterstwem. Brak polskich księży daje się odczuwać. W Monte Video pracuje dwóch księży (Pallotynów), w Buenos Aires 1... Mimo to muszę przyznać, że wszędzie, gdzie się pojawiłem, napływały tłumy polskich robotników, kościoły i sale były przepełnione. Mówcy podkreślali wierność naszej emigracji dla katolicyzmu i dla polskości. Ze wzruszeniem słuchałem tych wyznań i tych zapewnień naszych rodaków, którzy w niezmiernie trudnych warunkach dochowują mężnie wiary, religji i polskości.

Rozmowa schodzi na znany powszechnie fakt, że «Polacy» są w Argentynie synonimem — żydowstwa. Ksiądz Biskup spotkał się z tem zjawiskiem. Pochodzi ono stąd, że wiele paszportów polskich otrzymują żydzi, a nadto Rusini, uchodzący za komunistów. Zdarzały się wypadki, że przedsiębiorcy zakazywali organizacji polskiej; w ich mniemaniu bowiem Polak jest znów synonimem — komunizmu. Pobyt Biskupów Polskich z Ks. Prymasem Hlondem na czele w Argentynie rozwiał wiele z tych uprzedzeń. Argentyńczycy odkryli «Polskę». Był formalny kłopot z cisnącymi się po wywiady dziennikarzami. Ksiądz Biskup mówił w Rosario o Polsce przez radjo.

Zapytuję Księdza Biskupa o walki i tarcia między organizacjami polskiemi w Argentynie.

— Tak jest, tarcia są — odpowiada Ksiądz Biskup... Mają one tło polityczne. Ale nieraz miesza się do nich moment religijny... Były zakusy ze strony pewnych czynników, żeby istniejące tu polskie szkoły zmienić na szkoły «świeckie», bez religji. Mam jednak nadzieję, że jest to przejściowy ferment, który minie. Żadnej ze stron walczących nie można odmówić dobrej woli i skłonności do porozumienia.

— Prócz robotników — pytam — czy są przedstawiciele innych polskich warstw społecznych?

— Są jeszcze jednostki z inteligencji (inżynierowie, prawnicy, lekarze), a nadto przemysłowcy i kupcy. Spotykałem bardzo zamożne jednostki, nawet miljonerów, którzy się tam dorobili dużych majątków.

II. — Skolei przechodzi Ksiądz Biskup na emigrację rolniczą

w Argentynie i Brazylji. To, co zastał i widział, określa mianem: «cud wiary i polskości». Ze wzruszeniem i rozrzewnieniem opowiada Ksiądz Biskup o ciężkiej pracy polskiego plantatora i trzebiciela puszcz amerykańskich, o jego mocnym charakterze i o jego wierności dla Kościoła i dla Polski. Z obfitości szczegółów możemy zanotować ledwie niektóre...

— Chłop polski w Argentynie — opowiada Ksiądz Biskup — wykazał dziwną zdolność dostosowania się do nowych warunków. Najczęstszym produktem, który hoduje, jest «yerba» (rodzaj herbaty). Nadto wcale często oddaje się uprawie tytoniu, kukurudzy; najczęściej jednak — «yerby». I umie sobie radzić. I zdolny jest do postępu. Wykazuje wiele inicjatywy w zakresie technicznych urządzeń. Każde większe gospodarstwo rozporządza prócz koni jeszcze autem ciężarowem, które mu służy przy transporcie produktów rolnych. Wspaniały widok przedstawia taka polska osada: piękne domy, bogate ogrody, doskonałe suszarnie, bujne plantacje.

W Brazylji spotyka się najczęściej inne stosunki. Osiedlanie kolonistów szło tam według planu, który dotąd znać w rozmieszczeniu osad i gospodarstw. Oto wybierano w puszczy jakiś centralny punkt, w którym miało się skupiać życie kolonij. Nazywa się to dotąd «sede» (siedziba, stolica). Z tego punktu, jak z ogniska promienie, poprowadzono przez puszczę drogi. Wzdłuż dróg wytyczono jednostki gospodarcze w wysokości 25 ha ziemi. Uprawia się na nich kukurudzę, ryż, maniok (mąka z korzeni tego krzewu), fasolę, także zboże, choć w mniejszej ilości. Gospodarcze położenie naszych kolonistów, tak w Argentynie, jak w Brazylji, jest dosyć korzystne. Są wśród nich ludzie dużej zamożności. Spotyka się kolonistów, posiadających po kilkaset, nawet tysiąc ha.

— A życie religijne?

— Życie religijne jest kwitnące. Parafje katolickie są po największej części polskie. Polscy też księża przy nich pracują. Ludność jest głęboko wierząca i praktykująca. W niedziele i święta kościółki (najczęściej drewniane) rozbrzmiewają polskim śpiewem kościelnym i polską modlitwą tak samo, jak np. w diecezji częstochowskiej. Ze względu na rozległość parafij pobudo-

wano po odleglejszych osadach kaplice. Ksiądz dojeżdża do nich kolejno.

— Czy jednak oddalenie od Polski — wtrącam — i obcość warunków życia nie oddziałuje ujemnie na życie i obyczaj tej naszej emigracji?

Ksiądz Biskup energicznie przeczy. Jest jeszcze cały pod wrażeniem tego, co widział i z czem się zetknął w Ameryce Południowej.

— Kościół spełnia — mówi Ksiądz Biskup — rolę podwójną: religijną i państwowo-narodową. Kościół jest centrem życia i opoką, o którą rozbijają się wszystkie przeciwności. Były usiłowania ze strony sekt, by nasz katolicki lud odciągnąć od wiary ojców. Usiłowania te jednak skończyły się klęską. Można śmiało powiedzieć, że 90 % naszej rolniczej emigracji w Argentynie i Brazylji dochowało wierności wierze i polskości. Ci ludzie właściwie stworzyli tam Polskę, zanim Polska jako państwo powstała. Przybywali za paszportami rosyjskiemi, austrjackiemi, a tworzyli wokół siebie Polskę. I tego polskiego charakteru swych osad pilnują. Są szkoły polskie, w których się dziatwa ćwiczy w narodowej kulturze. Język polski rozbrzmiewa po domach związkowych, stojących przy każdym prawie kościele. Pozostał też prawdziwie polski obyczaj życia. Kobiety zachowały strój, przywieziony z Polski, m. i. charakterystyczne chustki na głowę.

— A młodzież?

— Dzisiejsi koloniści, to — już 3-cia generacja wychowawcza na kontynencie amerykańskim. Młodzi, to — 4-ta generacja. Aż dziw bierze, że tak pięknie mówią po polsku i tak są z Polską zżyci. Zasługa to szkół polskich. Tem większa, że w tych szkołach brak nieraz pełnowartościowych nauczycieli. Zdarza się czasem, że nauczycielem jest niewykształcony człowiek, który może zaledwie czytania i pisania po polsku i rachunków nauczyć. Dopiero w większych osadach, zwłaszcza po miastach, szkoły są należycie obsłużone. Ważną rolę spełniają tu jako nauczycielki polskie zakonnice SS. Miłosierdzia i SS. Rodziny Marji. Ich praca to — jeden łańcuch zasług niespożytych dla wiary i dla Polski. Niemniej na uznanie zasługuje i duchowieństwo parafjalne świec-

kie i zakonne. Przedewszystkiem — praca Ks. Ks. Misjonarzy. Rozwijają pracę w warunkach trudnych, a niezmiernie owocną. Ich to głównie zasługą jest ten — jak określam — cud wiary i polskości, który stanowi świat polskości w Ameryce Południowej.

— Jak — pytam Księdza Biskupa — przedstawia się «typ» takiego Polaka-kolonisty?

— Typ to — odbieram odpowiedź — niezmiernie dodatni i sympatyczny. Jest to typ zdrowego i przedsiębiorczego pioniera. Przyszedł tu i stanął najczęściej w pośrodku puszczy. Trzeba było karczować leśne ostępy i uprawiać je w pocie czoła w ciężkiej walce z siłami przyrody. Praca to była nieraz prawie bohaterska. Wysoka religijność i moralność sprawiły, że się w tej pracy nasz chłop nie załamał. Do późnej starości tkwi w nim energja i zamiłowanie pracy, Często urasta do miary jakiegoś patrjarchy, wokoło którego skupiają się dwa i trzy pokolenia od niego pochodzące. «Moja rodzina — mówi mi jeden z takich patrjarchów — liczy 100 głów». Rodziny są z reguły bardzo liczne, mają od 8 do 10 dzieci; zdarzają się też rodziny liczące ponad 20 dzieci. Gospodarstwa duże. Utrzymuje się zasada, że się gospodarstwa nie dzieli. Otrzymuje je jeden z synów. Inni karczują nowe przestrzenie lasu i tworzą własne gospodarstwa. W takich warunkach także fizyczny typ tego chłopa-kolonisty jest wspaniały. Przypominam sobie jak to nieraz witały mnie banderje konne chłopaków, co to z miną dziarską, w brazylijskiem «sombrero» na głowie i z nieodłącznym nożem za pasem przycwałowali w 300—400 koni na powitanie polskiego Biskupa. Widok był wspaniały.

Zapytuję o polityczne warunki, w jakich żyją Polacy.

— Amerykę Południową — mówi Ksiądz Biskup — krzywdzi Europa, patrząc na nią z pewnem lekceważeniem. Jest to wprawdzie mieszanina narodów i języków, nawet ras. Ale i rezerwuar wielkiej energji i olbrzymich możliwości. I — dodajmy — szlachetności... Państwo (jak Argentyna, jak Brazylja) zostawia Polakom (jak i wogóle wszystkim narodowościom) pełną swobodę w pielęgnowaniu kultury narodowej. Niema mowy o przymusowem wynaradawianiu lub o specjalnych przeszkodach w kulty-

wowaniu narodowych ideałów. Wolność, stanowiąca tam hasło naczelne, jest w dziedzinie narodowościowej zrealizowana w całej pełni.

Ksiądz Biskup przytacza szczegóły z wizyt, które składał przedstawicielom kościelnych i politycznych władz w obydwu państwach. Zawsze spotykał się nietylko z zadowoleniem, że polski Biskup odwiedza swoich rodaków, ale wręcz z radością.

— Ogólne wrażenie — kończy Ksiądz Biskup — wyniosłem najlepsze. Przeżyłem bardzo piękne chwile wśród naszych Polaków amerykańskich. Stwierdziłem u nich wierność dla katolicyzmu i polskości. Ich objawami przywiązania dla Kościoła i dla Polski byłem nieraz tak wzruszony, że mi słowa więzły w gardle. Patrzyłem własnemi oczami na cud wiary i polskości, o jakim my tu w kraju nie mamy pojęcia. Niech więc Polska wie, że tam, w Argentynie i w Brazylji, biją polskie serca temi samemi uczuciami, któremi biją tu w kraju. Trzeba je kochać i trzeba o nich pamiętać. Zasługują na to przez swoje pionierskie bohaterstwo, a jeszcze bardziej przez swoją wierność dla Kościoła i dla Polski.

ROZPORZĄDZENIA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

1. Sekret pilnie zachować.

Sacra Paenitentiaria Apostolica: Monitum [1]).

Quamvis ipsa naturalis prudentia doceat casus occultos ad forum conscientiae pertinentes litteris clausis et reticitis partium nominibus Sacrae Paenitentiariae vel Emo Cardinali Paenitentiario Maiori directe esse proponendas; non desunt tamen conscientiarum moderatores qui per litteras apertas, procuratorum (vulgo «agenti») manu tradendas, eos exponere non vereantur.

Ad tam grave inconveniens omnino a medio tollendum Sacra Paenitentiaria omnes et singulos ad quos spectat, expressis verbis, monitos vult ne quid simile in posterum audeant; sed ut huiusmodi litteras ceterasque omnes quae pro opportunis declarationibus vel supplementaribus informationibus exhibendis postea sint addendae, directe ad Sacram ipsam Paenitentiariam vel ad Emum Cardinalem Paenitentiarium Maiorem aut per publica epistularum diribitoria (vulgo «posta») aut, si procuratorum ope uti eis placeat, sub peculiari involucro bene clauso mittere velint.

---

2. Odpusty za nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

1. Za osobiste nawiedzenie Najśw. Sakramentu, czyto wystawionego ku czci publicznej czy też ukrytego w tabernakulum, Ojciec św. Pius XI udzielił dnia 3 czerwca 1932 roku [2]) odpustu, a mianowicie:

a) *cząstkowego* 10 lat za każde nawiedzenie (toties quoties), pod warunkiem odmówienia ze skruchą serca 5 razy: Ojcze nasz,

---

[1]) AAS, 1935, 62.

[2]) Zob. Litterae Ap. z dnia 3 czerwca 1932; AAS, 1932, 231.

Zdrowaś i Chwała Ojcu, oraz 1 raz Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na intencję Ojca św.

b) *zupełnego* raz w tygodniu, pod zwykłemi warunkami, dla tych wiernych, którzy nawiedzenie to odprawiali codziennie przez cały tydzień, odmawiając przytem wyżej zaznaczone modlitwy.

2) Dla tych zaś wiernych, którzy jużto z powodu choroby, już też innej słusznej przyczyny nie mogą udać się do kościoła i tam odprawić nawiedzenia, lecz tylko duchem adorują Jezusa ukrytego w Najśw. Sakramencie i ze skruchą serca odmawiają przepisane modlitwy, mianowicie 5 razy Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, oraz 1 raz Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu na intencję Ojca św., udzielił tenże papież Pius XI dnia 23 lutego 1935 roku [1]) następującego odpustu:

a) *cząstkowego* 5 lat za każde takie nawiedzenie (toties quoties),

b) *zupełnego*, pod zwykłemi warunkami, raz w tygodniu jeżeli w wyżej wymienionych warunkach nawiedzenie takie odprawiają codziennie przez cały tydzień.

AUTENTYCZNE ORZECZENIA KOMISJI INTERPRETACYJNEJ KODEKSU [2]):

3. De collationibus moralibus.

D. An inter *curam animarum habentes*, de quibus in canone 131, § 3, recensendi sunt religiosi sacerdotes, qui munere funguntur catechistae, vel vicarii cooperatoris, vel cappellani a parocho dependentis in nosocomiis aliisque piis domibus.

R. Negative quoad religiosos catechistas; affirmative quoad religiosos vicarios cooperatores vel cappellanos, si, ad normam canonis 476, § 6 Codicis I. C., vicem parochi suppleant eumque adiuvent in universo paroeciali ministerio.

---

[1]) Zob. dekret św. Penitencjarji z dnia 12 kwietnia 1935; AAS, 1935, 169.

[2]) Z 12 lutego 1935 r.; AAS, 1935, 92.

Kan. 131, § 3 postanawia, że w konferencjach duszpasterskich czyli zebraniach duchowieństwa dekanalnego pod przewodnictwem dziekana, na których rozstrzyga się kwestje moralne i liturgiczne, uczestniczyć muszą: 1) wszyscy kapłani świeccy, bez względu na to, jaki piastują urząd i czy posiadają jurysdykcję do spowiadania czy też nie; 2) kapłani zakonni, nawet wyjęci, sprawujący duszpasterstwo; 3) kapłani zakonni, posiadający jurysdykcję do słuchania spowiedzi od ordynarjusza, jeżeli w ich domach nie odbywają się konferencje moralno-liturgiczne stosownie do przepisu kan. 591.

Jeżeli zatem chodzi o zakonników, Kodeks wyraźnie postanawia, że do udziału są zobowiązani kapłani — duszpasterze i kapłani, posiadający jurysdykcję do słuchania spowiedzi od ordynarjusza miejscowego; ci ostatni jednak tylko w tym wypadku, jeżeli w domu zakonnym niema konferencyj moralno-liturgicznych. Co do tego, czy kapłani zakonni, będący wikarjuszami współpracownikami, są zobowiązani do udziału w konferencjach dekanalnych, istniała wśród komentatorów kodeksu rozbieżność zdań: niektórzy uważali ich za sprawujących duszpasterstwo, inni nie. Tak np. Vermeersch sądził, że nie są do tego zobowiązani [1]). Komisja Interpretacyjna Kodeksu orzekła, iż wikarjusze współpracownicy, jeżeli zastępują proboszcza i pomagają mu we wszystkich obowiązkach parafjalnych, są zobowiązani do udziału w konferencjach dekanalnych. Zupełnie zresztą słusznie, taki bowiem wikarjusz, jak sama nazwa wskazuje, ma za zadanie we wszystkiem pomagać proboszczowi, sprawuje zatem w pewnym zakresie duszpasterstwo (zob. kan. 471, §§ 1, 6). — Ten sam przepis odnosi się również do kapelanów, jeżeli zastępują proboszcza i pomagają mu we wszystkich obowiązkach parafjalnych, np. do kapelanów szpitalnych i wszystkich zakładów pobożnych, którzy z przywileju papieskiego, ze zwyczaju lub z rozporządzenia ordynarjusza miejscowego mają władzę podobną do władzy proboszczów; nie tyczy zaś z wszelką pewnością kapelanów bractw i stowarzyszeń kościelnych, gdyż ci mogą

[1]) cfr. Epitome, I, n. 218; Theologia moralis, III, n. 49.

jedynie poświęcać habity, odznaki, szkaplerze i t. d. (kan. 698, § 2), nie sprawują zaś duszpasterstwa.

Wreszcie przepis kan. 131, § 3 nie obejmuje kapłanów-zakonników, będących katechetami, gdyż ci nauczają jedynie nauki religji w szkole, a nie sprawują duszpasterstwa.

---

4. De confessione religiosarum.

D. Utrum verba: *loco legitime destinato,* de quibus in interpretatione diei 24 novembris 1920 ad canonem 522, intelligenda sint tantum de loco habitualiter designato, an etiam de loco per modum actus designato vel ad normam canonis 910, § 1 electo.

R. Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

Odpowiedź ta odnosi się do miejsca słuchania spowiedzi zakonnic przez tzw. spowiedników okazyjnych. Mianowicie na podstawie kan. 522 spowiednik, bez szczególnej jurysdykcji do spowiadania zakonnic, ważnie i godziwie słucha spowiedzi zakonnicy, która dla spokoju sumienia uda się do niego [1]), byleby: 1) był aprobowany do słuchania spowiedzi niewiast i 2) spowiedź odbyła się w kościele lub kaplicy nawet półpublicznej.

W związku z tym kanonem nasunęło się wiele wątpliwości, na które różni komentatorowie różnie odpowiadali. Aby usunąć te wątpliwości Komisja Interpretacyjna Kodeksu wydała kilka autentycznych orzeczeń.

Zachodziła przedewszystkiem wąpliwość, czy spowiedź musi być odbyta w kościele lub kaplicy, czy też również w innych prawnie wyznaczonych miejscach na słuchanie spowiedzi. Rozwiązała tę wątpliwość Komisja Int. w odpowiedzi z dnia 24 listopada 1920 r. [2]), orzekając, że «confessiones.... licitae et validae sint, dummodo fiant in ecclesia vel oratorio, etiam semipublico, aut in loco ad audiendas confessiones mulierum legitime destinato».

---

[1]) Słowo «adeat» należy rozumieć w tem znaczeniu, że zakonnica może sama udać się do spowiednika, albo go zawezwać. Zob. Kom. Int., 28 grudnia 1927; AAS, 1928, 61.

[2]) AAS, 1920, 575.

Czy spowiedź zakonnicy odprawiona w innem miejscu, aniżeli to wskazuje kan. 522 i wyżej wspomniane orzeczenie Komisji Int. jest nieważna, czyteż tylko niegodziwa, oraz czy do miejsc prawnie przeznaczonych do słuchania spowiedzi niewiast należy zaliczyć także miejsca przeznaczone do słuchania spowiedzi zakonnic, — oto nowe wątpliwości, na które znajdujemy odpowiedź w orzeczenich Komisji Int. z dnia 28 grudnia 1927 r.[1]) Spowiedź zakonnic odprawiona poza miejscem, o którem mowa w kan. 522 i w orzeczeniu z dnia 24 listopada 1920 r. jest nietylko niegodziwa, lecz także nieważna. Do miejsc zaś prawnie przeznaczonych dla słuchania spowiedzi niewiast należy zaliczyć także miejsca przeznaczone na słuchanie spowiedzi zakonnic [2]).

Orzeczeniem tem jednak nie zostały rozwiązane wszystkie wątpliwości. Czy przez miejsce prawnie wyznaczone do słuchania spowiedzi należy rozumieć tylko miejsce wyznaczone na stałe stosownie do przepisu kan. 909, § 1, czy też także miejsce prawnie wyznaczone jednorazowo lub wybrane według kan. 910, § 1? Odpowiedź twierdzącą znajdujemy w wyżej przytoczonem orzeczeniu Komisji Interpretacyjnej z dnia 12 lutego 1935 r. — Stąd kapłan, aprobowany do spowiadania niewiast, do którego zakonnica uda się, lub go zawezwie, może ważnie i godziwie wysłuchać jej spowiedzi np. w rozmownicy lub pokoju, byleby zachodziła rzeczywista konieczność i były zachowane wszelkie środki ostrożności przepisane przez ordynarjusza miejscowego.

---

5. — De anno novitiatus.

D. I. An indultum apostolicum requiratur ut annus canonicus novitiatus, de quo in canone 555, § 1, n. 2, transferri possit in secundum novitiatus annum iuxta § 2 eiusdem canonis.

II. An loci Ordinarius dispensare possit super secundo novi-

---

[1]) AAS, 1928, 61.

[2]) Wynika to jasno z odpowiedzi Kom. Int.: D. An verbum adeat can. 522 sit ita intelligendum ut confessarius advocari nequeat per ipsam religiosam ad loca confessionibus mulierum vel religiosarum legitime destinata. R. Negative.

tiatus anno, si hic in constitutionibus ad professionis validitatem non requiratur ad normam canonis 555, § 2.

R. Ad I. Affirmative.

Ad II. Affirmative, dummodo agatur de Religionibus iuris dioecesani.

Prawo powszechne wymaga do ważności profesji, aby kandydat odprawił jeden rok nowicjatu (kan. 565, § 1, n. 2; 572, n. 3). Konstytucje niektórych zakonów przepisują, jużto do ważności już też tylko do godziwości profesji, drugi rok nowicjatu. Z wyżej przytoczonego orzeczenia Komisji Interpretacyjnej wynika: 1) że najpierw ma być odprawiony rok nowicjatu wymagany przez prawo powszechne, a potem dopiero rok przepisany konstytucjami [1]); 2) że przełożeni zakonni bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej nie mogą tego porządku zmieniać (na stałe czy jednorazowo) tak, by najpierw kandydat odprawiał rok nowicjatu wymagany przez konstytucje, a potem dopiero rok wymagany przez prawo powszechne.

Czy pozwolenie to jest wymagane do ważności nowicjatu? Czy profesja zakonna złożona po dwu zamienionych latach nowicjatu bez należytego pozwolenia będzie ważna?

Jeżeli drugi rok przepisany przez konstytucje jest wymagany do ważności profesji, zamiana ta nie będzie z pewnością przyczyną nieważności nowicjatu przepisanego przez prawo kanoniczne, a konsekwentnie i profesji. Skoro bowiem profesja na wypadek, gdyby drugi rok nie został wcale odprawiony, jest ważną, to tem bardziej będzie ona ważną, gdyby lata nowicjatu bez pozwolenia Stolicy Ap. przestawiono. Inna rzecz, że będzie to wbrew prawu, a więc dokonane niegodziwie.

Sądzę, że profesja będzie również ważna w tym wypadku, gdyby drugi rok nowicjatu był przepisany do ważności profesji. Kodeks bowiem nigdzie nie stawia warunku, jakoby odprawienie roku nowicjatu przepisanego prawem powszechnem przed rokiem prze-

---

[1]) Wynika to również z Kodeksu, mianowicie z kan. 553 i 555, § 2. Zob. także Instrukcję Kongregacji dla spraw zakonnych z dnia 3-go listopada 1921. AAS, 1921, 539.

pisanym konstytucjami było konieczne do ważności profesji. Nie wynika to również z przytoczonego orzeczenia Komisji Interpr.; orzeczenie to bowiem postanawia, że przełożeni bez pozwolenia Stolicy Ap. nie mogą przestawiać lat nowicjatu, nie rozstrzyga zaś tego, czy nieprawne przestawienie powoduje nieważność profesji. Za ustawy zaś unieważniające lub uniezdalniające należy uważać te tylko, które wyraźnie (expresse) lub równoznacznie (aequivalenter) postanawiają, że akt jest nieważny lub osoba niezdatna (kan. 11.)

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

Egzaminy. — Półroczne egzaminy odbyły się 11, 12, 14 i 15 stycznia. W ostatnim dniu jednak grypa zaczęła przeszkadzać w egzaminach.

Dokuczliwa grypa. — Jeszcze w ostatnim dniu egzaminów dwu księży profesorów zachorowało. Słuchacze narazie trzymali się dzielnie, ani jeden się nie poddał. Ale już nazajutrz 16. I było chorych 6 księży, 8 kleryków, 1 braciszek, razem 15. Cały szpital.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo. — Uroczystość nawrócenia św. Pawła łączy się u nas z czterdziestogodzinnem nabożeństwem. Wstępne nieszpory odprawił X. superjor stradomski. W pierwszym dniu 25 stycznia celebrował sumę X. prałat Makowski, a kazanie miał o. Anioł Siwek O. Pr., nieszpory o. Stusiński, prowincjał Pijarów, a kazanie o. Bonawentura Kadeja Sch. Piar. W drugim dniu sumę celebrował X. Antonowicz rektor Salezjanów, kazanie miał X. Kuzak Salezjanin, nieszpory X. Słupina, kazanie popołudniowe X. Staich. W trzecim dniu odprawiał sumę X. Andrzej Moliński prepozyt parafji św. Szczepana, kazanie miał o. Godaczewski rektor Jezuitów, nieszpory X. Szymbor, a kazanie ostatnie X. Van Roy.

Wymowa cyfr w miłosierdziu. — Ile zdziałać może cicha a zorganizowana praca charytatywna, świadczą cyfry z ostatniego okresu pracy «Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia».

Stowarzyszeń tych jest w całej Polsce 553. Liczą one blisko dziesięć tysięcy (9644) członkiń czynnych i dziesiątki tysięcy członków wspierających. Wspierają one stale 54.399 rodzin. Dochód ich ze zbiórek i wkładek dosięgnął w ostatnim roku sprawozdawczym poważnej cyfry 1,753.429·22 zł.

Szczególnie żywą działalność wykazują Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia na terenie metropolji krakowskiej, gdzie jest 191 stowarzyszeń. Stowarzyszenia te liczą 3159 członkiń czynnych i 13.099 wspierających.

Zamknęły ostatni rok sprawozdawczy cyfrą 554.636·34 zł. w dochodach i 501.319·10 zł. w wydatkach.

Święcenia. — W ostatnim dniu czterdziestogodzinnego nabożeństwa 27 stycznia X. Biskup Rospond udzielał święceń w naszym kościele. Prezbiterat otrzymali: X. Franciszek Arciszewski, X. Stanisław Czerwiński, X. Józef Grabka, X. Józef Paciorek. To ci, którzy wkrótce pojadą do Chin. — Subdiakonat otrzymali następujący klerycy IV kursu:

1. Buchman Ryszard
2. Jachimczak Michał
3. Kuczera Paweł
4. Lasoń Andrzej
5. Olszak Stefan
6. Pierzchała Stanisław
7. Rup Władysław
8. Skorupiński Stanisław
9. Szkróbka Alfred
10. Woroniecki Michał

Nadto subdiakonat otrzymało 5 Augustjanów, 5 Franciszkanów konwentualnych, a egzorcystat i akolitat otrzymało 21 naszych kleryków. — Neoprezbiterzy rozjechali się zaraz na prymicje, X. Grabka i X. Arciszewski wyjechali 30 stycznia.

Powrót Tomicjanów.

Zwrot rękopisów do Bibljoteki Jagiellońskiej po 156 latach. — Przed kilku miesiącami donosiliśmy, że pomiędzy rękopisami rewindykowanemi od Sowietów, powrócił do Polski zbiór rękopisów z XVI w., t. zw. Acta Tomiciana. Jest to zbiór aktów kancelarji królewskiej z czasów Zygmunta Starego, odpisany z urzędowych źródeł i opracowany z polecenia króla Zygmunta Augusta przez kanonika krakowskiego i płockiego Stanisława Górskiego. Nazwa: Acta Tomiciana wywodzi się stąd, że podstawowy materjał, na którym oparł się Górski, pochodził z kancelarji biskupa krakowskiego i podkanclerza koronnego Piotra Tomickiego (zm. 1535 r.). Z tego zbioru zachowały się trzy oryginalne redakcje, z których pierwsza obejmowała 19 tomów, druga 17, trzecia 27. Pierwsza redakcja Tomicjanów była

w czasach przedrozbiorowych własnością Bibljoteki Jagiellońskiej. W r. 1778 wypożyczona została przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do Warszawy za pośrednictwem Hugona Kołłątaja, a następnie podzieliła losy części zbiorów królewskich i Bibljoteki Załuskich, t. j. została wywieziona do Petersburga i umieszczona w Cesarskiej Bibljotece Publicznej.

O rękopisach Tomicjanów, znajdujących się w Petersburgu, krążyły przez długi czas w naszej literaturze historycznej niedokładne a często nawet sprzeczne ze sobą wiadomości. Pierwszym, który je naukowo opisał, był kustosz Bibljoteki Jag. dr. Józef Korzeniowski. W latach 1891, 1892 i 1907 Korzeniowski bawił na studjach naukowych w Petersburgu, celem zbadania rękopisów przechowywanych w tamtejszych bibljotekach. Wyniki swej pracy ogłosił drukiem w r. 1910 w sprawozdaniu ze swych podróży naukowych, w którem m. in. podał dokładny opis Tomicjanów petersburskich.

Po wojnie Polska Komisja Specjalna, powołana do życia na podstawie traktatu ryskiego, która przez szereg lat pracowała pod fachowem kierownictwem obecnego dyrektora Bibljoteki Jag. dra Edwarda Kuntzego, a w której brali udział jako eksperci z Krakowa prof. U. J. ks. K. Michalski i doc. U. J. dr. A. Birkenmajer, odzyskała przeważną część polskich zbiorów rękopiśmiennych, zrabowanych przez Rosjan. Do Polski powróciły także i Tomicjana petersburskie, ale wraz z innemi rękopisami zostały przekazane Bibljotece Narodowej w Warszawie. Dyrekcja Bibljoteki Jag. przez kilka lat upominała się o zwrot tych ksiąg, powołując się na rewers Kołłątaja wystawiony w imieniu króla Stanisława Augusta, ale dopiero w sierpniu ub. r. uzyskała przychylną decyzję ministerstwa W. R. i O. P. i na tej podstawie Tomicjana po 156 latach wróciły obecnie do Bibljoteki Jag.

Tomicjana związane są ściśle z Krakowem w epoce złotego wieku. Ich twórca, Stanisław Górski, pochodzący z ubogiej szlachty herbu Bogorja z Płockiego, był wychowankiem i sekretarzem biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego, a później, już jako kanonik krakowski i płocki, sekretarzem królowej Bony. Po śmierci Tomickiego pozostałe po nim akta podkanclerskie (luźne oryginały i bruljony pism) przechowywała kapituła krakowska. Dzięki

finansowemu poparciu króla Zygmunta Augusta Górski zajął się opracowaniem aktów pozostałych po Tomickim, uporządkował je i zaangażował kopistów do ich przepisywania. Miał zamiar przedstawić w ten sposób historję współczesnej mu epoki, a zwłaszcza przekazać potomności działalność swojego patrona Tomickiego. (I. K. C. 28. X. 1934).

Plan wykładów w drugiem półroczu 1934/35.

		Poniedz.	Wtorek	Środa	Piątek	Sobota
8—9	IV	Moralna	Prawo	Moralna	Prawo	Dogmatyka
	III	»	»	»	»	»
	II	Hist. fil.	Principia	Hist. fil.	Hist. fil.	Hist. fil.
	I	»	Introdukcja	»	»	»
9—10	IV	Dogmatyka	Egzegeza	Prawo	Dogmatyka	Egzegeza
	III	»	»	Introdukcja	»	»
	II	Principia	Filozofja	»	Filozofja	Principia
	I	J. hebr.	»	J. hebr.	»	Introdukcja
10—11	IV	Historja	Pastoralna	Homiletyka	Historja	Homiletyka
	III	Introdukcja	Historja	»	Introdukcja	»
	II	»	»	Apologetyka	»	Apologetyka
	I	J. franc.	»	»	J. franc.	»
11—12	IV	Egzegeza	Moralna	Prawo	Moralna	Prawo
	III	»	»	»	»	Historja
	II	Patrologja	Liturgika	Dykcja	Patrologja	»
	I	»	»	Introdukcja	»	»
2—3	IV	Liturgika	Śpiew greg.	Socjologja		Śpiew greg.
	III	»	»	»		»
3—4	II	—	»	I. J. angielski 2—3		»
	I	—	»	I. J. rosyjski 3—4		»

Śluby składają klerycy. — Dwaj klerycy: Starzec i Sojka złożyli śluby 11 lutego.

Trzy różne wyjazdy. — Dnia 13 lutego z Triestu statkiem Lojdu Tryjesteńskiego wyjechał X. Jęczmionka i X. Kotliński do Chin. W tym samym dniu z Havru wyjechał X. Paciorek do Stanów Zjednoczonych. Również w tym samym dniu z Krakowa wyjechał X. Chodura do Francji.

T o n s u r a. — Dnia 24 lutego otrzymali tonsurę klerycy: Kowalski, Cholewa, Sojka, Starzec.

W y j a z d d o S t a n ó w Z j e d n o c z o n y c h. — X. Grzeliński i X. Kellner wyjechali 6 marca z Gdyni do Stanów Zjednoczonych statkiem Kościuszko.

M i s j e w Z i e l o n k a c h. — X. Kalla i X. Kominek rozpoczęli misję w Zielonkach 10 marca. Misja ta trwała tydzień. W ciągu tygodnia X. Stark i X. Godziek pomagali w spowiedziach.

E g z a m i n z s o c j o l o g j i. — X. dr. Machay, który aż dotąd wykładał socjologję na naszym Instytucie, urządził egzamin dla IV kursu 12 marca, a dla III kursu 14 marca.

Ś w i ę c e n i a. — J. E. X. Biskup Rospond udzielał na Stradomiu święceń. Diakonat otrzymali nasi subdiakonowie: Buchman, Jachimczak, Kuczera, Lasoń, Olszak, Pierzchała, Rup, Skorupiński, Szkróbka, Woroniecki. Niższe święcenia, mianowicie ostiarjat i lektorat dostali: Cholewa, Kowalski, Sojka, Starzec.

M i s j e w W i e l i c z c e. — Skończyła się misja w Zielonkach 17 marca i tego samego dnia udali się X. Kalla i X. Kominek do Wieliczki, aby tam rozpocząć nową misję. Ogromna to parafja, bo liczy 23.000 dusz i dlatego trwała misja 14 dni. Pomagali w pracy X. Kołodziej Eugenjusz i X. Kozłowski Wiktor, a nadto dojeżdżali do pomocy X. Godziek i X. Morawski.

I m i e n i n y I M Ć X. W i z y t a t o r a. — Uroczyście jak każdego roku obchodziliśmy imieniny JMĆ X. Wizytatora, w których razem ze Stradomiem brał udział X. infułat Grabowski i X. prałat Makowski, regens seminarjum częstochowskiego.

X. S t a r k w y j e c h a ł n a r e k o l e k c j e. — W pracach misyjnych i rekolekcyjnych żywo uczestniczyli nasi księża stradomscy. X. Stark 21 marca wyjechał na rekolekcje parafjalne do Skały i Sułoszowej. Pełniejszy spis rekolekcyj podamy na innem miejscu.

R e k o l e k c j e s z k o l n e. — W naszym kościele odprawiły się rekolekcje dla chłopców szkoły z ul. św. Sebastjana 26—29 marca. Nauki głosił X. Szymbor.

Kraków. Kleparz.

Śluby kleryków. — Kleparscy klerycy składali śluby 2 lutego. Było ich 17.

Pabjanice.

Umarł X. Wysocki. — W Pabjanicach X. Wysocki umarł nagle na udar serca 11 marca. Pogrzeb jego odprawiono 14 marca.

Tarnów.

X. Kalla zastępuje. — Do Tarnowa 3 marca przysłał JMĆ X. Wizytator X. Kallę na zastępstwo chwilowe, bo X. Buchhorn jest ciężko chory a X. superjor Szymański również chory musiał wyjechać na kurację do Rabki.

Śmierć X. Buchhorna. — W Tarnowie umarł X. Franciszek Buchhorn 15 marca o g. 4·15, mając lat 71. Pogrzeb odprawiono 18 marca. Celebrował J. E. X. Biskup Lisowski, który też przysłał 40 swoich kleryków. Ze Stradomia przybył JMĆ X. Wizytator, X. Stawinoga, X. Morawski; z Czerniowiec X. infułat Grabowski, ze Lwowa X. Szulc, X. Sołtysik, X. Sobawa, z Warszawy X. Baron i t. d.

Jezierzany.

Zmiany personalne. — X. Soppa wezwany przez JMĆ X. Wizytatora przybył do Krakowa 10 stycznia przeznaczony do szpitala św. Łazarza w miejsce X. Rudnera, który 11 stycznia udał się do Jezierzan.

Lwów.

Zmiany personalne. — X. Kołodziej z Kleparza przybył 8 stycznia do Lwowa na trzeciego kapelana szpitala. — X. Zapiór ze Lwowa przeniesiony został 9 marca do Warszawy. — X. Petrzyk, dotychczasowy superjor lwowski, opuścił Lwów i 13 marca zamieszkał w Warszawie jako dyrektor Sióstr Miłosierdzia.

Warszawa.

Wyjazd do Chin. — W dzień Nowego Roku JMĆ X. Wizytator udał się do Warszawy, aby pożegnać konfratrów odjeżdżających do Chin. Są nimi X. Kazimierz Skowyra i X. Franciszek Krzyżak. Dawniejsze nasze wyprawy chińskie udawały się na Daleki Wschód statkiem to z Marsylji to z Tryestu. Obecnie 2 stycznia rano o g. 8 wyjechali X. Skowyra i X. Krzyżak z Warszawy przez Moskwę.

Kilka zmian personalnych. — X. Szarek przeniesiony został z Warszawy do Bydgoszczy 9 marca. — X. Leopold Petrzyk, który już 3 marca brał udział w radzie u Sióstr Miłosierdzia na Tamce, obecnie 13 marca przeniósł się definitywnie do Warszawy i zamieszkał u Św. Krzyża.

Francja. Paryż.

Polonja paryska ku czci Ignacego Paderewskiego. — Pod przewodnictwem ks. Andrzeja Poniatowskiego, prezesa komitetu zarządzającego zakładami św. Kazimierza w Paryżu, odbyła się uroczystość odsłonięcia portretu i inauguracja sali rekreacyjnej im. Ignacego Paderewskiego.

Na uroczystość tę, która odbyła się przy licznym udziale pań z arystokracji polskiej w Paryżu, przybyła również p. ambasadorowa Chłapowska i ks. Andrzejowa Poniatowska. Gościem komitetu inauguracyjnego był również gen. Władysław Sikorski, wraz z córką Zofją. Poświęcenia sali dokonał miejscowy proboszcz francuski ks. Ambler w asystencji ks. dr. Syskiego i ks. superjora Bieniasza. Wśród zaproszonych gości obecni byli m. i.: wybitna powieściopisarka francuska p. Basquin, inż. Łopiński, radca prawny ambasady Palewski i inni.

Program inauguracji sali im. Paderewskiego obejmował dział artystycznych produkcyj, wykonanych przez wychowanki zakładu św. Kazimierza, którym zarządza z niezmordowanym trudem i poświęceniem oraz prawdziwie chrześcijańską miłością bliźniego siostra przełożona Janina Colonna Walewska.

Brazylja.

Ks. Biskup Kubina w Paranie. Ks. Biskup dr. Kubina po 2-dniowym pobycie w Kurytybie i odwiedzeniu podmiejskich kolonij polskich: Affonso Pena, Abranches, Sta Candida, oraz odprawieniu uroczystej Mszy św. pontyfikalnej w kościele polskim św. Stanisława, gdzie wygłosił wzniosłe kazanie, nawołując do zgody wychodźtwo — udał się w towarzystwie posła R. P. dr. Grabowskiego, konsula R. P. Kulikowskiego i ks. wizytatora Bronnego w głąb Stanu. Ks. biskup Kubina odwiedził kolonje: S. Mateus, gdzie odprawił w noc wigilijną «pasterkę» — następnie Rio Claro i Marechal Mallet. Pora deszczowa zamieniła drogi w głębi stanu Parana w bagna nie do przebycia, uniemożliwiając dojazd do dalszych kolonij w dorzeczu rzeki Ivahy, po odwiedzeniu więc Prudentopolis i Iraty, dostojni goście witani wszędzie owacyjnie przez rzesze naszego wychodźtwa wrócili do Kurytyby.

Sao Feliciano.

Jedną z największych parafij polskich w Brazylji, Sao Feliciano, w Stanie Rio Grande do Sul, opuścili polscy XX. Salezjanie, a na ich miejsce arcybiskup z Porto Allegre powołał polskich XX. Misjonarzy. Nowym proboszczem polskim w Sao Feliciano mianowany został z ramienia XX. Misjonarzy ks. Antoni Myszka.

Polskie misje w świetle cyfr.

Po wojnie światowej, dzięki której Polska uzyskała niepodległość polityczną, Stolica święta powierzyła niektóre placówki misyjne polskim zakonom, względnie polskim Zgromadzeniom. Przypatrzmy się bliżej tym misjom, gdzie nasi rodacy gorliwie pracują nad szerzeniem wiary i oświaty wśród pogan. Niech kilka martwych cyfr żywo przemówi do każdego serca polskiego.

Rodezja. Najstarszą samodzielną misją polską jest Rodezja północna, erygowana w 1927 r., jako prefektura apostolska Broken-Hill. Obszar jej, wynoszący 485.000 km², zamieszkały jest przez 100.000 krajowców i 10.000 europejczyków. Na tej ogromnej prze-

strzeni, będącej pod opieką polskich OO. Jezuitów, pracuje 11 księży, 17 braci i 10 sióstr. Misja posiada szkół elementarnych 100 z 1.700 chłopcami oraz 1.600 dziewczętami, prócz tego istnieją dwie szkoły średnie i jedna dla katechistów. Szkół wiejskich jest około 80 z 1.500 uczniami. Liczba katechistów dochodzi do 100, a nauczycieli dyplomowanych jest 20.

Chiny. Drugą misją samodzielną jest Shuntehfu (Szuntefu), erygowana w 1929 r., jako prefektura apostolska. Misja ta, będąca pod zarządem Księży Misjonarzy, składa się z 9 powiatów. Na 1,400.000 ludności jest 14.646 katolików. Obszar tej misji wynosi 23.000 km^2.

Statystyka misji Shuntehfu za rok 1933/34 wykazuje, co następuje: Prefekt apostolski, 10 księży Misjonarzy, 2 braci zakonnych, 7 sióstr Miłosierdzia. Małoseminarzystów 8, nauczycieli 19, nauczycielek 4, katechistów 73, katechistek 37; gmin chrześcijańskich 222, chrześcijan 15.241, kościołów 6, kaplic 127, szkół elementarnych dla chłopców 4, uczniów 100, szkół elementarnych dla dziewcząt 4, uczenic 94, szkół mieszanych dla katolików i pogan 12, uczniów katolików 100, uczniów pogan 244, szkół katechizmowych dla chłopców 35 z 436 uczniami, szkół katechizmowych dla dziewcząt 28 z 329 uczenicami, katechumenatów dla mężczyzn 40, katechumenów 1.213, katechumenatów dla niewiast 26, katechumenek 1.381; sierociniec 1, sierot 20, w ciągu roku przyjęto 161 sierot, u karmicielek 127, przytułki dla starców 2, gdzie 71 starców, szpital 1, chorych 838, ambulatorjów 7, udzielono porad 93.519.

Wenchow nie jest samodzielną misją polską. Jest to misja mieszana. Pracują tu podobnie jak w Shuntehfu Księża Misjonarze.

Statystyka z roku 1933 wykazuje: 7,337 katolików, księży 9, katechistów 74, kościół 1, kaplic z rezydencjami 22, kapliczek 22, szkół modlitw 1, uczniów 257, szkół elementarnych 12, uczniów 437, szkół wyższych 2, uczniów 50, uczniów-pogan 277, poradni 4, leczonych 93.165, katechumenów 1,347.

Japonja. Toyochara jest od 18. VII. 1932 r. misją niezależną, powierzoną opiece polskich OO. Franciszkanów (Bernardynów),

obejmuje Sachalin japoński i rozciąga się na przestrzeni 36.000 km². Liczba mieszkańców wynosi 295.187, w tem 455 katolików i 72 katechumenów.

Prócz powyższego sposobu misjonarzowania założyli OO. Franciszkanie szkołę niedzielną.

Polskie SS. Urszulanki pracują w Charbinie już 6-ty rok dla Chińczyków w Tong-hao.

We wszystkich powyższych misjach i placówkach misyjnych, powierzonych Polakom pracuje 98 naszych rodaków. Na nie przedewszystkiem skierowane są wysiłki dzieł misyjnych w Polsce, zwłaszcza Pap. Dz. Rozkrzewiania Wiary, Pap. Dz. św. Piotra Apostoła i Pap. Dz. św. Dziec. Pana Jezusa. Pozatem pracuje około 150 polskich misjonarzy oraz ok. 200 polskich sióstr zakonnych na rozmaitych misjach, rozsianych po całym globie ziemskim.
